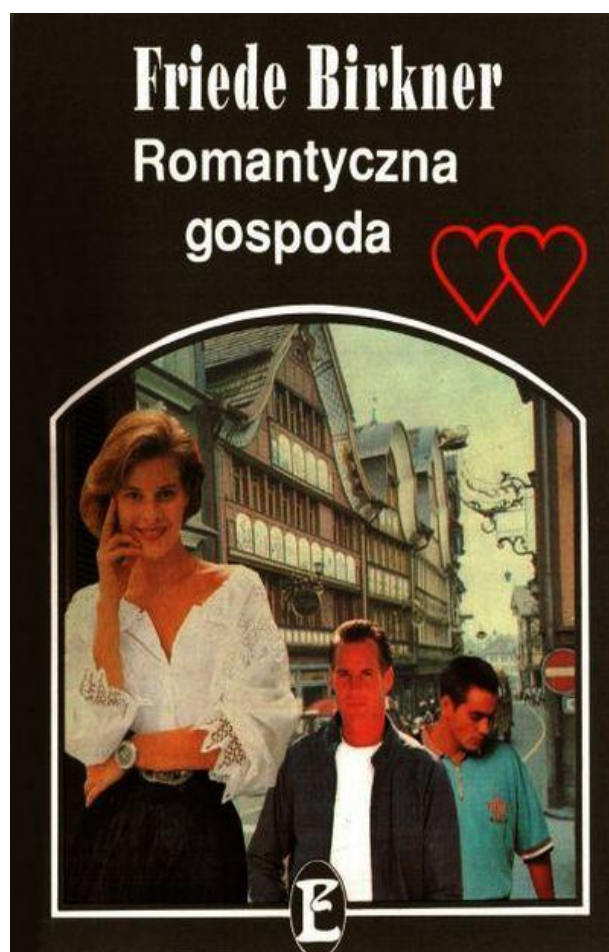




Friede Birkner

Romantyczna gospoda

Przekład Maria Łobzowska



1

—Gdybym tak miała przynajmniej jeden rozsądny powód, dla którego dobrowolnie dałam się zagrzebać w tej zapadłej dziurze! — zawołała Leonia Grabner, doskonale prezentująca się dama w średnim wieku. Dla podkreślenia swojej złości uderzyła ręką o poręcz fotela, przy czym ukłuła się pozostawioną tam tapicerską igłą.

—Au! Do diabła, jeszcze i to na dodatek! — jęknęła.

W pięknie urządzonym salonie w stylu biedermeier siedziała naprzeciw niej Paula Dorner. Przyłożyła papierową chusteczkę do skaleczonego palca ciotki i rzekła:

—Przykro mi, ale nie zgadzam się z tobą. Ta miejscowość nie jest zapadłą dziurą, ale małym miastem, a to jest zasadnicza różnica.

—Moja siostrzenica znowu chce mieć rację! Co mi po tej różnicy, skoro się tutaj śmiertelnie nudzę?

—Kochanie! Nie zadałaś sobie trudu, żeby obejrzeć rzeczy godnych widzenia w naszym mieście!

—Dlaczego mówisz do mnie „kochanie”? Przecież cały czas gderam!

—Powiedziałaś, że to śmieszne, żebyś cię nazywała ciotką, więc będę mówiła „kochanie”.

—Dobrze! Znowu masz rację! A gdzie są te osobliwości? Mów!

—O, mamy ratusz, który zbudowano przed tysiącem lat!

—Myślisz, że poczuje się młodziej, oglądając stare mury? No, dalej, wylicz mi inne wspaniałości twojego miasta!

Leonia zapaliła papierosa: siostrzenica wyjęła go jej z ręki i sama zaczęła zaciągać się dymkiem.

—No, wiesz co! Nie pozwalasz mi nawet palić, ile chcę! Jak ja mam znieść ten przymusowy pobyt? Może mam zacząć się upijać jak ten

śmieszny pan z pokojów siedem i osiem?

— Profesor Reinhard nie jest śmieszny i nie upija się, jak to raczyłaś określić. Jest spokojnym, samotnym i nieszczęśliwym człowiekiem.

— Dobrze, dobrze, może jest tak, jak mówisz. Jutro rozegram z nim partię szachów.

— Będzie zachwycony i ucałuje twoje ręce, a ja dam ci już dzisiaj zadatek! — mówiąc to Paula pochyliła się i pocałowała dłoń ciotki. Potem uśmiechnęła się i podjęła przerwany wątek:

— A więc co jest jeszcze godne widzenia: mamy konserwatorium; jego istnieniu zawdzięczamy pobyt tutaj naszego kochanego profesora Reinharda. Jest też zbiór rzeźb od szesnastego do osiemnastego wieku; wśród nich bardzo cenne eksponaty, którymi opiekuje się doktor Kunze

— pokoje numer pięć i sześć. Proszę, nie przerywaj mi! Spójrz przez okno: na środku Placu Ratuszowego stoi pomnik księcia Alberta. Był słynnym marszałkiem polnym, bohaterem swoich czasów. Ocalił wtedy nasze miasto przed najazdem Szwedów pod dowództwem króla Gustawa Adolfa.

— A to ciekawe! Jak on to zrobił?

— Kazał podpalić sąsiednie miasto i wtedy Gustaw Adolf dał rozkaz do odwrotu.

— I taki człowiek ma być bohaterem?

— Oczywiście, kochanie. Jest też klasztor zakonnicy...

— Czyżby klasztor należał do osobliwości miasta?

— Nasz klasztor tak. Za czasów Rewolucji Francuskiej schroniły się w nim zakonnice, karmelitanki. Teraz mieszkają tam młodzi mężczyźni.

— To należy zaliczyć raczej do skandali miasta, a nie do jego osobliwości! Jak do tego doszło?

— Sto pięćdziesiąt lat klasztor stał pusty, aż wreszcie ojcowie miasta doszli do wniosku, że trzeba z tym coś zrobić.

— Z czym? Z marnotrawstwem?

— Z pustym klasztorem, kochanie. Wykupiono go od władz kościelnych i zaadaptowano cele na pokoje dla studentów naszego konserwatorium. Administracja byłego klasztoru jest samowystarczalna; prowadzi gospodarstwo, a studenci mają zapewnione wyżywienie.

— To jest godne pochwały! Czy masz jeszcze coś w zanadru?

Leonia przestała okazywać niezadowolenie, udobruchała się. Może pomogło i to, że piła wysmienitą herbatę i jadła pyszne ciasteczka.

— Czy zabytkowy gmach „Rzymskiego Cesarza” nie jest godny podziwu?

— zapytała Paula i zrobiła ruch ręką, wskazując na elegancki salon, a potem zaczęła opowiadać:

— Został wybudowany w 1623 roku jako ogromny sklep, który prowadzono do dnia, kiedy rodzina Dornerów poczuła zamiłowanie do gastronomii. Mój pradziadek otworzył na parterze winiarnię z zimnymi zakąskami. Potem interes prowadził mój ojciec, a w międzyczasie winiarni przyznano jedną gwiazdkę wszystkich folderach. Czy to nic nie znaczy? Budynek przez wszystkie lata zachował piękną starą fasadę, a wewnątrz zmodernizowano i urządzono bardzo gustownie, o czym możesz się przekonać, patrząc na ten salon. Korytarze, schody, drzwi i stare obrazy pozostawiono w nienaruszonym stanie. A potem twoja siostrzenica Paula — będąc nowoczesną kobietą — wpadła na pomysł, żeby na obszernym pierwszym piętrze urządzić kilka małych apartamentów, każdy z oddzielną łazienką. Liczyła na poważnych lokatorów i wynajmowanie mieszkań z pełnym utrzymaniem. Jak mogłaś się przekonać, mam u siebie najlepszych lokatorów, a pusty jest tylko jeden jednoosobowy pokój i mały apartament. Górne piętro zatrzymałam dla siebie. Musisz przyznać, że udało mi się te pięć pokoi, tam na górze, urządzić bardzo ładnie i przytulnie.

— Muszę to przyznać! Żeby tylko ten kosmicznie stary budynek nie był w takiej zapadłej...

— ... w małym mieście!

— Niech ci będzie, masz rację, aleja przyjechałam z Berlina, a to coś znaczy!

— Tak, dobrze się składa, że tutaj twoje nerwy trochę odpoczną i że kilka godzin — kiedy będę zajęta w restauracji — spokojnie spędzisz w samotności. Na obsługę i wyżywienie zarówno w twoim pokoju jak i w dużej sali jadalnej na parterze chyba nie możesz narzekać?

— Niestety, nie! Obawiam się, że opuszczę „Rzymskiego Cesarza” utuczona jak świąteczna gęś.

— Kochanie, będziesz rozśmieszać berlińczyków; przecież lubią się śmiać. No tak, opowiedziałam ci o wszystkich osobliwościach. Wiesz, rada miejska, do której należą i ja, jest dumna, że udało nam się zachować styl naszego małego miasta. Chciałabym cię jeszcze zapytać, czy dzisiaj wieczorem zejdiesz do dużej sali restauracyjnej, czy też wolisz zjeść kolację tutaj, na piętrze, w małej jadalni, w towarzystwie profesora Reinharda, doktora Kunze i owdowiałej hrabiny Thoringen.

— Ciekawiej jest tam, na dole, ale bardziej elegancko tutaj, a poza tym

mam tu rozrywkę — przeszkadzam w sprzeczkach tym komicznym istotom. Ale jest jeszcze jedna osoba, taka szczupła, delikatna kobieta, niemłoda...

—Panna von Günther. Pracuje w miejskiej bibliotece i dlatego nie zawsze jest obecna przy wspólnych posiłkach. To samotna, nieszczęśliwa istota. Wiele przeżyła, zanim znalazła tutaj spokój. Miała ojca tyrana, który zniszczył jej dzieciństwo i młodość. Trzeba się nią opiekować, rozweselić ją, porozmawiać...

—Nie martw się, zajmę się dziewczyną, jak długo będę tutaj.

—Mam nadzieję, że planujesz dłuższy pobyt w „Rzymskim cesarzu”.

—Przedwczoraj chciałam zaraz wracać do Berlina, wczoraj pomyślałam, że wytrzymam ze cztery tygodnie, a teraz...

—Teraz nie podawaj mi terminu wyjazdu. Bardzo mnie cieszą twoje wizyty i będę się starała, żebyś się nie nudziła. Postanowiłam dać odrestaurować stare obrazy: w sieni przed salą jadalną i tutaj, na piętrze, w tak zwanej Sali Cesarskiej. Przed kilkoma miesiącami uznano kilka z nich za arcydzieła. Jeden z ekspertów orzekł, że ten ciemny portret przy wejściu do sali, na którym jest rycerz, może być oryginalnym dziełem Holbeina.

—To straszdyło w żelaznym gorsecie?

—Żelaznych pancerzy nie nosiły piękne damy! — zaśmiała się Paula i dodała: — Poza tym dam naprawić wszystkie perskie dywany. Polecono mi dobrego fachowca. Niektóre są dosyć sfatygowane. A więc, kochanie, będziesz mogła prowadzić ciekawe rozmowy z artystami

—restauratorem obrazów i ze specjalistą od perskich kobierców.

—A co będzie, jeżeli okażą się nieznośnymi facetami?

—No to będziecie w trójkę milczeli! To też może być zabawne! Wiesz, kochanie, doszłam do wniosku, że muszę znowu wypolerować popiersie rzymskiego cesarza.

—Gdy możesz mi wyjaśnić, dlaczego ten barokowy budynek nazywa się „Rzymski Cesarz”?

—Może z powodu nieładnego antycznego popiersia, które jest umieszczone we wnęce nad główną bramą. Dotychczas nikt nie zastanawiał się nad tym. Wszyscy przyjmują to tak, jak różne głowy złotych lwów, niedźwiedzi czy figury skaczących jeleni na innych gmachach, które są pod ochroną jako zabytki. Przeglądałam różne stare dokumenty i papierzyska, ale ten budynek z piękną fasadą zawsze i wszędzie nazywano „Rzymski Cesarz”. Również moi rodzice tak mówili, więc jestem właścicielką rzymskiego cesarza!

—No dobrze. A co poza tym?

—Co masz na myśli?

—Myślę o tobie. Mam wrażenie, że zapomniałaś o swoim narzeczonym, który pęta się gdzieś po świecie! — powiedziała Leonia poważnie.

Paula zajęła się oglądaniem brokatowej poduszki i nie patrząc na ciotkę odparła:

—Nie wiem, co mam powiedzieć. Od czterech lat nie wiem, co się dzieje z Ernestem Helmerem, nie wiem, dlaczego wtedy bez jednego słowa wyjaśnienia wyjechał. Nie pokłóciliśmy się, nie było przeszkód, żebyśmy się pobrali, chociaż mój ojciec nie był zachwycony moimi zaręczynami z nim, ponieważ nie wyobrażał go sobie jako swojego następcy w „Rzymskim Cesarzu”. Prawdę mówiąc, ja też tak myślałam. Ale kto mógł przewidzieć, że tak szybko obejmę spadek i będę zmuszona sama wszystkim zarządzać? Sądzę, że przekonałaś się, iż nie wyglądam na nieszczęśliwą, opuszczoną narzeczoną? Praca i tworzenie stale czegoś nowego z tego, co odziedziczyłam po ojcu, wyleczyło mnie z zakochania. Myślę jasno i trzeźwo.

—Cieszę się, że to słyszę! Skreślamy tego lekkoducha z listy znajomych, chociaż muszę przyznać, że był cholernie przystojny! Musimy się rozejrzeć za następcą.

—Czy to musi być zaraz dzisiaj, czy mogę jeszcze poczekać? Jestem bardzo praktyczną osobą; może więc chcesz twoją obecną wizytę połączyć z uroczystością ślubną? — roześmiała się Paula, a po chwili dodała: — Kochanie, nie mam najmniejszej ochoty zrezygnować z wolności!

—Powiedz mi, Paulo, czy masz dosyć pieniędzy?

—Można powiedzieć, że jestem zamożną panną.

—Dobrze, że wiem o tym. Jutro wieczorem na twój rachunek zjem porcję homara!

—Życzę ci, żeby ci smakował, ale musisz pójść do dużej sali restauracyjnej. Moim pensjonariuszom tutaj, na piętrze, nie podaję takich wyszukanych smakołyków. A teraz proszę, żebyś poszła na spacer; musisz sześć razy okrążyć rynek i dwa razy park, a potem możesz wracać, żeby się przebrać do kolacji. Przyjdę do ciebie około dziewiątej wieczorem, wtedy już sala restauracyjna będzie prawie pusta. Chciałam cię jeszcze zapytać, kochanie, czy nie chcesz schować biżuterii w kasie pancерnej w moim biurze?

—Nie zależy mi na tych świecidełkach. Zastanawiam się, po co je wożę ze sobą. Wolałabym, żeby mój nieboszczyk mąż te pieniądze, które wydał na biżuterię, zainwestował w papiery wartościowe — miałabym większą korzyść, i ja i mój bank. Poza tym, od kiedy pamiętam, zawsze chowałam te

świecidełka między bielizną. Nie widzę potrzeby, żeby teraz chować to wszystko w kasie pancernej.

— W tym zwariowanym schowku żaden złodziej nie będzie szukał kosztowności. Wolałabym jednak, żebyś posłuchała mojej rady.

Paula pocałowała ciotkę w oba policzki i opuściła pokój.

Leonia zamyśliła się i doszła do wniosku, że można spróbować w tej zapadłej... nie, w tym małym mieście wytrzymać nieco dłużej. Nie widziała Pauli kilka lat, ponieważ dużo podróżowała ze swoim zmarłym mężem. Kiedy opuściła ją długoletnia służąca, Leonia zamknęła mieszkanie w Berlinie i przyjechała do „Rzymskiego Cesarza”. Teraz pomyślała, że musi sobie dokładnie obejrzeć to marmurowe popiersie. W innych budynkach ustawiano we wnękach Madonnę, ale oczywiście ci Dornerowie zawsze musieli się czymś odróżniać. Tak, tak, brakuje tylko Kleopatry, żeby dostrzymywała towarzystwa Cezarowi!

Idąc na spacer, spojrzała na popiersie Cezara. Uznała, że fasada zabytkowej niemieckiej barokowej budowli nie jest odpowiednim miejscem dla rzymskiego cesarza! Po rozmowie z Paulą zainteresowała się konserwatorium i małym patrycjuszowskim domem, w którym były cenne zbiory rzeźb. Zwiedzenie klasztoru, niegdyś sióstr karmelitanek, teraz zamieszkałego przez młodzieńców odłożyła na później. Zgodnie z radą Pauli sześć razy okrążyła prostokątny rynek, gdzie w głębi stał wspaniały ratusz, do którego prowadziły piękne szerokie i wysokie schody. Leonia oczyma wyobraźni widziała odświętnie ubranych rajców, jak przed wiekami tutaj stali i przemawiali do mieszkańców tak długo, aż ochrypli. Dzisiaj na domach widać było głośniki i członkowie zarządu miejskiego, wygodnie siedząc w miękkich fotelach, mogli przekazywać ludziom to, co uważali za ważne w życiu mieszkańców małego miasta.

Naprzeciwko „Rzymskiego Cesarza” było konserwatorium. Budynek nie wyglądał nowocześnie, niemniej budził szacunek i odpowiadał celowi, któremu służył. W chwili, kiedy Leonia przechodziła obok szerokiej bramy, wyszli z niej studenci i profesor Reinhard. Kłaniając się uprzejmie zapytał:

— Czy nie przeszkodzę, jeżeli będę pani towarzyszył w wieczornym spacerze?

— Będzie mi miło, jeżeli pan nie będzie rozmawiał wyłącznie o muzyce!

— Niech mnie święta Cecylia broni!

— A co ona ma z tym wspólnego?

— Święta Cecylia jest naszą patronką! Czy można zapytać, jak się pani

tutaj czuje? Wyobrażam sobie, że berlińczykom w takim miejscu musi dokuczać brak przestrzeni.

—W Berlinie też nie mamy dużo wolnych przestrzeni, panuje raczej tłok na ulicach, ten błogi spokój tutaj jest bardzo przyjemny. Na rynku nie widać ani jednego samochodu!

—Tak! Po kilkuletniej walce z władzami wreszcie osiągnęliśmy to, że w centrum naszego miasta wstrzymano ruch samochodowy. Zależy nam na zabytkach, które są pod ochroną i stanowią dziedzictwo naszej kultury narodowej. Muszę pani powiedzieć, że jest to głównie zasługa naszej gospodyni!

—Pierwszego dnia byłam przerażona tą miejsciną, ale moja siostrzenica wyjaśniła mi, że to nie jest jakiś zaścianek, ale małe stare miasto. Zrozumiałam różnicę i im dłużej tu przebywam, tym bardziej przekonuję się, że trzeba chronić tę oazę ciszy, czystego powietrza i cieszyć się spokojnym, powolnym tokiem życia.

—Ja odniosłem podobne wrażenie! Zanim tu przyjechałem, żeby objąć katedrę w konserwatorium, żyłem w Monachium i byłem profesorem w Wyższej Szkole Muzycznej. Dopiero kiedy zamieszkałem w pięknym, przytulnym apartamencie w „Rzymskim Cesarzu” bardzo polubiłem to miasto i spodobał mi się tutejszy spokój.

—Pan jest kawalerem?

—Nie, jestem wdowcem. Moja żona zmarła przed sześciu laty na skutek ciężkiego wypadku samochodowego. Przeżyła tylko rok całkowicie sparaliżowana — odpowiedział profesor.

—Ja też jestem wdową. A co z panem Kunze? Muszę się trochę zorientować i czegoś dowiedzieć o ludziach, z którymi siadam do wspólnych posiłków.

—Mój przyjaciel Kunze jest kawalerem. Mam wrażenie, że dotąd nie pogodził się z jakąś tragedią, która dotknęła go przed kilkoma laty. Wielka szkoda, że ten mądry i sympatyczny mężczyzna unika towarzystwa i nie cieszy się życiem.

— Szkoda, że nie można mu pomóc! A hrabina Thoringen? Nic o niej nie wiem. Moja siostrzenica niewiele opowiada o swoich lokatorach.

—Możemy trochę poplotkować; sądzę, że to nikomu nie wyrządzi krzywdy! — uśmiechnął się i wyjął z kieszeni paczkę papierosów. Leonia wyciągnęła rękę.

—O, przepraszam! Pani pali?

—Każdy człowiek ma jakąś wadę! — westchnęła i kiedy podał jej ogień, z rozkoszą zaciągnęła się dymkiem.

Spacerowali dalej, a profesor opowiadał:

—A więc nasza hrabina to istota, która nigdzie na świecie nie może spokojnie usiedzieć. Ciągłe narzeka, wprawdzie nie głośno, ale codziennie jest z czegoś niezadowolona. Sądzę, że jest zamożna. Stale kłóci się z rodziną. Nie orientuję się, o co im właściwie chodzi. Pewnego dnia przypadkowo przechodziłem obok jej apartamentu, a ponieważ drzwi były uchylone, usłyszałem męski głos: „To nonsens, że wuj Kuno właśnie tobie zapisał tę biżuterię!”. Potem mężczyzna trzasnął drzwiami i zbiegł po schodach.

—Kłótnie rodzinne o biżuterię zdarzają się nie tylko wśród książąt i hrabiów. Muszę panu wyznać, że ja też mam sporo biżuterii i kiedy ją zakładam na szyję czy ręce, czuję się, jakbym była komiczną postacią z operetki.

—Myślę, że warto ludzi rozweselać. Zrobimy jeszcze jedną rundę wokół rynku?

—Oczywiście. Tak przykazała mi moja siostrzenica. Zagroziła, że w przeciwnym razie nie dostanę kolacji.

—Byłaby wielka szkoda, gdyby panią pozbawiono wspaniałych dań. Od lat nie jadałem tak doskonałych potraw jak w „Rzymskim Cesarzu”. Wie pani, to był wyjątkowo udany pomysł naszej gospodyni: oddzielne apartamenty, a na życzenie — wspólne posiłki w małej jadalni na piętrze. Przyznaję, że nie chciałbym wieczorami samotnie siedzieć przy stole w dużej sali restauracyjnej winiarni. Czułbym się jak kawaler — sam. A te wspólne posiłki dają mi uczucie, że jestem członkiem rodziny.

—Tak! Paula świetnie rozwiązała problem tego szacownego budynku. A teraz szybko jeszcze kilka słów o pannie Günther; czy ma na imię Ina? Nie pamiętam. Zawsze jest smutna i rzadko się uśmiecha.

—Wiem o niej coś niecoś; byłem już tutaj, kiedy panna Günther wprowadziła się do „Rzymskiego Cesarza”. Była w żałobie. Rodzice jej zginęli w wypadku samochodowym. Ina von Günther robiła wrażenie osoby zastraszonej i przygnębionej. Mam wrażenie, że jej ojciec był tyranem w domu; żyli bardzo skromnie, chociaż po jego śmierci okazało się, że był bogatym człowiekiem. W przeciwnym razie panny Iny nie byłoby stać na wynajmowanie apartamentu.

—Teraz, kiedy uwolniła się od ojca tyrana, mogłaby wreszcie cieszyć się życiem.

—Proszę pani! Ktoś, kto miał smutne dzieciństwo, z trudem nauczył się śmiać, kiedy stanie się dorosłym człowiekiem. W każdym razie wygląda na to, że pracę, którą podjęła w Bibliotece miejskiej, traktuje bardzo poważnie i wywiązuje się ze swoich obowiązków tak, jakby od tej posady zależała jej egzystencja.

—W takim razie nic nie pomoże, jeżeli jej podaruję książkę „Tysiąc berlińskich żartów”?

—Obawiam się, że nic pani nie osiągnie. W tym wypadku musi przyjść z pomocą samo życie! Ale teraz musimy już wracać, inaczej spóźnimy się, a tego robić nie należy.

—Nie mamy już o kim plotkować?

—Są jeszcze wolne miejsca — pojedynczy pokój i apartament. Musimy poczekać na nowych lokatorów, którzy dostarczą nam tematów do rozmów.

—Dobrze, zaczekamy. Proszę pana, a co to jest? Tam, za starymi miejskimi murami. Wygląda to na dużą budowlę.

Leonia zatrzymała się przy ogrodzeniu wzniesienia w parku, skąd rozciągał się piękny widok daleko za miasto. Ostatnie promienie słoneczne oświetlały surowe mury potężnych rozmiarów, które wznosiły się za granicami miasta.

—Nie wiem z całą pewnością, co to może być. Ten kompleks nie należy do majątku miejskiego. Widać stąd dokładnie drewniane pale, którymi zarząd miejski oznaczył swój teren. Dalej jest własność władz federalnych. Słyszałem, że ma tam być zbudowana fabryka chemiczna.

—Możliwe! Czy w naszym gronie jest rozsądny człowiek, który gra w szachy?

—Czy dobrze usłyszałem? Pani szuka partnera do szachów? Łaskawa pani, znalazła go pani! Ja gram w szachy!

—Wspaniale. Po kolacji rozegramy pierwszą partię!

Kiedy Leonia przebrała się i już czekała na gong, przyszła do niej Paula.

—Kochanie, byłaś na spacerze? Jesteś głodna?

—Wykonałam twój rozkaz, a poza tym uszczęśliwiłam profesora obietnicą, że zagram z nim w szachy. Usłyszałam od niego trochę plotek; nie masz tu zbyt wesołych lokatorów.

—Tak naprawdę wesoła jesteś tylko ty, kochanie! Pozostali to bardzo sympatyczni i wartościowi ludzie, warci, żeby ich lubić.

—Może masz rację. Muszę się im lepiej przyjrzeć! Co dzisiaj podadzą na

kolację?

Paula wyjęła z okładki, którą trzymała w ręce, kartę i przeczytała menu przeznaczone dla małej jadalni na pierwszym piętrze. Zapytała:

— Jesteś zadowolona?

— Mogłoby być gorzej, a jadałam jeszcze podlej nie raz w życiu. Najgorsza była zupa z pokrzywy. Schowaliśmy nasze zapasy tak dobrze, że Rosjanie po zajęciu Berlina nie mogli nic znaleźć. Poczestowaliśmy ich zupą z pokrzywy i chyba zrobiło im się przykro; następnego dnia przynieśli bochen chleba — smakował nam, ponieważ byliśmy głodni, ale to nie był nasz bawarski wiejski chleb!

— Cieszę się, że „Rzysjkd Cesarz” może cię lepiej ugościć! Ale teraz muszę zejść do sali restauracyjnej. Wiesz: „pańskie oko konia tuczy”. Ładnie to brzmi, prawda?

— Tak, tak ładnie, jak prezentuje się Paula Dorner, czarująca, mądra i wytworna! Powiedz mi dziewczyno, czy ty naprawdę nie masz ochoty, żeby się znowu zakochać?

Stojąca w drzwiach Paula odwróciła się i śmiejąc się odpowiedziała ciotce:

— Właściwie nie, kochanie! Wiesz, to tak jak z dzieckiem, które się poparzyło — potem unika ognia.

— Jeżeli raz się nie powiodło, to nie znaczy, że resztę życia musisz spędzić jak zakonnica. Jesteś młoda i bardzo ładna!

— Tak sądzisz? Dotychczas nie spotkałam mężczyzny, który byłby wart tego, żebym zrezygnowała z „Rzymskiego Cesarza” i samodzielności.

— Chyba znajdzie się taki, który zostawi ci twoją samodzielność i mimo to będzie cię chciał mieć dla siebie! Wiesz, uśmiełabym się, gdyby jeszcze dzisiaj wieczorem taki właśnie dżentelmen stanął na twojej drodze!

— Kochanie, to są pobożne życzenia. Wiem, że masz dobre serce!

Obie panie zaśmiały się. Nie przeczuwały, że mężczyzna nie mający zielonego pojęcia o gastronomii zostawi Pauli jej samodzielność, a ten mężczyzna był właśnie w drodze do „Rzymskiego Cesarza”!

Paula w skromnej, ale eleganckiej czarnej sukni, którą wkładała, schodząc co wieczór o siódmej na kontrolę do dużej sali jadalnej w winiarni, zastała wszystko w najlepszym porządku. Omówiła jeszcze kilka spraw z szefem sali, do którego miała pełne zaufanie; Anton był perłą w swoim zawodzie. Tak jak jego pani, znał wszystkich pensjonariuszy i równie uprzejmie traktował gości, którzy rzadziej przychodzili do winiarni. Wiedział, który stolik zaproponować dyrektorowi Schollowi, gdy przyjdzie w towarzystwie młodej damy, znał nawyki starszego małżeństwa odwiedzającego „Rzymskiego Cesarza” dwa razy w tygodniu; kłaniał się i przyjmował zamówienia. Zresztą wiedział, jakie wina pili stali bywalcy i nie przynosił im karty win. Tę podawał tylko tym gościom, którzy pojawili się w winiarni po raz pierwszy, a on nie znał ich gustu.

Dla wszystkich pobyt w „Rzymskim Cesarzu” był prawdziwą przyjemnością. Sala jadalna miała ciemną boazerię, a wzdłuż ścian cienkimi, drewnianymi przepierzeniami oddzielono nisze z małymi stolikami i wygodnymi krzesłami. Staromodne lampy na stolikach przyjemnie oświetlały pomieszczenie ozdobione starymi obrazami i dywanami. Od dwunastej podawano lunch, nakrywając stoły wyszywanymi lnianymi serwetkami, a kolacje serwowano na adamaszkowych białych obrusach. Zastawa stołowa była odpowiednio dobrana: porcelana, kryształowe szklanki i kieliszki; srebro było piękne, ozdobione napisem: *Winiarnia Rzymski Cesarz*. Puszyste dywany tłumiły kroki; panowała przyjemna cisza. Rachunki, które Anton podawał na srebrnej tacy, nie były niskie, ale i nie wygórowane, wzięwszy pod uwagę wykwintne dania i wzorową obsługę. Paula wprowadziła zwyczaj, że w południe i wieczorem, kiedy wszystkie stoliki były zajęte, przechodziła przez salę, witając swoich gości kilkoma miłymi słowami lub proponując pomoc tam, gdzie była ona oczekiwana.

Tego wieczoru Paula wyglądała wyjątkowo ładnie: jej piękną twarz zdobił uroczy uśmiech, kiedy witała znajomych gości. Była wysoka, szczupła, a czarna suknia uwydatniała doskonale kształty jej młodego ciała.

Zauważył to również samotny nieznajomy, który siedział przy jednym ze stolików i właśnie słuchał Antona doradzającego mu, jakie wino ma wypić do kolacji. Właśnie wtedy Paula przeszła obok, ujrzała obcego gościa, lekko skinęła mu głową i poszła dalej. Poczowała zdumienie, bo — nie wiadomo czemu — krew uderzyła jej do głowy. Zaskoczony był również nowo przybyły; podniósł się oddając pozdrowienie. Domyślił się, że to musi być właścicielka — w innym wypadku dama nie pozdrowiłaby go pierwsza. Jednym spojrzeniem światowca ocenił, że to jest prawdziwa dama, i obejrzał się za Paulą, urzeczony jej wyglądem. Potem znowu zwrócił się do Antona. Doświadczony szef sali wiedział, jak rozmawiać z nowymi gośćmi, żeby nie okazać się nietaktownym, ale też dowiedzieć się czegoś o nieznanym osobach, które przyszły pierwszy raz. Zapytał więc, czy szanowny pan bardzo się spieszy i czy zamierza podróżować dalej jeszcze dzisiaj' wieczorem. Otrzymał odpowiedź:

— Mam czas, mieszkam naprzeciwko w hotelu „Pod Złotą Koroną” i zostanę kilka dni. Czy mogę tutaj jutro dostać lunch?

— Oczywiście, proszę pana! — Anton wiedział, co należy powiedzieć, żeby się dowiedzieć, kim jest nieznajomy. Kłaniając się uprzejmie zapytał:

— Na jakie nazwisko mam zarezerwować stolik dla szanownego pana?

— Jestem Horst Rudiger, profesor z Frankfurtu. Myślę, że przyjdę około pierwszej. Czy to jest hotel?

— Nie, proszę pana, od przeszło stu lat to jest winiarnia, a od roku podajemy też lunchy i kolacje.

— A ta młoda dama, która tędy przeszła?

— To jest panna Dorner. Wszyscy nazywają ją córką rzymskiego cesarza! — pozwolił sobie zażartować Anton.

— Ach, tak! A rzymski cesarz?

— Poza napisami na talerzach, kieliszkach i srebrze — nie istnieje: została tylko nazwa naszego lokalu.

— Jeżeli ta dama nim kieruje, muszę wyrazić podziw. Proszę o czerwone wino do kolacji.

— Panie profesorze, czy życzy pan sobie przed zakąską kieliszek sherry?

— Niezła myśl. Proszę również o ser i bułeczki.

Anton uklonił się i odszedł. Wkrótce zjawił się młody kelner, zmienił kieliszki i przyniósł masło i ciepłe, chrupiące bułeczki oraz ser. Profesor Horst Rudiger jadł i rozglądał się po sali w nadziei, że jeszcze raz zobaczy uroczą właścicielkę. Ponieważ Paula w swoim biurze właśnie wypytywała

starego Antona, tego dnia już nie ujrzał tej pięknej kobiety.

Przyszła mu do głowy myśl: jeżeli tutaj podają tak wspaniałe posiłki, będzie przychodził codziennie. Może przy tej okazji — jako stały bywalec — znowu ujrzy tę czarującą damę. Na razie starał się pogodzić z myślą, że musi spędzić w tym małym mieście dłuższy czas, bowiem wybrał się tutaj bardzo niechętnie.

Po kolacji poprosił Antona o plan miasta. Studiował drogi prowadzące do dużej budowli, o którą wcześniej Leonia pytała profesora muzyki, po czym stwierdził, że czuje się tutaj znacznie lepiej niż w ruchliwym, zatłoczonym autami Frankfurcie.

Ku swojemu rozczarowaniu musiał wreszcie opuścić winiarnię, nie widząc po raz drugi uroczej właścicielki.

Na pierwszym piętrze w małej jadalni, po uderzeniu gongu, punktualnie mieli się zejść pensjonariusze. Jak zawsze, stół był nakryty bez zarzutu; codziennie był świeży obrus i świeże serwetki, a na środku kwiaty. Jadalnia była elegancko urządzona.

Jako pierwsza przyszła Leonia i właśnie chciała stanąć przy swoim krześle, gdy nagle otworzyły się drzwi i do jadalni wpadła chuda hrabina Thoringen, źle ubrana i nie uczesana.

—Mój Boże, czyżbym się spóźniła? — zapytała podniesionym głosem.

Leonia spojrzała na nią krytycznie.

—Nie sędzę. Dlaczego pani taka nerwowa? Ma pani czas, żeby się uczesać. Pani fryzura jest w nieładzie. Radzę, by pani posłuchała; stanie się pani bardziej atrakcyjna!

—Hihi, ale pani dowcipna! — zaśmiała się hrabina i kościstymi palcami zaczęła gładzić dziesiątki loczków na głowie. Zapytała poważnie: — Naprawdę muszę się uczesać?

—Bezwarunkowo! Wyszczotkowanie włosów nigdy nie zaszkodzi!

—No dobrze! Ale proszę poświadczyć, że byłam punktualna!

—A komu miałabym to zameldować? Przecież nie jesteśmy w armii federalnej.

—Stale mówię, że pani jest dowcipna! Mój nieodżałowany tatuś chętnie porozmawiałby z panią.

—Możliwe! Ale nie pomyślała pani o tym, czyja miałabym ochotę przebywać w towarzystwie pani tatusia! — mruknęła Leonia. Zrozumiała, podstarzała hrabina działała jej na nerwy. Spojrzała więc na nią spod oka i

rzekła:

—No, niech się pani rusza, inaczej spóźni się pani i nie dostanie deseru. A swoją drogą chciałabym wiedzieć, czy nieboszczyk hrabia chętnie patrzyłby na pani rozwichrzoną fryzurę?

—Mój mąż, hrabia Adolar, był zadowolony ze wszystkiego co robiłam, i nawet z tego, czego nie robiłam!

—Niech spoczywa w pokoju, ten mało wymagający mężczyzna!

Kręcąc głową Leonia patrzyła ze wybiegającą z pokoju hrabiną.

Niedługo potem zjawiała się sympatyczna, nieśmiała Ina von Günther, panna o nienagannych manierach. Leonia podając jej rękę powiedziała:

— To miło, że pani siądzie z nami do stołu. Czy była pani dzisiaj bardzo zajęta? Czy w bibliotece był duży ruch?

Ina von Günther robiła bardzo dobre wrażenie. Była wysoka, szczupła, miała delikatne rysy twarzy, tylko wokół jej ust przedwcześnie ujawniły się zmarszczki. Jasne włosy miała upięte w kok. Duże, piwne oczy wyrażały skrępowanie, ale równocześnie była w nich widoczna tęsknota, a kiedy na jej twarzy pojawiał się uśmiech, była czarująca!

'Leonia z dużą sympatią patrzyła na bibliotekarkę, głaszcząc jej delikatną dłoń. Panna Ina odpowiedziała:

—Dziękuję, że pani interesuje się moją pracą. Dzisiaj nie było dużego ruchu, jak zawsze na początku tygodnia. Czytelnicy nie zdążą czasem przeczytać wypożyczonych książek. Dzisiaj spotkała mnie przyjemność: nadeszła ogromna paczka książek dla naszej miejskiej biblioteki.

—Od hojnego ofiarodawcy? Proszę pani, przyszła mi do głowy myśl, że z bogatego księgozbioru mojego zmarłego męża mogłabym coś wybrać i podarować miejskiej bibliotece.

—Przyjmiemy to z wdzięcznością i radością! — odpowiedziała Ina rumieniąc się, co spowodowało, że zaczęła wyglądać bardzo ładnie. Stwierdził to profesor, który właśnie wszedł do jadalni, ukłonił się i z sympatią popatrzył na Inę. Zaraz za nim, równocześnie z doktorem Kunze, zjawiała się chichocząca hrabina. Doktor był niskim mężczyzną o typowym wyglądzie naukowca: lekko zgarbiony, chudy i blady z powodu stałego przebywania w zamkniętych pomieszczeniach. Na nosie miał grube szkła, zdradzające krótkowzroczność. Zawsze uśmiechnięty, miał szczery wyraz twarzy i z każdym rozmawiał chętnie i bardzo uprzejmie.

Hrabina zawołała: — Oto jestem! Czy pani jest teraz zadowolona z mojej fryzury?

—Na dzisiaj ujdzie, ale jutro radzę pójść do dobrego zakładu fryzjerskiego. Niechże pani nie robi takiej miny, jakby pani ktoś nadepnął na odcisk! Nie zrujnuje się pani wydając kilka marek, żeby pięknie wyglądać. Ale, ale, oto niosą naszą kolację!

Młody kelner i jedna z pokojówek obsługiwali pensjonariuszy. Dania były —jak zawsze — wyśmienite, służba wzorowo przeszkolona i uprzejma. Leonia codziennie, przy każdym posiłku na nowo stwierdzała, że jej siostrzenica wpadła na wspaniały pomysł, przebudowując pierwsze piętro na małe apartamenty z wyżywieniem we wspólnej jadalni. W ten sposób lokatorzy czuli się jak w domu i nikt nie narzekał na samotność.

Po kolacji podano kawę w małym salonie; była to okazja do wspólnej rozmowy, w której często uczestniczyła Paula, jeżeli nie musiała być w dużej sali winiarni.—Dzisiaj przyszła późno, gdy wszyscy pensjonariusze udali się już do swoich apartamentów. Tylko Leonia czekała na siostrzenicę, słuchając radia i przeglądając berlińskie gazety.

—No, wreszcie jesteś, dzieciно! Wszystko w porządku tam, na dole?

Paula położyła na stole księgę rachunkową, klucze i rachunki, zapaliła papierosa i zamyślona zapytała:

—A tutaj na górze, wszystko było bez zarzutu?

—Moim zdaniem, tak! Oczywiście, hrabina znowu gderała: najpierw bu lion był za gorący, potem ziemniaki za zimne...

—Jeżeli tak było, zrobię w kuchni awanturę!

—Zostaw to na inną okazję. Hrabina wszędzie widzi braki, tylko w sobie nie dostrzega niczego. Znowu przyszła nie uczesana; kazałam jej wracać do sypialni i przyczesać włosy.

—Posłuchała twojej rady?

—Oczywiście, trochę przyglądziła te swoje loki. Poradziłam jej, żeby poszła do fryzjera. Wiesz, była dzisiaj panna Gunther. Miła dziewczyna, ale musi się nauczyć śmiać! Ale co z tobą? Jesteś zamyślona i palisz moje papierosy! — rzekła Leonia, badawczo patrząc na siostrzenicę.

Paula wyprostowała się i powiedziała: — Wywołałaś wilka z lasu! Jak myślisz, kogo ujrzałam przy jednym ze stolików ledwo weszłam do sali w winiarni?

—Kogo? Mów! Dziewczyno, nie znoszę niepewności!

—Nie musisz szukać następcy Ernesta Helmera. On już jest tutaj!

—Wielkie nieba! I co? Opowiadaj!

—Zamówił u Antona wykwinną kolację, a przedtem chrupiące bułeczki,

ser i sherry!

—Paulo! Nie interesuje mnie menu, ale ten mężczyzna!

—Kochanie, mnie też interesuje ten człowiek!

—Co?

—Interesuje mnie ten mężczyzna! Zaraz usłyszysz resztę.

Paula objęła ciotkę i dokładnie opisała pierwsze spojrzenie, jakie wymieniła z nieznanym, i powtórzyła wszystko, co jej zrelacjonował Anton.

—Może wreszcie powiesz, co cię zainteresowało w tym obcym mężczyźnie?

—Wszystko, dosłownie wszystko! Jego szlachetna twarz, przyprószone siwizną czarne włosy, sposób, w jaki się uklonił, kiedy skinęłam głową przechodząc obok jego stolika, kolacja, którą zamówił

— wszystko! Mówię ci, poczułam, że się zaiskrzyło!

—Co się stało? Nie rozumiem!

—Iskra, kochanie, iskra! Och, ty przecież nie wiesz, jak to jest, kiedy kobieta, jakby trafiona piorunem z jasnego nieba, od pierwszego wejrzenia zakochuje się w zupełnie nieznanym mężczyźnie! Tak kochanie, ta iskra wznieciła ogień w moim sercu!

—Coś podobnego! A więc twoje serce mocno bije, a nogi masz jak z waty?

— Nie, jeszcze nie, ale zafascynował mnie ten profesor Rudiger i chciałabym wiedzieć, co on robi w naszym mieście? Anton powiedział, że on zostanie tutaj przez dłuższy czas.

—Słuchaj, dziecino! Masz wolny apartament — może on zamieszkałby w „Rzymskim Cesarzu”?

—Przepraszam, kochanie; wiesz, że apartamenty wynajmuję tylko na roczne umowy. Nie prowadzę przecież hotelu!

—Zgoda! „Rzymski Cesarz” to taka kombinacja nowoczesnych apartamentów z renesansową kulturą i starą winiarnią z lunchami i kolacjami. Zastanów się jednak: jeżeli jutro podczas lunchu będziesz się nim interesować tak jak dzisiaj i nadal będziesz nim zafascynowana

— a dowiemy się, że jego pobyt potrwa dłużej, i oczywiście wykryjemy, po co przyjechał — byłoby miło mieć takiego lokatora. Miejmy nadzieję, że nie jest żonaty i nie ma czwórki dzieciaków.

—Wybacz, ale to szalony pomysł! Przecież nie mogę podejść do niego i powiedzieć: „Mój panie! Ponieważ pan mi się podoba, proszę, żeby pan u mnie wynajął apartament!”.

—No, dobrze, zaczekamy i zobaczymy, co będzie dalej. Żebyś jednak wiedziała, że jestem strasznie ciekawa i będę się starała dowiedzieć o tym człowieku jak najwięcej!

—Błagam cię, kochanie, bądź dyskretna! Anton w ciągu kilku dni zasięgnie informacji. Wiesz, że on jest ostrożny i bardzo sprytny.

—A w międzyczasie fascynujący mężczyzna wyjedzie! — odparła Leonia i postanowiła następnego dnia porozmawiać w recepcji hotelu „Pod Złotą Koroną”. Była mistrzynią w takich sprawach.

Paula westchnęła: — Jutro wraca z urlopu Kati Peters i będę miała mniej pracy. Przestańmy mówić o tej sensacji!

—Jesteś tchórzem!

—Co?

— Dobrze usłyszałaś i zrozumiałaś! A kim jest Kati Peters? Nigdy o niej nie wspominałaś.

—Kati Peters jest córką jednego z rajców miejskich. Przyszła do mnie ze szkoły hotelarskiej na roczną praktykę; pracuje w księgowości, kontroluje rachunki i w ogóle pomaga.

—Aha! Więc nie ma bezpośredniego kontaktu z gośćmi w winiarni? Muszę cię też zapytać, czy jest ładna?

—Kochanie, o co ci chodzi?

—Chcę wiedzieć, jak wygląda ta Kati Peters!

—Myślę, że można powiedzieć, że jest ładna, zgrabna i bystra.

—W takim razie ukrywaj ją w biurze, dopóki ten fascynujący mężczyzna będzie przychodził na posiłki do „Rzymskiego Cesarza”! Wystarczy, że w sali winiarni będzie jedna ładna kobieta. Znudzeni, samotni mężczyźni miewają głupie pomysły!

Paula trochę zaniepokojona, odparła: — Masz dziwne przywidzenia. Co nas zresztą obchodzi ten mężczyzna? Sądzisz, że z jego powodu przegrupuję personel? Kati siedzi w biurze na zapleczu lokalu, kontroluje rachunki. Wreszcie pozbędę się tej nudnej i męczącej pracy!

—Co ty wygadujesz? Pamiętaj, mądra kobieta nigdy nie podsuwa fascynującemu mężczyźnie młodej, ładnej dziewczyny! Oświadczam, że postanowiłam zostać u ciebie kilka tygodni. Muszę mieć oko na stan twojej duszy i serca!

—Jestem wzruszona! Powiedz mi, co by się stało, gdybyś nie przyjechała właśnie teraz, kiedy ten...

— ... fascynujący mężczyzna stanął na twojej drodze życia.

Zaczęły się śmiać. Paula wstała, pocałowała Leonie, pogładziła ją po siwych włosach i zażartowała:

— Kochanie, sprawiam ci kłopot, jednak dobrze się stało, że będziesz czuwała nad moją niewinnością; będę cię na bieżąco informować.

—Liczę na to. Uwielbiam sensacje! A teraz możesz odejść. Czekam na profesora, któremu obiecałam partię szachów. Był szczerze wzruszony.

—Widzę, że lubisz sprawiać ludziom przyjemność. Przyjdę do ciebie, kiedy będziesz już w łóżku.

—Mam pozwolić mu wygrać?

—Zrób to, kochanie, a zacny profesor będzie szczęśliwy...

—I będzie mnie codziennie zapraszał do gry!

—No, to go pokonasz i przestanie się cieszyć.

—Muszę przyznać, że taka mądra córka to prawdziwa duma i radość dla rodziców! — mruknęła Leonia.

Niedługo po wyjściu Pauli do salonu wszedł profesor i ku swojemu zadowoleniu ujrzał przy stoliku z szachami starszą damę. Piękna stojąca lampa rzucała przyjemne światło, stwarzając miłą atmosferę. Z radości zatarł ręce i kłaniając się rzekł:

—Łaskawa pani, niezmiernie cieszę się na tę partię szachów!

—Zagramy tylko jedną partię. Rewanż nastąpi w innym dniu! Czy pozostali państwo poszli już do siebie?

—Sądzę, że tak! Mam wrażenie, że i na dole, w sali winiarni, zrobiło się ciszej; nie słychać już brzęku nakryć.

—Mój drogi profesorze, brzęk nakryć stołowych należy do tego zawodu, a w „Rzymskim Cesarzu” podaje się na porcelanie, a nie na talerzach ze sztucznego tworzywa. Co pan wybiera: czarne czy białe?

—Przed panią są jasne figury! — ukłonił się i usiadł. Podczas ustawiania figur i pierwszych ruchów milczeli i palili papierosy. Każde z nich mruczało kiedy straciło figurę, uśmiechało się, kiedy zabierało ją przeciwnikowi. Leonia grała bardzo dobrze i pod koniec partii musiała manewrować tak, żeby profesor wygrał.

—Łaskawa pani: szach — mat! — zawołał uradowany.

—Proszę, proszę! Pan zagroził drogę mojej damie. No tak, przegrałam jeszcze jednego papierosa i czas iść do łóżka. Zauważył pan, że nasza Ina von Günther dzisiaj była wyjątkowo pogodna? Dziewczynie brak zaufania do ludzi i trochę osobistego szczęścia. Dotychczas była tego pozbawiona!

Profesor poprawił okulary i nieco speszony zapytał: — Czy łaskawa pani sądzi, że można by się zaopiekować panną von Günther, żeby nie czuła się tak osamotniona? Może zechciałaby pójść na spacer?

Leonia, która zawsze wiedziała, co w trawie piszczy, odpowiedziała:

— Oczywiście, spacer to zdrowie. Samemu nudno chodzić po parku i człowiek szybko się męczy! A teraz pora kłaść się do łóżka, panie profesorze. Pańscy studenci będą narzekać, jeżeli pan zjawi się niewyspany!

TLR

Następnego dnia profesor Rudiger wyszedł z hotelu „Pod Złotą Koroną”, spojrzał na winiarnię „Rzymski Cesarz”, a potem podszedł do eleganckiego, dużego samochodu zaparkowanego w bocznej ulicy. Wszystko to widziała Leonia, która wyruszyła na zwiady. No tak, pan profesor prezentował się doskonale, wóz też był wspaniały. Mogła sobie wyobrazić, że ten mężczyzna mógł wywierać wrażenie na kobietach i chyba chętnie to robił. Przekroczyła próg hotelu „Pod Złotą Koroną”; ujrzała mało interesujących gości. Byli to przeważnie urzędnicy z dużymi, nieco zniszczonymi teczkami. Kiedy zbliżyła się do recepcji, usłyszała uprzejme pytanie:

– Czym mogę służyć łaskawej pani?

– Dziękuję, nie szukam pokoju. Chcę się dowiedzieć, czy profesor Rudiger już przyjechał i czy mogę z nim rozmawiać.

– Niestety, pan profesor wyszedł.

– A czy mogę rozmawiać z jego żoną?

– Pan profesor przyjechał sam. Z karty meldunkowej wynika, że nie jest żonaty; wpisał: „kawaler”.

– Czyżbym się pomyliła? A może wtedy była z nim „panna małżonka”? — zażartowała Leonia, a recepcjonista dyskretnie uśmiechnął się jak człowiek znający życie.

– U nas pan profesor mieszka sam,

– Proszę, proszę! A dokąd poszedł? Czy mogę go gdzieś znaleźć?

– Pojechał na plac budowy zakładów chemicznych AZO. Poleciał łączyć rozmowy telefoniczne z biurem budowy! — Recepcjonista czuł się ważny, że może udzielić takiej informacji.

– Czy to jest ta duża budowa, którą widać z parku miejskiego?

– Tak, ogromna; to państwowe przedsiębiorstwo!

– Kiedy wróci pan profesor?

– Słyszałem, że będzie na lunchu w „Rzymskim Cesarzu”, ale nasza kuchnia jest też doskonała, kto wie, czy nie lepsza od tej w winiarni. Czy mam coś przekazać?

– Dziękuję! Zatelefonuję wieczorem. Starsze kobiety nie powinny się

narzucąc, nawet jeżeli mają do przekazania tylko pozdrowienia!

– mówiąc to położyła przed recepcjonistą banknot i opuściła hotel.

Nie usłyszała tyle, ile oczekiwała, niemniej była zadowolona, że osiągnęła pewien sukces. Teraz postanowiła pójść do galerii rzeźb, gdzie pracował doktor Kunze, o którym jeszcze nic nie wiedziała.

Piękny średniowieczny rynek wyłacało słońce, które odbijało się w lśniących czystością szybach okien starych kamieniczek. Galeria rzeźb mieściła się w małym patrycjuszowskim domu na pierwszym piętrze. Wnętrze urządzone było w stylu wczesnego rokoko, jednak nieliczne meble robiły raczej skromne wrażenie. Pośrodku pokoi stały oszklone szafy zawierające cenne eksponaty.

Leonia zadowolona rozglądała się, podziwiając piece z porcelanowych płytek i boazerię na niektórych ścianach. Do połysku wypolerowane, wzorzyste parkiety były pięknym dziełem zdolnych mistrzów i owocem benedyktyńskiej pracy, na jaką dzisiaj ludzie już nie mają czasu.

W ostatnim pokoju zobaczyła dużą, metalową szafę, a obok niej biurko, przy którym siedział doktor Kunze. Zobaczywszy Leonie, wstał witając gościa:

– Łaskawa pani, bardzo mnie cieszy, że przyszła pani do muzeum. Czy mogę służyć za przewodnika?

– Dziękuję panu, nie dzisiaj! Wstąpiłam, żeby zobaczyć, jak to wygląda. Moja siostrzenica kazała mi zwiedzić wszystko, co jest godne widzenia, a do tego oczywiście należy pan i pańskie miejsce pracy!

Leonia chętnie usiadła na krześle, które przysunął jej doktor Kunze uśmiechając się i mówiąc ze szczerą skromnością:

– Pani raczy łączyć muzeum ze mną, ale ja nie jestem żadnym rarytasem ani osobliwością, tylko skostniałym starym kawalerem, który jest szczęśliwy, że może sobie pozwolić na wynajmowanie apartamentu w „Rzymskim Cesarzu” i wykonywać swój ulubiony zawód.

Doktor Kunze zobaczył, że Leonia wyjęła paczkę papierosów. Przerażony podniósł ręce:

– Łaskawa pani, tutaj nie wolno palić! Eksponaty są bardzo wrażliwe, nawet bardziej niż ludzie. Ryciny na drewnie są wyjątkowo delikatne!

– Dobrze, dobrze! Właściwie nie powinnam palić. Najwyżej pięć sztuk dziennie. Tak twierdzi moja siostrzenica.

– Czy pani stosuje się do tej rady godnej pochwały?

— Kiedy siostrzenica widzi, tak! — zaśmiała się Leonia i dodała: — Drogi doktorze! Proszę mi opowiedzieć o sobie! Codziennie siadamy razem do stołu, a nie wiemy o sobie nic a nic!

— Proszę pani, co mógłbym o sobie opowiedzieć? Na moim nagrobku powinien widnieć napis: „urodził się — pracował — zmarł”.

— Człowiek, który ma takie myślące oczy i mądry wyraz twarzy, musiał wiele przeżyć!

— Czy pani potrafi czytać w ludzkich sercach? — zapytał ze smutnym uśmiechem i nie patrząc na Leonie powiedział cicho: — No dobrze, wyznaję, że siedziałem w więzieniu, prawie dwa lata. Chciałaby pani usłyszeć, jak do tego doszło?

Milcząc skinęła głową. Ten miły, spokojny mężczyzna nie mógł być zbrodniarzem!

Doktor Kunze zaczął mówić: — A więc posadzono mnie o kradzież cennych eksponatów w Muzeum Graficznym w Monachium, kiedy tam pracowałem. Powierzono mi bezcenne dzieła sztuki, a kiedy zniknęły, podejrzanie padło na mnie. Twierdzono, że sprzedałem je do Anglii.

— Pan miałby to zrobić? Nigdy w to nie uwierzę!

— Niestety, fakty przemawiały przeciwko mnie i skazano mnie na pięć lat. Dzięki uporowi adwokata, który mnie bronił, udało się w Londynie wpaść na trop niejakiego Mechlena, który kradł dzieła sztuki i handlował nimi. Mój adwokat udowodnił, że to on wykradł eksponaty. Złodziej przyznał się, mnie zwolniono z więzienia, a jego wsadzili za kraty!

— Mam nadzieję, że tam jeszcze siedzi!

— O, nie! Udało mu się zbiec ze źle strzeżonego starego więzienia. Powstała dziwna sytuacja: jeden mężczyzna, który popełnił zbrodnię, odzyskuje upragnioną wolność, a drugi, niewinny człowiek, nie wie, co z tą wolnością począć. Tak było ze mną, zwłaszcza że rodzina odwróciła się ode mnie. Nie miałem znikąd moralnego wsparcia. Tylko mój były szef okazał mi współczucie i zrozumienie. Jemu zawdzięczam pracę w tutejszym muzeum. Odszkodowanie, które mi przyznano, i spadek po dalekiej krewnej umożliwia mi tę przyjemność, że mogę mieszkać w „Rzymskim Cesarzu”.

Odruchowo ściskając doktorowi rękę, Leonia wybuchnęła oburzeniem:

— Przeklęty łajdak, ale pana urządził!

— Podobno uciekł do Ameryki. Muszę jednak przyznać, że był wyjątkowo przystojnym mężczyzną!

— Nigdy nie miałam zaufania do przystojnych mężczyzn! A jak wyglądają

pańskie sprawy z kobietami?

—Wielkie nieba! Ostro bierze się pani do rzeczy! Cóż ja mogę powiedzieć? Stałem się nieśmiały; sędzę, że pani mnie rozumie. Przecież wiem, że będę musiał powiedzieć kobiecie, którą chciałbym poślubić, że dwa lata...

—... spędził pan w więzieniu. No i co z tego? Czy pan ukradł brylanty albo srebrną stołową zastawę? Pan musi wreszcie spokojnie zastanowić się, kim pan jest i czego pan pragnie! Trzeba skończyć z przeszłością, zwłaszcza, że został pan uniewinniony. Był pan niewinny cały czas! Trzeba się do tego zaraz zabrać!

—Ale jak. proszę pani?

Leonia wstała i przyjaźnie spojrzała na niego.

—Nauczę pana, jak się śmiać, jak się cieszyć z życia i czerpać radość z widoku pięknych kobiet. Czy pan zna pannę Kati Peters?

—Oczywiście, panna Peters już pracowała w „Rzymskim Cesarzu”, kiedy się tutaj wprowadziłem.

Leonia, która zawsze wiedziała, co w trawie piszczy, i tym razem zauważyła zakłopotanie doktora Kunze. Nic nie powiedziała, ale już miała gotowy plan.

Żegnając się obiecała: — Za kilka dni przyjdę i wtedy poproszę o pokazanie mi najcenniejszych eksponatów. Do zobaczenia przy lunchu, drogi doktorze!

Wyszła z muzeum odprowadzona przez doktora Kunze aż na ulicę. Po jej wyjściu przed oczyma nieśmiałego dyrektora muzeum pojawiła się śliczna, kędzierzawa główka Kati Peters!

Leonia była zadowolona z przyjemnie spędzonego przedpołudnia. Wchodząc do winiarni, o tej porze jeszcze pustej, zobaczyła Paulę, która rozmawiała z jakimś panem, wskazując na jeden z obrazów; wywnioskowała, że to musi być specjalista od renowacji starych płócien, czyli artysta malarz. Skinęła głową na powitanie i poszła na zaplecze do biura, gdzie zastała Antona omawiającego menu z szefem kuchni.

—Nie przeszkadzam, panie Antonie?

—Oczywiście, że nie, łaskawa pani. Hubert właśnie melduje, że przysłano świeże homary.

—Połowę jednego proszę zarezerwować dla mnie. A kto dostanie resztę?

—Pan burmistrz telefonował; reflektuje na jednego homara dla siebie i małżonki.

—A kto otrzyma drugą połowę mojego homara? Panie Antonie, moja siostrzenica opowiadała mi wczoraj wieczorem o tym nowym interesującym gościu, profesorze... zapomniałam nazwiska. Co pan sądzi o tym, żeby zatelefonować do niego i zaproponować mu homara?

—Uprzejmie dziękuję za radę! Zaraz połączę się z hotelem „Pod Złotą Koroną”.

—Oni tam pękną z zawiści, kiedy się dowiedzą, że my naszym gościom podajemy świeże homary! Niech pan zatelefonuje do biura tej ogromnej budowy, której mury widać z miejskiego parku.

—Łaskawa pani ma na myśli fabrykę firmy AZO? Czy pani sądzi, że pan profesor ma z tą budową coś wspólnego?

—Przypadkowo dowiedziałam się o tym! Ale proszę to zachować dla siebie.

—Oczywiście, łaskawa pani! Rozumiem!

—A więc, połowę homara dla mnie o pół do siódmej, tutaj na dole, w dużej sali. Chcę zdążyć na wspólną kolację tam, na piętrze.

Leonia skinęła głową i opuściła biuro nie zauważona przez Paule. Mruknęła do siebie: — No, no! Dobrze się spisałam.

Idąc po schodach na pierwsze piętro, spotkała młodą, ładną dziewczynę, gładko uczesaną, w granatowym kostiumie. Powitała ją wesoło:

—Kogo ja widzę! Kati Peters! Dziecino, nie jestem ciekawska, ale muszę wszystko wiedzieć: a więc skąd i dokąd?

—Chętnie odpowiem łaskawej pani. Wracam z biura szefowej i idę do sali restauracyjnej. Zaraz zaczną przychodzić goście; muszę się przygotować!

—A więc szybko do roboty. A gdzie pani jada posiłki?

—Z panem Antonem i panem Hubertem w pokoiku na zapleczu, kiedy wyjdą ostatni goście.

—Och, jaka szkoda, że nie ma pani czasu, żeby wpaść do nas, na piętro. To nasze grono nie jest wesołe. Obaj panowie potrzebują kogoś, kto by ich rozśmieszał; podobnie jak miła panna von Günther. Poza tym byłoby dobrze, gdyby oprócz mnie jeszcze ktoś przerywał wieczne narzekania hrabiny. Ale pst — nic nie powiedziałam! — Leonia położyła palec na ustach, a Kati szeptem odparła:

—A ja nic nie słyszałam!

Przez chwilę wahała się, zanim powiedziała: — Chętnie posiedziałybym tam, na górze, łaskawa pani. Bardzo chciałabym rozweselić pana doktora

Kunze. On jest zawsze taki smutny!

—Tak? Właśnie jego? Dobre zamiary należy realizować! Proszę go wziąć pod rękę i pójść z nim na przechadzkę. I jemu, i pani spacer dobrze zrobi!

—Mam przerwę w pracy od czwartej do szóstej.

—To najlepsza pora na spacer.

—Też jestem tego zdania. Mam spróbować?

—Oczywiście! We wtorki i piątki muzeum jest czynne tylko do trzynastej.

—Jutro jest wtorek i ostatni dzień miesiąca. Odwiedzam pensjonariuszy, ponieważ kasuję czynsz i wtedy... jakoś to załatwię.

—Nie wątpię, że pani się uda. Tak, tak, trzeba chwycić byka za rogi.

—Co, proszę?

—Tak mówimy w Berlinie, jeżeli koniecznie chcemy coś załatwić!

Leonia skinęła głową i poszła dalej zadowolona, że znowu posunęła sprawę naprzód. Przecież ktoś musi dbać o porządek w tym śmiesznym domu!

Po południu nie miała nic ciekawego do roboty. Idąc do salonu, gdzie umówiła się z Paulą, spotkała hrabinę, która właśnie wyszła ze swojego apartamentu. Na głowie miała stary kapelusz, a jej płaszcz z całą pewnością nie pochodził od Diora. Pantofle miały wykrzywione obcasy, a w rękę hrabina trzymała zniszczoną torebkę, do której wkładała właśnie klucz po sprawdzeniu, czy drzwi są zamknięte.

Leonia spojrzała na nią i pokręciła starannie uczesaną głowę,

—Mam nadzieję, że idzie pani do fryzjera.

—Kto pani naopowiadał takich głupstw? — zapytała piskliwym głosem, robiąc niezadowoloną minę.

—Ptaszki na dachy świergocą o tym, a ja mogę panią zapewnić, że wszystkim sprawi pani przyjemność świeżymi, pięknymi loczkami!

—Idę do banku; jutro trzeba zapłacić czynsz.

—Bank jest już nieczynny, a fryzjer powita panią z radością. Życzę miłego dnia!

Leonia lekko skinęła głową i poszła do salonu, gdzie już czekała Paula. Usłyszała jeszcze, jak hrabina krzyknęła:

—No to pójdę do fryzjera!

—Życzę dobrej zabawy!

Paula, która siedziała przy małym stoliku, odwróciła się i zapytała:

—Komu tak ironicznie życzyłaś dobrej zabawy?

—Hrabinie. Poszła do fryzjera! A co nowego u ciebie, piękna oberzystko?

—A ty, kochanie, masz jakieś wiadomości?

Paula nalala herbaty i podała ciasteczka. Leonia odparła:

— Jeżeli zacznę opowiadać, nie zdążę na homara, a ty na następne spojrzenie w oczy fascynującemu mężczyźnie. Wiesz, herbata zawsze wprawia mnie w dobry nastrój.

Paula zarumieniła się, ale starała się utrzymać obojętną minę, gdy zapytała:

—Byłaś grzeczna? Czy wolno ci wypalić jeszcze jednego papierosa?

—Przed południem byłam tak zajęta, że nie miałam wolnej chwili na papierosa! — skłamała Leonia. Wzięła od Pauli papierosa, zaciągnęła się dymkiem i mruknęła:

—On nie jest żonaty!

—Kto?

— On. A jego obecność ma związek z tą budową państwową, tam, za parkiem. Ma szalowy samochód; takie wozy można zobaczyć tylko w Berlinie. Wiesz, te ciasteczka są wyborne. Nie, nie będę więcej brała; mój homar nie będzie mi smakował.

—Anton zatelefonował do profesora Rudigera i zapytał, czy życzy sobie świeżego homara na kolację.

—I co odpowiedział ten fascynujący mężczyzna?

—Anton powiedział, że usłyszał w słuchawce: „Do diabła, coś takiego w tym małym mieście!” i otrzymał zamówienie na pół homara. Mądry, prawda?

—Kto? Ten mężczyzna zamawiający połowę homara?

— Ależ nie! Anton, który zaraz wpadł na pomysł, żeby powiadomić o tym profesora.

Paula niespokojnie kręciła się na krześle. Wreszcie zapytała: — Skąd masz informacje o profesorze?

—Mówiłam ci, że muszę wszystko wiedzieć, więc zapytałam.

—Na miłość boską, kogo? Chyba nie jego!

—Czyja to powiedziałam? Rozmawiałam z recepcjonistą w hotelu „Pod Złotą Koroną”. Chętnie udzielał informacji, czuł się jednak trochę obrażony, że profesor jada w „Rzymskim Cesarzu”. Twierdzi, że ich kuchnia jest równie dobra jak u nas — a kto wie, czy nie lepsza.

Paula aż podskoczyła ze złości: — Co za bezczelność! Nasza winiarnia i

restauracja ma gwiazdkę w folderach. W „Koronie” jadają tylko przejezdni goście i przedstawiciele małych firm. Homarów tam nie podają, chyba z puszek!

— Tym też nie należy gardzić, jednak rozumiem twoje oburzenie. Obejrzałam jego samochód, kiedy odjeżdżał. Przyznaję, profesor jest elegancki, wysoki, szczupły i ma szlachetną twarz. To są wiadomości, które cię interesują. A teraz ty opowiadaj. Widziałam cię w sieni z jakimś atletycznie zbudowanym mężczyzną. Ponieważ pokazywałaś temu olbrzymowi obraz, sądzę, że to artysta malarz.

— Tak! Nazywa się Claxel — rzekła Paula, podając Leonii arkusz - meldunkowy.

— Powinien się nazywać Kleks, bo ma do czynienia z farbami! A jak sprytnie się podpisuje przez C i x, i na dodatek ma tytuł doktora!

Paula zaśmiała się i zaczęła opowiadać: — Doktor Claxel od wielu lat żyje i pracuje w Monachium, w Pinakotece. Ponieważ chwilowo jest wolny, chętnie przyjął moje zaproszenie, które skierowałam do dyrekcji muzeum. Poza tym to oryginał; będziesz miała z niego pociechę. Jego bagaż jest godny podziwu: duża lutnia, mała skórzana torba z farbami, pędzelkami i terpentyną i średniej wielkości walizka.

— A na co mu lutnia? Ma zamiar w wolnych chwilach brzdąkać na niej, czy też służy mu, żeby w razie potrzeby mógł kogoś zdzielić po łbie? Już za czasów Szekspira działy się podobne rzeczy.

— Oświadczył, że jest z natury bardzo wesoły i często musi sobie grać na lutni. Poczekajmy, to zobaczymy. Umieściłam go w pojedynczym pokoju z łazienką i jest zachwycony. Mówi, że jeszcze nigdy tak pięknie i wygodnie nie mieszkał, a wiem, że jest bogaty i zwiedził cały świat. Jest powszechnie znanym i uznawanym ekspertem w swojej dziedzinie.

— W każdym razie zaczekajmy, zobaczymy, jak się tu spisze. Teraz brakuje jeszcze tego tkacza, który zna się na artystycznym cerowaniu. Kiedy i on przyjedzie, twój miły dom wariatów będzie w komplecie.

— Nie sądzisz, kochanie, że teraz, kiedy przeżyłaś już szok związany z przyjazdem do tej zapadłej...

— Tego małego miasta! Teraz już i ja tak twierdzę. Przekonałam się, że życie tutaj jest o wiele ciekawsze niż w Berlinie. Tam dookoła są mury, podwórka — studnie, hałas metra i spaliny. Nie chcę się przeprowadzać do nowej dzielnicy Berlina, to już nie jest mój stary Berlin! Tam wszystko jest zamerykanizowane!

—Sądząc po widokówkach, które przysyłasz, podzielam twoje zdanie. Ale wróćmy do homarów...

—Co chciałabyś jeszcze usłyszeć o profesorze? — zapytała Leonia z lekkim uśmiechem na ustach.

—Nic, nic! Życzę ci dobrego apetytu!

—Dziękuję! Wrócę potem na piętro; tutaj zawsze dzieje się coś ciekawego. Wiesz, radzę ci nie zmieniać sukni — w tej małej czarnej wyglądasz ślicznie.

Leonia wzięła miejscową gazetę i udała, że nie dostrzega rumieńca na twarzy siostrzenicy; wiedziała jednak, że trafiła w dziesiątkę.

W miejscowej gazecie obszernie omawiano budowę fabryki chemicznej AZO. Podkreślono, że najbardziej sprzeciwia się jej członkini zarządu miejskiego, panna Paula Dorner, która ostrzega przed szkodami ekologicznymi, kiedy fabryka zostanie uruchomiona. Leonia uśmiechnęła się i pomyślała: — To było dawno temu, kiedy Paula Dorner jeszcze nie знаła fascynującego profesora Horsta Rudigera!

Później razem zeszły do dużej sali winiarni. Leonia poddała się urokowi zabytkowego wnętrza tego wyjątkowego lokalu. Usiadła przy jednoosobowym stoliku w rogu sali, skąd mogła obserwować wchodzących gości. Podszedł Anton, więc zamówiła pół butelki wina marki „Chablis” i podczas gdy on notował zamówienie, zapytała:

—Czy pan profesor został powiadomiony o świeżym homarze?

—Tak, łaskawa pani, był zachwycony i prosił, żeby przygotować go na pół do ósmej!

—Panie Antonie, proszę nie zapomnieć przekazać panie Peters, żeby mojego homara dopisała do mojego rachunku. Czy¹ ta mała jest zdolna?

—Wyjątkowo utalentowana panna do pracy w gastronomii!

—Cieszę się, że to słyszę! A więc czekam na homara.

Leonia była zadowolona. Życie jest jednak piękne! Obserwowała, co się działo wokół niej: właśnie zjawiała się para, którą Anton powitał głębokim ukłonem — to był pan burmistrz z żoną. Oboje kochali dobre jedzenie, o czym świadczyły ich zaokrąglone sylwetki. Często odwiedzali „Rzymskiego Cesarza”.

W jednym z rogów sali stał stół zarezerwowany dla stałych bywalców. Leonia nie miała trudności w rozpoznaniu tych panów: pan doktor, dyrektor szpitala — tego znała — a ten drugi, z brodą, to pastor albo kierownik szkoły.

Wtem weszła do sali para młodszych osób — nie byli to ludzie ani wytworni, ani bogaci. Z całą pewnością jakiś przedstawiciel większej firmy zrobił dobry interes i chciał to uczcić w towarzystwie młodej, mocno umalowanej panny. Widać było, że luksusowy lokal nieco onieśmielił tę parę. Kiedy Paula i tych gości powitała miłym uśmiechem wskazując stolik, panna z ostrym makijażem speszona dygnęła! Tak, tak! Paula była prawdziwą damą i jej zachowanie u każdego wywoływało respekt!

Kiedy Leonia kończyła delektować się homarem i właśnie chciała sięgnąć po kieliszek z winem, zauważyła, że Paula, stojąca nie opodal, spąsoviała. Spojrzała na drzwi i zobaczyła wchodzącego profesora.

Anton, kłaniając się uprzejmie, kazał jednemu z kelnerów pomóc panu profesorowi zdjąć płaszcz i poprowadził gościa do stolika — tuż naprzeciw Leonii! Nic nie mogło ujść jej uwadze!

Horst Rudiger podziękował starszemu kelnerowi, powiedział kilka uprzejmych słów i rozglądnął się po sali. Oczami szukał pięknej właścicielki lokalu. Zgodził się z propozycją Antona i zamówił do homara pół butelki „Chablis”; czekając na podanie zapalił papierosa. Nagle ujrzał Paulę. Uściskiem dłoni powitała właśnie żonę burmistrza i musiała przejść koło jego stolika. Zaskoczona skinęła głową Leonii i zbliżyła się do stolika profesora. Natychmiast wstał, więc była zmuszona i jemu podać rękę.

—Mój szef sali, Anton, poinformował mnie, że zawiadomił pana profesora o dostawie świeżych homarów. Mam nadzieję, że wszystko będzie panu smakowało.

—Proszę mi wierzyć, że z przyjemnością przyjąłem to zaproszenie. Pani winiarnia jest urzekająca, piękna! Słyszałem, że pani osobiście kieruje tym lokalem.

—Proszę się nie dziwić! Rosłam razem z nim. Mój dziadek przed dziesiątkami lat stworzył pierwszą winiarnię w mieście, a potem ja terminowałam u mojego ojca.

—Jednak tę niepowtarzalną atmosferę mogła stworzyć tylko pani. Jestem przekonany, że nadchodzące tygodnie, które muszę tutaj spędzić, będą miłe wyłącznie dzięki „Rzymskiemu Cesarzowi”.

—Pan planuje dłuższy pobyt w naszym mieście?

—Na razie trzy tygodnie, a po krótkiej przerwie będę zmuszony zamieszkać tutaj na kilka miesięcy. Szczerze mówiąc, nie cieszy mnie perspektywa wynajmowania pokoju w hotelu „Pod Żółtą Koroną”. Mówi się — trudno. Niestety na miejscu budowy nie mam możliwości wynajęcia pokoju.

—A więc stanie się pan w pewnym sensie mieszkańcem naszego miasta.

—Można to tak określić. Tak się złożyło, że będę musiał kursować między Frankfurtem i moim miejscem pracy. — Zniżył głos tak, że tylko Paula mogła go usłyszeć: — Teraz to nie będzie przykre, skoro wiem, gdzie mogę wspaniale zjeść; będę stałym gościem „Rzymskiego Cesarza”!

Czarująco uśmiechając się, Paula skinęła głową. Kelner właśnie podał homara, więc rzekła:

—Nie będę panu dłużej przeszkadzać. Homary należy jeść albo bardzo gorące, albo zupełnie zimne!

Profesor uklonił się i usiadł, a Leonia zadowolona mruknęła:

—Niech będzie błogosławiony homar!

Właśnie Leonia skończyła jeść i opróżniła kieliszek. Kiedy podszedł do niej Anton, żeby jej pomóc wstać, szepnęła: — Proszę wypić za moje zdrowie butelkę dobrego wina!

Głęboko kłaniając się, szef sali odprowadził Leonię do drzwi. Powiedziała jeszcze:

—Proszę przekazać mojej siostrzenicy, że będę na nią czekała u siebie, a rachunek za homara niech panna Peters jutro przyniesie do mojego pokoju.

—Wszystko załatwię zgodnie z poleceniem. Czy łaskawa pani jest zadowolona z homara?

—Nie tylko z homara, mój drogi, nie tylko!

Po rozmowie z profesorem Paula musiała powitać jeszcze innych gości. Z trudem zbierała myśli, żeby nie palnąć jakiegoś głupstwa. Słyszając brzęk talerzy za drzwiami prowadzącymi do kuchni, lekko zmarszczyła czoło — nie tolerowała tego, kiedy w sali winiarni było pełno gości. Spojrzała wymownie na przechodzącego obok kelnera i zaraz zapanowała cisza. W biurze usiadła obok Kati Peters i zaczęła układać rachunki. Myślami była przy profesorze. A więc to nie przejezdny pan, który jutro ruszy dalej i nigdy nie wróci. Powiedział, że będzie w mieście przez dłuższy czas — i to napełniało ją wielką radością.

Obowiązek nakazywał wracać do sali. Pan burmistrz już uregulował rachunek — wkrótce trzeba go będzie pożegnać miłym uśmiechem. W międzyczasie przybyli nowi goście — ich należy powitać.

Horst Rudiger nadal siedział i obserwował szczupłą, elegancką sylwetkę Pauli. Tak, była damą w każdym calu. Z jaką gracją spełniała rolę gospodyni! Ile lat mogła mieć ta urocza kobieta? Chyba dwadzieścia sześć — a

może dwadzieścia osiem? Była panną czy mężatką? Przy pierwszej okazji musi zapytać o to Antona. Siedział i cierpliwie czekał, aż Paula jeszcze raz zbliży się do jego stolika. Jednak ona nie zdobyła się na odwagę. Postanowiła najpierw omówić wszystko z ciotką Leonią.

TLR

Tego wieczoru w małej jadalni na pierwszym piętrze było gwarno. Przybył nowy lokator — atletycznie zbudowany, potężnej postury, sympatyczny mężczyzna — doktor Claxel.

Pokojówka wcześniej zapukała do drzwi jego pokoju i zaprowadziła go na miejsce przy stole w jadalni. Zanim Klaus usiadł, rozejrzał się i ujrzał uśmiechniętą twarz Leonii, która jak zawsze była pierwsza. Wyciągając do niego rękę rzekła:

— Moja siostrzenica, panna Dorner, już mówiła mi o panu. Moje nazwisko Grabner. Witam pana w naszym gronie!

— Jeżeli wszyscy są tak mili jak pani, to będzie wesoło. Przyznaję, że jestem trochę speszony.

— Czym? Swoim wzrostem i tuszą?

— Właśnie tym. Mężczyźni podobni do bokserów wagi ciężkiej są zazwyczaj nieśmiali. Czy tutaj obowiązują bardzo wytworne maniery?

— No, wie pan, w tym lokalu ryb nie jada się nożem, a widelcem nie dłubie się w zębach; poza tym wszystko jest normalne. Da pan sobie radę, proszę się nie przejmować.

— Pani jest wspaniałą kobietą! Uwielbiam takich bezpośrednich ludzi!

— Urodziłam się i żyję w Berlinie, ale nie będę odstawiała wielkomijskiej damy! — zaśmiała się Leonia dodając: — Przygotuję pana na spotkanie z pozostałymi pensjonariuszami. A więc: profesor Reinhard, dyrektor konserwatorium...

— Muzyk, dam sobie z nim radę. Znam się trochę na sztuce.

— Mamy jeszcze więcej sztuki; pan doktor Kunze, kustosz muzeum graficznego.

— Nie przepadam za tym, ale trudno — sztuka to sztuka. Wiem, że istnieją wielcy znawcy i eksperci w tej dziedzinie.

— Doktor Kunze czuwa nad cennymi eksponatami, własnością tego miasta. A teraz panie: mamy wśród nas prawdziwą hrabinę Thoringen, trochę zwariowaną, podstarzałą, źle zachowującą się panią, która wiecznie narzeka,

żeby odwrócić uwagę od swoich wad.

—Ciężka sprawa. Chcę wiedzieć, czy w kontakcie z hrabiną obowiązuje całowanie w rękę i tak dalej?

—W tym przypadku nie ma mowy! Jest jeszcze urocza, cicha i nieśmiała panna von Günther. Nie mogę panu opowiedzieć o tej młodej damie, ponieważ niewiele wiem. Odnoszę wrażenie, że ma za sobą trudne lata. Jest zamożna, ponieważ może sobie pozwolić na apartament w „Rzymskim Cesarzu”. Ja jestem ciotką właścicielki tego domu. Przyjechałam z Berlina na kilka dni, ale tak mi się tutaj podoba, że jestem już drugi tydzień i wcale nie mam zamiaru wyjeżdżać. Tak wygląda cyrk, w którym pan będzie mieszkał. Jak długo zamierza pan zostać?

—Trudno powiedzieć; sądzę jednak, że kilka tygodni. Obrazy, niestety, wymagają solidnej renowacji, a to jest bardzo pracochłonne zajęcie.

—Doskonale! Cieszę się, że pan nas nie opuści! Słyszałam, że pan ma lutnię.

—Zgadza się. To wspaniały instrument! Jeżeli jestem czymś zmartwiony, gram sobie kilka melodii i dobry nastrój wraca.

—Doskonale, że pan ma lutnię! A jak wyglądają pańskie sprawy z kobietami? Jak pan widzi, jestem ciekawska i muszę wszystko wiedzieć.

—Muszę pani powiedzieć, że to komiczna historia.

—Co jest komiczne?

—Mój stosunek do kobiet. Znam tylko jedną, którą kocham, ale ona mnie nie chce. Dlatego często grywam na lutni.

—Nie można temu jakoś zaradzić? — zapytała Leonia i oczyma wyobraźni widniała już pole do popisu dla swoich możliwości.

—Nie, nie, dziękuję! Albo ona wróci, albo nie wróci!

— Ma pan rację. Do miłości nikogo nie można zmusić!

— Człowiek musi mieć charakter, zwłaszcza mężczyzna który, jak ja, ma prawie dwa metry wzrostu. Z miłością przychodzą same kłopoty i lepiej trzymać się od niej z daleka.

— To byłoby najprostsze rozwiązanie, żeby zahamować przeludnienie globu ziemskiego. W „Rzymskim Cesarzu” nie grozi panu znajomość z żadną młodą, czarującą kobietą. Damy, z wyjątkiem mnie i hrabiny, są już zaangażowane!

— Zrozumiałem! Czy właścicielka domu też?

— Ona szczególnie mocno! — zaśmiała się Leonia i po chwili dodała: — Słyszę, że nadchodzi nasza hrabina; żeby się z nią zmierzyć, trzeba nieco

odwagi.

Do jadalni weszła hrabina, wprowadzie ze świeżo ufarbowanymi w włosami, ale w groteskowej toalecie wieczorowej, którą własnoręcznie starała się przerobić na suknię popołudniową. Leonia natychmiast dostrzegła nieudaną przeróbkę, a hrabina dumnie zapytała:

— Moja droga, co pani powie na moją suknię? Niestety, w dwóch miejscach rozerwałam ją; zahaczyła o krzesło i musiałam zacerować dziurki. Tutaj naprawdę nic nie jest w porządku!

Leonia położyła rękę na chudym ramieniu hrabiny i odparła:

— Proszę się nie denerwować, antyczny charakter pani sukni nic a nic nie ucierpiał z tego powodu. Proszę pani, mamy nowego lokatora w naszym gronie.

— Wielkie nieba! Co za olbrzym! Czy pan od urodzenia jest taki duży?

Podniosła wysoko rękę, czekając, aż artysta ją pocałuje, ale on uściśnął tylko jej dłoń i starając się zachować powagę odpowiedział:

— Od urodzenia niewiele się zmieniłem.

— Biedna pańska mamusia! Musiała bardzo cierpieć. A co pan tutaj robi?

— Maluję!

— To ciekawe. A co pan maluje?

— Doprowadzam do pierwotnego wyglądu uszkodzone obrazy.

— Ach, tak! Malarz pokojowy! Bardzo oryginalne.

Klaus zaczerpnął powietrza i poczerwieniał, ale Leonia szybko położyła mu rękę na ramieniu, zwracając się do hrabiny:

— Pani myli pewne zawody, hrabino! Wyjaśnię pani to przy innej okazji. Pan Claxel jest światowej sławy artystą od restaurowania płócien starych mistrzów. Ale oto i nasz profesor! Jak minął dzień?

— Miałem zajęcia ze studentami pierwszego roku. To dosyć męcząca praca. Co ja widzę? Przybył nam jeszcze jeden dżentelmen!

Leonia dokonała prezentacji, a ponieważ właśnie zjawił się doktor Kunze, wszyscy panowie mogli się poznać.

Hrabina była niezadowolona, bo nie poświęcono jej większej uwagi, a kiedy jeszcze weszła Ina von Günther, wszyscy powitali ją z radością

— szczególnie profesor Reinhard.

Leonia uśmiechnięta zawołała: — Bogu dzięki! Równowaga sił politycznych w salonie jest zachowana: trzy damy i trzech panów

— będziemy mogli żyć w zgodzie, tak jak dotychczas!

Dała znak kelnerowi i podano kolację. Profesor Reinhard siedział obok

Iny, artysta obok hrabiny, a doktor Kunze zajął miejsce obok Leonii.

Tematami rozmów przy owalnym stole były: literatura, muzyka i sztuka, ale hrabiny to nie interesowało. Zastanawiała się, na co ponarzekać, i zaczęła krytykować zbyt gorącą przystawkę.

Leonia zła, że przerwano ciekawą dyskusję, zwróciła się do niej:

— Tam stoi karafka z wodą; nie trudno sobie poradzić! Jedno chluśnięcie wodą i przystawka będzie zimna! — Do panów powiedziała:

— Pan Claxel jest tak wielki jak jego dzieła, a nasz doktor Kunze, który czuwa nad rzeźbami i rycinami, świetnie pasuje do swojego otoczenia.

Klaus Claxel spojrział na kustosza muzeum i rzekł rozbawiony:

— Wydawałbym się sam sobie bardzo śmieszny, gdybym się zajmował takimi małymi przedmiotami.

Kustosz poważnie odparł: — Obaj służymy sztuce, obojętnie jakiej. Musiałbym mieć wysoką drabinę, gdybym chciał robić to, co pan, a w moim gabinecie wystarczy mi dobre szkło powiększające. — Zwrócił się następnie do profesora muzyki: — Dzisiaj okna konserwatorium były otwarte i sły-
szałem wspaniałe pasażę na skrzypcach. Jeżeli się nie mylę, to był Sarasate.

— Tak, grał go jeden z moich najzdolniejszych studentów. Może pewnego dnia usłyszymy o wielkim Pionellim.

Do rozmowy nieśmiało wtrąciła się Ina: — Dzisiaj nadeszła do naszej biblioteki nowa książka o słynnych skrzypkach. Przejrzałam ją pobieżnie; zaczyna się od czasów Paganiniego, a kończy na obu Ojstrachach. Zawiera mnóstwo wspaniałych zdjęć.

— Panno Gunther, czy zechciałaby pani zarezerwować ją dla mnie? Czy mogę jutro przyjść-po nią?

Ina zarumieniała się i skinęła głową. Leonia widząc to pomyślała, że tutaj dla niej nie ma nic do roboty: nie będzie ani kłótni, ani zmartwień

— pewnego dnia przyjdzie szczęście. Mimo to postanowiła, że jutro pójdzie do biblioteki wypożyczyć książkę i przy tej okazji odpowiednio porozmawia z Iną.

— To dziwne, co pani mówi; ja w tej bibliotece nie znalazłam żadnej ciekawej książki — gderała hrabina.

— A jaka lektura odpowiada pani, hrabino? — zapytał artysta, uśmiechając się złośliwie.

— Utopijne powieści, młody człowieku!

— Niezły gust, ale czy pani rozumie, o co w nich chodzi?

— Mon Dieu! Trzeba iść z duchem czasu!

—Zgoda, ale nie przywoływałbym tu Boga, ponieważ On nie ma z utopią nic wspólnego. To jest raczej domena szatana. Krótko mówiąc, sądzę, że wszystkie te utopie są wielkim nieporozumieniem. Moim zdaniem, arcydzieła starych mistrzów, obrazy, którym przywracam ich pierwotne piękno, mają o wiele donioślejsze znaczenie dla ludzkości. Jednak, proszę wybaczyć, nie jestem dosyć mądry, żeby oceniać takie powieści.

—Zmieńmy ten poważny temat na weselszy — zaproponował profesor Reinhard i podjął żartobliwie: — Nie sądzę, żeby ktokolwiek z obecnych dobrze czuł się mieszkając na księżycu. Ja osobiście jestem zadowolony z życia na naszej starej ziemi. Nie mógłbym się obejść bez muzyki, dobrego jedzenia, jak tutejsze, no i bez codziennej partyjki szachów.

Ina zdobyła się na odwagę i zapytała: — Czy w moim wieku można nauczyć się tej królewskiej gry?

Profesor Reinhard rozpromienił się i czule patrząc na nią szybko odpowiedział: — Oczywiście, każdy może się nauczyć grać w szachy! Jeżeli pani ma ochotę, chętnie pani udzielę lekcji!

— Nie sprawi panu to zbyt dużego kłopotu? Kiedyś już próbowałam nauczyć się, ale musiałam przerwać z powodu choroby matki.

Nagle wtrąciła się hrabina: — Szachy, szachy! Wielkie nieba! Księżę z moim ojcem, hrabią, często grywał w szachy! Księżę twierdził, że do tej gry trzeba mieć duży talent i znać zasady strategii. A mój ojciec miał i jedno, i drugie!

Leonia uśmiechnęła się pobłaźliwie i zmieniła temat: — Opowiem państwu coś ciekawego. Panie profesorze, czy pan pamięta tę wielką budowlę, którą widzieliśmy z parku, tam, za obrębem miasta? Jeden z najważniejszych panów związanych z tą budowlą przyjechał do naszego miasta. Widziałam go dzisiaj w naszej winiarni.

—To ciekawe! W jakim charakterze ten pan związany jest z budowlą, której wszyscy przyglądamy się z wielką niechęcią?

Leonia wzruszyła ramionami: — Nie wiem. Może później dowiem się czegoś! A pan, doktorze Claxel, co pan sądzi o obrazach, które pokazywała panu moja siostrzenica?

—Rzadko widziałem tyle pięknych i cennych płócien w prywatnym zbiorze. Panna Dorner opowiadała mi, że jej przodkowie byli kolekcjonerami i w ten sposób powstała mała galeria. Dobrze, że w budynku na dole nie ma zbyt dużo wilgoci i dymu i dzięki temu obrazy są w dobrym stanie. Tutaj, na piętrze, stan płócien jest lepszy, niemniej wszystkie z cza-

sem ucierpiały i wymagają renowacji.

— A ja na żadnym obrazie nie dostrzegam najmniejszego uszkodzenia — odezwał się doktor Kunze, poprawiając swoim zwyczajem grube szkła na nosie.

— Panie doktorze, proszę podejść do tego portretu rycerza. Sądzę, że to dzieło Holbeina, i proszę uważnie popatrzeć na jego zbroję, tutaj, na lewym ramieniu. Widzi pan tę ciemną plamę? To musi być naprawione!

— Na drugiej ścianie jest obraz przedstawiający piękną damę w kosztownej renesansowej szacie. Tutaj chyba niczego nie trzeba naprawiać? — zapytała Leonia.

Artysta oburzył się: — Trzeba, trzeba! Proszę dokładnie spojrzeć na dekolt tej pięknej damy! Od szyi w dół widać cienką rysę na płótnie. Ta kobieta uśmiecha się jak Mona Lisa, ale jest ładniejsza niż leciw piękność w Luwrze.

— To niesłychane! Pan obraża wszystkich prawdziwych znawców sztuki! — krzyknęła piskliwie hrabina.

— Nic podobnego. Nie lubię Mony Lisy. Gdybym żył w czasach Leonarda da Vinci, nigdy nie chciałbym trzymać w ramionach takiej kobiety.

Leonia roześmiała się i rzekła: — I niech ktoś powie, że nowy lokator nie jest interesującym człowiekiem! Nigdy jeszcze rozmowa przy naszym stole nie była tak ciekawa: poruszyliśmy temat mieszkańców na księżycu, potem mówiliśmy o szachach i wreszcie o nowoczesnym przemyśle w mieście! Muszę jednak pożegnać państwa; siostrzenica czeka na mnie. Życzę wszystkim miłego wieczoru!

Pensjonariusze zaczęli się rozchodzić. Pierwsza opuściła jadalnię hrabina. Klaus Claxel pomyślał z żalem, że będzie musiał pójść wcześniej do łóżka, ale wybawił go doktor Kunze pytając:

— Czy chce pan resztę wieczoru spędzić ze mną? Pokażę panu nasze miasto w blasku księżyca! A może pan woli zostać i w salonie wypić kawę?

— Czy to jest obowiązkowe?

— Nie. Ja nigdy nie pijam po kolacji kawy; jest tak dobra i mocna, że potem nie mogę zasnąć!

— Doktorze, chętnie skorzystam z pańskiej propozycji. Może znajdziemy zaciszny bar i napijemy się dobrego piwa?

— Wspaniała myśl! Mogę panu pokazać ciekawe miejsce!

Obaj panowie pożegnali Inę von Günther i profesora Reinharda, który wcale nie był zmartwiony — wręcz przeciwnie! Cieszył się na myśl, że siedząc w pięknym salonie będzie mógł udzielić pierwszej lekcji gry w

szachy nieśmiałej pannie Inie!

TLR

Tego wieczoru na parterze działy się również ciekawe rzeczy, ale o tym Leonia miała się dowiedzieć nieco później.

Przez cały czas Paula czuła na sobie wzrok profesora Rudigera. Dlaczego przyszedł właśnie do „Rzymskiego Cesarza” i zakłóca jej spokój? Ilekroć ukradkiem spojrzała na niego, spotykała jego płomienny wzrok. Czuła się zmieszana i skrepowana. Miała ochotę posłać go do diabła!

Poszła do biura, gdzie Kati Peters wystawiała rachunki na ładnych blankietach ozdobionych podobizną rzymskiego cesarza.

—No, Kati, jak wypadł dzisiejszy wieczór? — zapytała Paula.

—Super! Zamawiano najlepsze wina, poza tym poszły wszystkie homary i pstrągi! Proszę pani, gdzie wydamy pojutrze przyjęcie zamówione dla panów radnych miejskich?

—Muszę to omówić z Antonem. Sądzę, że przyjmiemy panów w małej bocznej salce; będą się tam czuli swobodnie. Kati, proszę pamiętać, że poza gorącym bulionem zamówiono wyłącznie zimne zakąski. Hubert niech się martwi, co i jak podać! Dzisiaj kolacja była wyśmienita.

—Anton powiedział mi, że Hubert schował dla mnie porcję deseru, który trochę krzywo udekorował; coś mu nie wyszło.

—To dobrze, że czasem coś się nie udaje! Anton, czy ma pan dla mnie chwilę czasu?

—Oczywiście, proszę pani. Muszę tylko podać rachunek panu profesorowi. Potem będę wolny.

Paula stanęła z Antonem przy oknie, nie chcąc przeszkadzać Kati, i powiedziała:

—Przed chwilą słyszałam od profesora, że zostanie w naszym mieście kilka tygodni, a może i miesięcy. Narzekał na hotel „Pod Złotą Koroną”...

—Nie dziwię się. Profesor robi wrażenie człowieka, który jest przyzwyczajony do większego komfortu! — Anton był dyplomata również w stosunku do swojej szefowej.

—Czy pan sądzi, Antonie, że można panu profesorowi zwrócić uwagę na

nasz wolny apartament?

– Tak! Dwa pokoje, łazienka, z wyżywieniem na piętrze w małej jadalni z pozostałymi pensjonariuszami lub za odpowiednią dopłatą na dole, w dużej sali winiarni. Tak, oczywiście, można zaproponować!

– Może podczas regulowania rachunku będzie odpowiednia chwila... Pan rozumie, że ja nie mogę tego zrobić!

– Oczywiście! Proszę pani, świętej pamięci pani ojciec zawsze mnie powierzał podobne sprawy. Pozwolę sobie poinformować panią o wyniku mojej rozmowy z panem profesorem.

Anton uklonił się, odebrał od Kati rachunek dla profesora i zbliżył się do jego stolika.

– Czy pan profesor życzy sobie jeszcze jedną kawę?

– Nie, dziękuję! Muszę się wyspać; jutro mam wstąpić. Proszę o rachunek!

Anton podał rachunek na srebrnej tacy. Rzuciwszy okiem na blankiet, profesor położył banknot. Anton musiał zanieść pieniądze do kasy, do Kati, a potem z pokwitowanym rachunkiem i resztą pieniędzy znowu zjawił się przed profesorem. Widząc, że gość zamierza wstać, Anton kłaniając się z uprzejmym uśmiechem, rzekł:

– Przepraszam, czy pan profesor pozwoli, że zadam pytanie?

– Słucham, panie Antonie.

– Dowiedziałem się, że pan profesor zabawi w naszym mieście przez dłuższy czas. Czy wolno zapytać, jak pan profesor ocenia warunki pobytu w hotelu „Pod Złotą Koroną”?

– Szczerze mówiąc, wcale nie jestem zadowolony, ale co mam począć? Na razie zostanę tutaj cztery tygodnie. Potem muszę pojechać do Frankfurtu, ale po powrocie zamieszkać w waszym mieście na dłużej, bo na kilka miesięcy. Z niechęcią myślę o zamieszkaniu znów w tym hotelu.

Horst Rudiger miał wrażenie, że szef sali nie bez powodu zaczął o tym mówić. Czekał więc na ciąg dalszy. Anton skłonił się jeszcze raz i zapytał:

– Czy pan profesor wie, że w „Rzymskim Cesarzu” na pierwszym piętrze są apartamenty do wynajęcia?

– A to ciekawe. Pewnie wszystkie już zajęte.

– Większość tak, ale o ile się orientuję, jeden dwupokojowy jest jeszcze wolny. Jeżeli pana profesora to interesuje, pozwalam sobie zaproponować, żeby pan o tym porozmawiał z szefową. Nie jestem dokładnie zorientowany w tej sprawie.

—Dobra myśl, mój drogi! To brzmi bardzo zachęcająco! Cieszę się, że istnieje możliwość zamieszkania w komfortowych warunkach. Czy można jeszcze dzisiaj porozmawiać z panną Dorner?

—Zaraz sprawdzę, czy szefowa nie poszła do swojego mieszkania. Mieszka u niej obecnie ciotka; przyjechała w odwiedziny z Berlina.

—Bardzo interesująca wiadomość. Byłem w Berlinie służbowo przez kilka tygodni. A więc proszę się dowiedzieć, czy pani domu może mnie przyjąć jeszcze dzisiaj. Jeżeli nie, porozmawiam z nią jutro podczas lunchu.

—Za chwilę powiadomię pana profesora! — Anton powoli — dyplomata nigdy nie może się spieszyć — zmierzał ku drzwiom biura Pauli. Siedziała przy staromodnym biurku, przy którym wszyscy Dornerowie prowadzący dotąd winiarnię załatwiali wszelkie ważne sprawy.

Paula była zdenerwowana. Czekwała na przyjście Antona i udawała, że pracuje. Kiedy wszedł, natychmiast podniosła głowę.

—Pozwalam sobie zauważyć, że zwróciłem uwagę pana profesora na apartament w „Rzymskim Cesarzu”. Zainteresował się, więc zaproponowałem, żeby omówił sprawę z szefową.

—Dobrze, Antonie, dobrze pan to zrobił. Czy profesor jeszcze jest na sali?

— Czekam na moją odpowiedź lub na odpowiedź pani szefowej.

—Anton powiedział to z powagą; najmniejszy uśmiezek nie zdradzał poufałości. Zawsze był wzorowym szefem sali. Paula wstała i poleciła mu uprzedzić profesora, że za kilka minut przyjdzie do niego.

— Kiedy została sama, spojrzała w duże lustro na ścianie za biurkiem, poprawiła uczesanie, przypudrowała twarz, lekko przeciągnęła kredką po wargach i wyszła z biura.

Horst Rudiger usłyszawszy od Antona, że szefowa zaraz przyjdzie, przyglądał szpakowate włosy i odruchowo sprawdził, czy krawat ma w porządku. Kiedy Paula zbliżyła się do jego stolika, wstał i kłaniając się uścisnął rękę, którą mu podała.

Paula starała się mówić spokojnie i poważnie:

—Panie profesorze, słyszałam od mojego Antona, że interesuje pana wolny apartament. Proszę, niech pan siada; usiądę z panem na kilka minut.

Horst Rudiger z zachwytem patrzył na młodą, ładną, elegancką damę. Miała piękne ręce; nie nosiła biżuterii. Podał jej papierosy; wzięła jednego, podziękowała i zapaliła. Pierwszy odezwał się profesor:

— Propozycja pana Antona jest bardzo kusząca. Szczerze mówiąc korona hotelu, w którym teraz mieszkam, wymaga nowego pozłocenia. Dotyczy to

zwłaszcza pokoi gościnnych.

—Muszę wziąć w obronę mojego kolegę, pana Stretera. Tutaj nie opłaca się prowadzić luksusowego hotelu. W pobliżu jest znane uzdrowisko i kto zamierza spędzić w tej okolicy dłuższy czas, wybiera dobre hotele w uzdrowisku. Chciałabym opowiedzieć panu o moim domu. Postanowiłam tu stworzyć coś wyjątkowego. Odziedziczyłam ten duży budynek, w którym wiele pokoi było nie zamieszkałych, a antyczne meble pokrył kurz. Po powrocie z dłuższej podróży poświęconej studiom nad turystyką, zdecydowałam się na przebudowę.

—I zaraz zjawili się lokatorzy?

—Najpierw zjawili się rzemieślnicy. To trwało dosyć długo, ale teraz wszystko wygląda tak, jak sobie wymarzyłam: na dole jest winiarnia z restauracją, na pierwszym piętrze komfortowe apartamenty, a na drugim moje mieszkanie i dwa pokoje gościnne. Często odwiedza mnie moja ciotka, która stale mieszka w Berlinie. W każdym razie lokatorzy zjawili się, zanim rzemieślnicy skończyli wszystkie roboty wykończeniowe.

—Sądzę, że to dobrzy lokatorzy i są pani wdzięczni za komfort.

—Jeżeli pan zdecyduje się wynająć ostatni wolny apartament, pozna pan ciekawych ludzi. Ale najpierw chcę panu opisać te pomieszczenia.

—To zbyteczne. Oświadczam, że wynajmuję ten apartament. Nie chcę, żeby mnie ktoś ubiegł!

—No, dobrze. Proszę posłuchać: wchodzi się do małego korytarza; tam są drzwi do łazienki. Dalej jest pokój bawialny, a obok mała sypialnia z oknem na nasz ogród. Według legendy cesarzowa Kunegunda, która kiedyś mieszkała tutaj, z tego okna wypatrywała swojego męża. To byłoby trochę z historii mojego domu. Wszystkie apartamenty wyposażone są w bardzo ładne stare meble, perskie dywany i oryginalne obrazy starych mistrzów. Oczywiście, oświetlenie jest dostosowane do stylu całości. Myślę, że bez przesady mogę powiedzieć, że apartamenty są komfortowe i ładne.

—To brzmi pięknie! Jestem zdecydowany!

—Mój ojciec mawiał: „Nigdy nie kupuj kota w worku”. A więc proszę najpierw obejrzeć, zanim pan podejmie decyzję!

—Kiedy można obejrzeć to wspaniałe miejsce?

—Jeżeli pan ma czas, możemy tam pójść zaraz, ale czy nie interesuje pana czynsz?

—We Frankfurcie mieszkam w drapaczu chmur; im wyższe piętro, tyfri większy czynsz. To ma swoje zalety, tylko nie wolno myśleć, że mogłoby

dojść do awarii w elektrowni. Kiedy pomyślę o przebyciu dwudziestu dwu pięter w górę lub w dół, zdecydowanie wolę „Rzymskiego Cesarza”

— Skoro pan pracuje we Frankfurcie, takie mieszkanie z całą pewnością jest dla pana odpowiednie.

— Muszę się przyznać, że sam kierowałem budową tego potwora.

— O, pan jest architektem?

— Tak nas nazywają, a ja twierdzę, że dzisiejsi architekci są tylko konstruktorami, wiecznie przerażonymi, że takie wysokie pudło może się pewnego dnia przewrócić! Patrząc na pani dom, podziwiam dzieło dawnej epoki. To było właściwe zajęcie dla architekta — budowanie pięknego domu!

— Zaczynam się obawiać, że w naszych apartamentach znajdzie pan wiele niedociągnięć w tym, czego dokonali rzemieślnicy i ja osobiście.

— Krytyka należy do naszego zawodu. Proszę się jednak nie bać; z dużą przyjemnością obejrzę stare drzwi i futryny w oknach. Wreszcie będę podziwiał coś pięknego, a nie monotonne wieżowce. Przykre to czasy, w których przyszło nam żyć!

— Czy pan jest architektem tego ogromnego budynku zakładów chemicznych AZO, powstającego za naszym miastem?

— Tak.

— Właściwie powinnam gniewać się na pana! To monstrum psuje nasz piękny krajobraz.

— Gdybym miał pojęcie, jak piękne jest to stare miasto i jaką radość odczuwa człowiek podziwiający „Rzymskiego Cesarza”, zrobiłbym wszystko, żeby zakłady wybudowano daleko stąd. Jednak wtedy...

— Co wtedy?

— Wtedy nie odkryłbym „Rzymskiego Cesarza” i ...

— ... i doskonałej kuchni! — szybko przerwała Paula.

— Właściwie miałem coś innego na myśli, ale poddaję się, bo chcę, żeby pani mnie poznała z najlepszej strony.

Paula pomyślała: — Do diabła, ale ma uroczy uśmiech na tej mądrej twarzy! Czy nie lepiej... nie, jednak wynajmę mu ten apartament

i zażądam więcej; to za karę, że mnie dręczy tym swoim zniewalającym uśmiechem! — Głośno powiedziała:

— Dobrze, pokażę panu apartament. Pozostali lokatorzy już są w swoich pokojach, więc teraz jest odpowiednia pora!

— Nie rozumiem.

—Chcę powiedzieć, że byłoby dla pana krepujące, gdybym pana przedstawiła współlokatorom, a pan nie zdecydował się tu zamieszkać.

Paula wyszła przed profesorem i poprowadziła go przez korytarz po schodach wyłożonych pięknym chodnikiem. Paliły się tylko kinkiety i w półmroku panował przytulny nastrój. Profesor pomyślał: — Apartament nie powinien wyglądać źle, sądząc po korytarzu.

Paula po drodze wskazała na obraz: — Oto rycerz w norymberskiej zbroi. Oryginalny Holbein, duma rodu Dornerów, panie profesorze.

Nagle Horst lekko potknął się i mimo woli oparł się o ramię Pauli.

—O, przepraszam, fałda na dywanie! — usprawiedliwiał się speszony.

—Nie, nie, to nie fałda, to mała dziura. Zamówiłam tkacza, specjalistę, który artystycznie ceruje perskie dywany. Przyjedzie za kilka dni.

—A więc to jest oryginalny Holbein? Czy pani nie obawia się, że mogą go ukraść?

—Jest zabezpieczony; przymocowany specjalną ramą do ściany, a poza tym mam dzwonek alarmowy w sypialni. Zresztą handlarze dziełami sztuki wiedzą dokładnie, czyją własnością jest ten obraz. Chodźmy dalej.

Kiedy zbliżali się do apartamentu hrabiny, nagle otworzyły się drzwi i ukazały się plecy mężczyzny. Przytłumionym głosem powiedział słowa, które Paula i Horst Rudiger jednak dosłyszeli:

—Ostrzegam cię! Przyjdę jeszcze raz. Jeżeli nie oddasz biżuterii dobrowolnie, wezmę ją siłą. Pamiętaj!

Paula szybko pociągnęła profesora do wąskiej wnęki i tam cicho stali przytuleni do siebie. Usłyszeli szept rozzłoszczonej hrabiny:

—Długo będziecie czekać i nic nie dostaniecie! Biżuteria została zapisana mnie i jest moją własnością! — powiedziawszy to zatrzęsnęła drzwiami, a mężczyzna zbiegł po schodach ku głównemu wejściu.

Paula szybko odsunęła się od profesora i speszona rzekła: — Proszę wybaczyć, na to nie byłam przygotowana. Jedna z moich lokatorek miała gościa. O, niech się pan nie uśmiecha tak złośliwie; hrabina ma sześćdziesiąt lat. No, jesteśmy u celu — oto apartament.

Paula wprowadziła profesora, zostawiając drzwi otwarte, co znowu wywołało jego uśmiech. Apartament był elegancki i przytulny, a łazienka nowoczesna.

Paula objaśniała dalej: — Można dostawać wszystkie posiłki albo tutaj, na piętrze, lub w dużej sali winiarni, ale za to pobieramy dodatkową opłatę,

oczywiście, jeżeli pan tu zamieszka.

—Pani nadal wątpi, czy wynajmę ten apartament? Będę jadał na dole w sali, żeby móc panią widywać. Będzie pani musiała przechodzić obok mojego stolika i witać mnie tak jak każdego innego gościa.

—Mój boże! Mam zacząć żałować, że postanowiłam wynająć panu apartament?

—Już czuję się lokatorem i nic pani na to nie poradzi!

—Trudno! Może pan pójść do panny Peters i powiedzieć, kiedy pan zamierza przysłać bagaże i wprowadzić się do „Rzymskiego Cesarza”. To wszystko, żegnam pana!

—Nie sądzi pani, że to nieładnie zostawić mnie teraz samego?

—Nikt panu nie będzie przeszkadzał. Zna pan drogę, zresztą mogę wezwać Antona.

—Proszę tego nie robić, będzie nam przeszkadzał.

—W czym? — zapytała chłodno.

—W tym. — Nagle wziął ją za obie ręce i zaczął całować. Po chwili rzekł:

—Mam do tego prawo. Przewiduję wysoki czynsz, wyższy niż płacą pozostali lokatorzy. Proszę mi jutro przedłożyć umow⁷ę. Cieszę się niewymownie, że będę mieszkał pod dachem „Rzymskiego Cesarza”.

—Jego właścicielka życzy panu dobrej nocy!

Paula odwróciła się i szybko opuściła apartament, Horst za nią. Właśnie z salonu wyszli Ina von Günther i profesor Reinhard. Skończyli pierwszą lekcję gry w szachy. Oboje byli ożywieni. Zaskoczeni patrzyli na profesora, a Hugo Reinhard uprzejmie zapytał:

—W czym mogę panu pomóc? Przypuszczam, że pan tutaj zamieszka.

—Dziękuję! Tak, zajmuję apartament, tam w rogu — rzekł Rüdiger.

—Jestem profesor Reinhard i mieszkam obok pana, z prawej strony.

—Nazywam się Horst Rüdiger. Muszę się przyznać, że to ja jestem architektem, który buduje ten ogromny budynek tuż za miastem.

—Do licha! Jeżeli ta budowla będzie tak sympatyczna dla oka jak pan, nie będę miał nic przeciwko temu. Proszę, przedstawię pana pannie Inie Günther; jest też lokatorką „Rzymskiego Cesarza”.

Ina nieśmiało uśmiechnęła się i poszła do swojego pokoju.

Profesor uprzejmie pytał: — Pan chyba wprowadził się dzisiaj? Nie słyszeliśmy, że wynajęto ostatni wolny apartament.

—Tak, dzisiaj wieczorem zdecydowałem się na zmianę lokum; dotąd mieszkalem w hotelu „Pod Złotą Koroną”.

—Może kiedyś była złota, ale to minęło. Mieszkałem tam też kilka tygodni, zanim przeprowadziłem się tutaj.

Spojrzeni na siebie życzliwie; Rudiger rzekł:

—Żegnam pana, profesorze i mam nadzieję, że pobyt tutaj będzie przyjemny.

—Cieszę się, że nasza załoga powiększyła się o jednego mężczyznę. Przepraszam, nie dosłyszałem pańskiego nazwiska.

—Rudiger. I jeżeli pan tego nie potraktuje jako żart, też jestem profesorem!

—No, no, coraz lepiej!

Śmiejąc się Horst zszedł na parter, a Reinhard udał się do swojego mieszkania.

Rozmowę obu panów usłyszała hrabina. Zatarła kościste dłonie z radości, że wie teraz więcej niż pozostali pensjonariusze. Wyszła z pokoju i popatrzyła za Rudigerem. Co za interesujący mężczyzna!

Na dole Anton dowiedział się od profesora, że ten właśnie wynajął apartament. Nowy lokator poprosił go, żeby jutro zabrano jego walizki z hotelu „Pod Złotą Koroną”.

Hrabina widząc, że na korytarzu nic się już nie dzieje, wróciła do swojego apartamentu zadowolona, że dzięki tej atrakcji mogła zapomnieć o przykrej wizycie natrętnego bratanka.

—Moja droga, nie opowiadaj mi bajek! Wszystko słyszałam i umieram z ciekawości.

Przed chwilą Leonia w ciepłej podomce poszła po siostrzenicę i przyprowadziła ją do swojego pokoju. Tam Paula musiała usiąść w fotelu. Ciotka podała jej papierosa, potem kieliszek sherry i rzekła:

—Tak, a teraz mów!

—Wielkie nieba! Jesteś niemożliwa. Co mam opowiadać, skoro twierdzisz, że wszystko słyszałaś? Dlaczego nie zeszłaś do nas? Byłoby dobrze, gdyby on — chciałam powiedzieć profesor — wiedział, że mieszka ze mną starsza dama.

—Czy ty sobie wyobrażasz, że będę stała przy tobie jak anioł stróż, z mieczem? Minęły te czasy, kiedy cię pilnowałam, gdy biegałaś po parku!

Paula paliła papierosa i sączyła sherty. Po chwili milczenia powiedziała rozmarzonym głosem:

—Wszystkie apartamenty są wynajęte!

—Doskonale! A jakie wrażenie zrobił na tobie przy bliższym poznaniu? Podniecający czy nudny?

—Nudny to on nie jest...

A więc podniecający. Dobrze, że mamy wreszcie takiego mężczyznę w domu. Pozostali przedstawiciele męskiego rodu to poczciwi mieszczanie! Do diabła, dziewczyno, mów! Chyba o czymś rozmawiałaś z tym fascynującym mężczyzną?

—Powiedz mi, kochanie, dlaczego taki fascynujący mężczyzna nie jest żonaty?

—Właśnie dlatego, że jest podniecający! Dobrze, że zdecydowałaś się określić go jako „fascynującego”.

—Kochanie, przestań! Twoja siostrzenica wie, co wolno robić, a czego nie należy. Nie zachowam się jak ladacznica.

—Szkoda! Jeżeli przegapisz popełnienie miłych, małych grzeszków, nigdy więcej tego nie odrobisz. Na starość będziesz biedniejsza o jedno

piękne wspomnienie.

— O czym ty mówisz?

— O przeżyciu pięknych, niezapomnianych chwil! No dobrze, wynajął apartament, czyli wszystko poszło gładko.

— A co miało pójść gładko? — zapytała Paula, rumieniąc się na myśl, że w niszy stała przytulona do profesora.

— Umowa! Kiedy zamieszka u nas?

— Jutro, jeśli dobrze zrozumiałam. Nie rób sobie żadnych planów; będzie jadał w winiarni!

— Chyba pogodzimy się z tym przykrym faktem! A co poza tym?

— Nic poza tym! — rzekła Paula, zapalając następnego papierosa.

— Powiedz mi, czy ja miałam przywidzenie, czy też naprawdę ktoś z hukiem zamknął drzwi właśnie wtedy, kiedy byłeś na górze z tym fascynującym mężczyzną?

— O, byłabym zapomniała! Masz rację, jest pewna sensacja!

— Paula opowiedziała, co się wydarzyło, kiedy szła z profesorem do wolnego apartamentu. Powtórzyła słowa obcego mężczyzny grożącego hrabinie i zapytała:

— Co o tym sądzisz, kochanie?

— Wyobraź sobie, że kilka dni temu byłam świadkiem podobnej sytuacji! Ale mnie interesuje, gdzie byłeś z profesorem, kiedy to się działo?

— Ja... my... och... No, pociągnęłam profesora do wnęki; wiesz, przy apartamencie Iny von Günthers. Czekaliśmy, aż ten nieznajomy zejdzie po schodach. Cała ta sytuacja nie była przyjemna.

— Dotyczyło to raczej hrabiny. A mnie interesuje, czy w tej małej niszy jest dosyć miejsca dla dwu osób?

— Do diabła! Czy musisz wszystko wiedzieć z dokładnością do jednego centymetra! — krzyknęła Paula bardziej speszona niż rozgniewana.

— Aha, więc podsłuchiwałaś, co mówiła hrabina? — zaśmiała się Leonia i dodała: — Nie udawaj, że ziewasz. Możesz już iść spać!

— Gdybym ja wiedziała, dlaczego opowiadam ci tak dokładnie wszystko, co dzieje się w „Rzymskim Cesarzu”? — westchnęła Paula.

— Robisz to, ponieważ wiesz, że twoja stara ciotka i tak o wszystkim się dowie, wcześniej czy później. Wiesz, ten artysta jest wspaniałym człowiekiem! Hrabina próbowała go sprowokować, ale trafiła kosa na kamień. Jeżeli ten człowiek tyle wie, ile waży, to wszystko jest w porządku!

— Mam nadzieję, bo zażądał dużo pieniędzy. Jestem naprawdę zmęczona.

Jak ci smakował homar?

— Wieczór w winiarni był przyjemny. A teraz otwórz okno! Dobranoc! Nie łudź się, że szybko wyjadę. Życie w tym mieście jest ciekawe! Brakuje nam tylko jeszcze tkacza, specjalisty od artystycznego cerowania perskich dywanów. Nie mam pojęcia, jak to się robi. Chcę go podglądać, kiedy będzie pracował.

— Muszę się zastanowić, gdzie go umieścić. Będzie tu pracował kilka dni. Życzę ci, kochanie, dobrego wypoczynku!

— Śpij dobrze! Rano opowiemy sobie nasze sny!

— Hej, ho! Lala! Hej, ho, lala! — półgłosem podśpiewywało sobie dwóch panów, lekko zataczając się po ulicy starego miasta pogrążonego w nocnej ciszy.

Zawarli przyjaźń przed kilkoma godzinami: malarz Claxel i kustosz Kunze. Piwo w miejskiej karczmie było wyśmienite, a wzmocnione dwoma kieliszkami pieprzówki nastroiło panów do śpiewu. Kustosz podpierał olbrzymiego malarza, który z kolei po prostu przenosił niskiego kustosza przez kałuże na ulicach. Z uporem cechującym wszystkich podpitych kłócili się, po której stronie jest „Rzymski Cesarz”: po lewej czy po prawej? Uzgodnili, że musi być gdzieś po środku, więc okrążyli trzy razy pomnik księcia, oddając mu szacunek głębokim ukłonem i ku swojemu zdziwieniu nagle stwierdzili, że stoją przed „Rzymskim Cesarzem”.

— No i co? Nie mówiłem, że po prawej?

— Po lewej, kochasiu, po lewej!

— Nie będę się spierał z facetem, który ma w czubie! Nie, co to, to nie! To byłoby nie w porządku!

— Zgadzam się z tobą! Ale po co mielibyśmy się sprzeczać, bracie mój!

Malarz położył rękę na szczupłych plecach kustosza, który aż się skulił pod ciężarem ogromnej dłoni, i radośnie rzekł:

— No, jesteśmy w domu!

— Psst! Cicho! Od kiedy mieszkam w „Rzymskim Cesarzu”, nigdy jeszcze nie wróciłem tak późno.

— Jak dostaniemy się do środka?

— Trzeba otworzyć drzwi. Zaraz dam ci klucz!

Kustosz zaczął przetrząsać kieszenie, ale klucza nie było. Zrozpaczony spojrzał na artystę i jęknął:

— Nigdy jeszcze nie wróciłem tak późno i zawsze miałem klucz. A teraz

będziemy musieli dzwonić! Fatalna sytuacja; przecież nie będziemy nocowali pod pomnikiem księcia, to nie wypada. Zresztą jest za zimno!

—No, to dzwoń, kochasiu!

Kustosz ociągał się. Nagle drzwi otworzyły się i stanęła w nich Kati Peters. Śmiejąc się cicho szepnęła:

—Widziałam pana, panie doktorze, przez okno! Psst! Cicho, wszyscy już śpią.

—Och, panna Kati! Strasznie mi wstyd!

—Dlaczego? Że pan sobie trochę podpił? Bzdura, nie warto o tym mówić. Jutro pójdziemy na spacer, jeżeli panu to odpowiada.

—Pójdę z wami! — odezwał się Claxel.

—Nic z tego. Pan musi zabrać się do roboty, żeby szybko odnowić obrazy.

Kustosz na widok Kati wytrzeźwiał, ale artysta z trudem trzymał się na nogach. Doktor Kunze i Kati wzięli go pod pachy i z niemałym trudem zaprowadzili na pierwsze piętro, zostawiając go własnemu losowi w jego pokoju.

Żegnając Kati doktor Kunze rzekł: — Serdecznie dziękuję. Byłoby mi bardzo nieprzyjemnie, gdybym musiał dzwonić.

—Proszę sobie nie robić wyrzutów! Dobranoc!

—Dobranoc, droga panno Kati! A ta propozycja, ten spacer... Czy pani mówiła to poważnie?

—Oczywiście, panie doktorze. Mam przerwę w pracy między czwartą a szóstą i wtedy chodzę na spacer.

—A więc mogę pani towarzyszyć? Gdzie wolno mi na panią czekać?

—Przyjdę do muzeum. Unikniemy głupich uwag kelnerów i dziewcząt z kuchni.

—Wspaniale! Cieszę się i serdecznie dziękuję pani za uprzejmość!

—Dobrze, proszę jednak, żeby pan jutro nie był bez przerwy taki ceremonialny. Będziemy rozmawiali jak dwoje przyjaciół, będziemy żartować i śmiać się; zobaczy pan jakie to przyjemne!

Kati pokiwała ręką i zniknęła w małym pokoiku. Doktor Kunze wszedł do swojego apartamentu z promiennym uśmiechem, który zupełnie zmienił wyraz zawsze poważnej twarzy tego samotnego człowieka.

Tej nocy jeszcze jedna lokatorka „Rzymskiego Cesarza” nie spała. Była to Ina von Günther, która mieszkała obok kustosza. Leżąc w łóżku wracała

myślami do godziny spędzonej w salonie z profesorem Reinhardem. Najpierw tłumaczył jej zasady gry w szachy, a Ina starała się wszystko zapamiętać. Potem zmienili temat rozmowy. Profesor opowiadał o swoim życiu w Monachium, o chorobie i śmierci żony,

o samotności w dużym mieście i o zadowoleniu, z jakim przyjął propozycję pracy w tutejszym konserwatorium. Dużo mówił o swoich utalentowanych uczniach, o ich poszukiwaniach nowości i uleganiu modzie. Tłumaczył, w jaki sposób poprzez dzieła Bacha, Händla, Brahmsa i Mozarta udało mu się przekonać tych młodych ludzi do piękna klasycznej muzyki.

Ina słuchała jak zaczarowana. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna tak po przyjacielsku z nią nie rozmawiał. Ze zgrozą wspominała dzieciństwo w domu rodziców. Ciężko chora matka codziennie musiała wysłuchiwać od ojca, ile kosztują lekarstwa. Matka była niewolnicą męża i nigdy nie próbowała uwolnić się od tyranii Guidona von Gunthera. Nie miała odwagi stanąć w obronie córki, kiedy mąż szalał ze złości. W domu nie trzymano służby; ojciec był skąpcem. Ina wykonywała wszystkie prace domowe, nie mając nowoczesnego sprzętu. Poza tym sama opiekowała się chorą matką. Nie miała przyjaciółek, nigdzie nie bywała i życie wydawało jej się smutne i beznadziejne.

Dom Guidona von Gunthera był stary, zaniedbany, ponury i stał na skraju uzdrowiska, z dala od ludzi i miejskiego ruchu. Pan von Günther był skąpcem, ale tylko w domu. Poza nim odgrywał rolę zadowolonego, zamożnego mężczyzny. Brał udział w zabawach w uzdrowisku, zawierał znajomości z paniami podejrzanej kondyty i wydawał pieniądze na lewo i prawo. O tym wszystkim Ina wiedziała, ale jej chora matka nie. Dziewczyna musiała milczeć i poddać się smutnemu losowi.

Niespodziewanie nadeszło wyzwolenie. Pewnego dnia matka dostała ataku i poczuła się bardzo źle. Błagała o tabletki uśmierzające ból, ale mąż odmówił jej lekarstwa twierdząc, że jest zbyt drogie. Radził żonie, żeby spokojnie leżała, aż bóle miną. Ina nigdy nie miała pieniędzy, więc nie mogła matce pomóc. Nie mogła patrzeć bezsilnie na jej cierpienia. Pobiegnęła do znajomego lekarza. Szybko poszedł z Iną, a kiedy weszli do domu, znaleźli rodziców martwych na parterze przy schodach.

Jak później ustalono, prawdopodobnie nieszczęśliwa kobieta wstała z łóżka i poszła za elegancko ubranym mężem, który wychodził na przyjęcie, próbowała go zatrzymać, a gwałtowne zderzenie się spowodowało upadek małżonków ze schodów, który zakończył się śmiercią. Guidon von Günther

miał złamaną podstawę czaszki, a jego żona doznała udaru serca.

Minęło sporo czasu, zanim Ina wróciła do psychicznej równowagi. Nagle uwolniona ze wszystkich obowiązków nie wiedziała, co ze sobą począć. Kilka dni po pogrzebie rodziców znajomy notariusz zawiadomił ją, że jest bogatą panną. Ojciec — skąpiec — zaoszczędził pokaźną sumę, którą mogła dowolnie dysponować.

Z dnia na dzień czuła się gorzej w obskurnym starym domu, w którym spędziła tyle smutnych lat.

Przypadkowo przeczytała w gazecie ogłoszenie, że w sąsiednim mieście, w patrycjuszowskim domu, można wynająć komfortowe dwupokojowe apartamenty z pełnym utrzymaniem. Nie zastanawiając się długo, sprzedała dom i zarezerwowała mieszkanie w „Rzymskim Cesarzu”.

Potem pojechała do Frankfurtu, zamieszkała w hotelu i dwa dni spędziła chodząc po domach mody, kupując eleganckie suknie na różne okazje. Spełniło się też jej marzenie — nabyła piękne futro. Tak ubrana

— zupełnie inaczej prezentująca się Ina von Günther — wprowadziła się do „Rzymskiego Cesarza”. Znajomy notariusz pomógł jej znaleźć pracę w miejskiej bibliotece. Była zadowolona, że może być użyteczna i nie musi beczynnie spędzać samotnych dni.

Pensjonariusze w „Rzymskim Cesarzu” byli sympatyczni. Polubiła nawet stale gderającą hrabinę, cieszył ją szacunek, jaki jej okazywał profesor Reinhard, bawił nieco roztargniony doktor Kunze. Kiedy przyjechała z Berlina pani Leonia, towarzystwo ożywiło się — dużo dyskutowano. Ina odważyła się zabrać głos i powiedzieć swoje zdanie. Zdobyła się na odwagę i poprosiła profesora Reinharda

o lekcje gry w szachy. Pamiętała każde jego słowo. Była zachwycona, gdy po szachowych objaśnieniach zaczęli rozmawiać o sobie. Było im bardzo dobrze w eleganckim salonie; poczuli, że darzą się głęboką sympatią.

Teraz Ina leżała w swojej komfortowej sypialni, uśmiechała się do cienia na ścianie, a życie wydawało jej się cudowne!

Profesor Hugo Reinhard po wieczorze spędzonym w towarzystwie Iny von Günther nie położył się od razu do łóżka. Usiadł w fotelu, nalał sobie kieliszek brandy, zapalił cygaro i zamyślił się nad swoim życiem.

Lata przeżyte w małżeństwie, również te spędzone w pracy zawodowej w Monachium dały mu wiele. Okres wojenny przetrwał tak jak wszyscy. Był

na froncie zachodnim, a żona — nie mając dzieci

— musiała pracować w fabryce. Kilka dni urlopu spędzali razem, a po wojnie wróciło względnie normalne życie. Nadal mieszkali w domu, który cudem ocalał podczas wojennych bombardowań, znowu podjął pracę w konserwatorium; prowadził klasę gry na skrzypcach. Byli szczęśliwi do dnia, kiedy żona zginęła w wypadku drogowym w centrum Monachium.

Nie mógł się pogodzić z tą straszną tragedią. Nagle został zupełnie sam i nie wiedział, co począć ze swoim życiem. Koledzy doradzali mu zmianę miejsca zamieszkania i opuszczenie Monachium, z którym łączyły go bolesne wspomnienia. Po namyśle zdecydował się przyjąć ofertę konserwatorium w małym mieście. Stary klasztor przebudowano i zaadaptowano do zajęć ze studentami, a cele przystosowano na mieszkania dla młodych ludzi, którzy tutaj studiowali. To było ciekawe miejsce pracy.

Profesor Hugo Reinhard radykalnie zmienił swój tryb życia i swoje nawyki. Starał się zerwać wszystkie więzi łączące go ze wspomnieniami o małżeństwie. Sprzedał mieszkanie i wyjechał z jedną walizką. Wynajął apartament w „Rzymskim Cesarzu” i zaczął życie od nowa.

Jednak kiedy kończył zajęcia w konserwatorium, czuł się osamotniony. By od tego uciec, odwiedzał wieczorami swoich studentów, prowadził z nimi długie dyskusje i nie raz wypił z nimi kieliszek dobrego wina. Stwarzał miłą, przyjacielską atmosferę, studenci uwielbiali profesora, ale on nadal odczuwał samotność.

Wprawdzie od czasu do czasu jeździł do Monachium, spędzał dzień lub dwa w damskim towarzystwie, jednak to nie zaspokajało tęsknoty za domem — za żoną! Z doktorem Kunze łączyła go głęboka sympatia. Chętnie z nim dyskutował, jednak nie była to prawdziwie męska przyjaźń; za bardzo się różnili.

Pewnego dnia wynajęto apartament nowemu lokatorowi, a raczej lokatorce — pannie Inie von Günther. Oczarowała go od pierwszego wejrzenia. Widział jednak, że ta poważna, dojrzała panna jest delikatna, wrażliwa, i zamknięta w sobie. Postanowił bardzo ostrożnie zbliżyć się do niej i pozyskać jej zaufanie. Na razie ograniczał się do uprzejmych powitań i wymiany kilku zdawkowych słów. Nastrój ich spotkań był dotąd raczej oficjalny.

Kiedy jednak przyjechała z Berlina pani Leonia Grabner, żywotna, pogodna i ciekawa życia, atmosfera przy stole zmieniła się radykalnie. Toczyły się wesołe rozmowy, wiele żartowano i śmiano się, często ze współlokatorów! Wszyscy zaczęli się interesować życiem nowo przybyłych pensjona-

riuszy i nawiązywały się bliższe znajomości. Wreszcie profesor zobaczył, że Ina von Günther śmieje się z udanego żartu. Dzięki jej obecności czuł się w „Rzymskim Cesarzu” coraz lepiej. A kiedy usłyszał, że interesują ją szachy — które były jego prawdziwą pasją — poczuł się bardzo szczęśliwy!

Dzisiaj wieczorem zjawił się beztroski, wesoły malarz, a potem bardzo interesujący i wzbudzający szacunek profesor Rüdiger. Jest więc nadzieja na ciekawe męskie dyskusje. Może już nie będzie czuł się tak bardzo osamotniony?

TLR

Tej nocy hrabinę dręczyły złe myśli. Była osobą bardzo nieszczęśliwą, nie tylko z powodu niewłaściwego wychowania, ale również z powodu przykrego charakteru. Nigdy nie była urodziwą kobietą. W młodości tyranizował ją ojciec, zarozumiały arystokrata, który nie pozwalał córce spotykać się z sympatycznymi znajomymi z „niższych sfer”. W domu stale wybuchwały awantury o cenne rodowe klejnoty, które — na złość mężowi — matka w testamencie zapisała córce, nie dając ani synowi, ani jego dzieciom chociażby jednej broszki! Może było to podyktowane nieczystym sumieniem matki, która nie potrafiła wychować córki na zadowolonego i szczęśliwego człowieka? W każdym razie swoją ostatnią wolą matka chciała naprawić to, czego nie umiała zrobić za życia.

Niestety, było już za późno! Hrabina stała się dziwaczką, wiecznie niezadowoloną i gderającą kobietą. Miała pięćdziesiąt lat, kiedy jej matka umarła. Po krótkim, nieudanym małżeństwie, była wdową, teraz więc nie miała już nikogo. Nie wiedziała, co począć z kosztowną biżuterią, zwłaszcza że stale nachodzili ją brat i jego syn, żądając oddania kosztowności. Żeby uniknąć przykrych wizyt, sprzedała willę w Gottingen; nie chciała sama mieszkać w dużym domu.

Część biżuterii spieniężyła, a pieniądze zdeponowała w banku. Nie podając adresu nikomu, wyjechała do małego miasta. Wynajęła w „Rzymskim Cesarzu” apartament, zadowolona, że ukryła się przed natrętną rodziną brata.

Po niedługim czasie przekonała się, że oni szpiegowali ją od lat i dowiedzieli się o miejscu jej pobytu. Starali się unieważnić testament matki. Jednak hrabina miała pisemne oświadczenie zmarłego ojca, który w pełni uznawał ostatnią wolę swojej małżonki, chcąc w ten sposób naprawić krzywdę, jaką wyrządził córce, zmuszając ją do małżeństwa z niekochanym mężczyzną.

Wiedząc o tym brat hrabiny i jego syn na zmianę odwiedzali ją, chcąc zniszczyć ten ważny dokument. Z uporem twierdzili, że hrabina podstępem wyłudziła od rodziców rodowe klejnoty. Nie umiała udowodnić chciwym krewnym, że jest niewinna.

Ta dziwna kobieta nigdy nie mówiła o swojej smutnej przeszłości, nigdy też nie była wesoła i beztroska. Nieustannie martwiła ją myśl, że brat i jego syn mogliby wpaść na to, że chowa biżuterię w szafie pod bielizną i w kieszeniach płaszczy i kostiumów! Obawiała się, że pewnego dnia obrabują ją i zabiorą resztę rodowych klejnotów.

Następnego dnia Leonia poszła do miejskiego parku, skąd z niewielkiego wzniesienia widać było całe miasto, a poza jego granicami budowę ogromnych zakładów chemicznych.

Zastanawiała się, dlaczego właśnie tutaj musi stanąć taka brzydka fabryka i psuć piękny krajobraz? O wiele bardziej pasowały do tej okolicy ruiny zamku rycerza — rozbójnika! Ale czy obecnie ludzie przejmują się tym, co myśli stara kobieta?

W każdym razie była wiosna, ptaki śpiewały, wszędzie na drzewach rozwijała się soczysta zieleń i Leonia wiedziała, że to odpowiednia pora roku dla zakochanych. Była ciekawa, co nowego zdarzyło się w „Rzymskim Cesarzu”. Trzeba wracać, tam zawsze dzieje się coś nieoczekiwanego. Od wczoraj z nikim jeszcze nie rozmawiała.

Wchodząc do budynku, zobaczyła na pierwszym piętrze prymitywne krosno tkackie, a tuż przy drzwiach małej jadalni — torby, w których widać było motki różnokolorowej wełny, nożyce i zestaw różnych igieł. Drzwi do apartamentu Iny von Günther były otwarte. Leonia usłyszała, jak Paula mówiła do mężczyzny, który notował jej uwagi:

—Panie Schreiber, pokażę panu wszystkie pomieszczenia. Tutaj, u panny von Günther, trzeba naprawić ten mały dywanik, zwłaszcza brzegi. Chodźmy dalej. U profesora wszystkie dywany są w dobrym stanie, za to w apartamencie hrabiny Thüringen będzie pan miał dużo roboty.

—Proszę pani, a gdzie będę mógł pracować?

—Duże dywany wyniesie pan na korytarz na dzień lub dwa, a małe można będzie na bieżąco zabierać z apartamentów. Pokojówki pomogą panu. Będzie pan mieszkał w hotelu „Pod Złotą Koroną” i tam będzie pan jadał posiłki, oczywiście wszystko to pójdzie na mój rachunek.

—Dziękuję pani! Pracuję od dziewiątej do szóstej, czy to pani odpowiada?

—Oczywiście. Szczerze mówiąc, im prędzej pan skończy, tym lepiej. Honorarium ustaliliśmy. A teraz niech pan spojrzy na ten dywan!

—Paula stanęła przed portretem rycerza z mężczyzną, który Leonii wy-

dawał się bardzo antypatyczny i wskazała na dziurę, o którą wczoraj potknął się profesor Rüdiger:

—Proszę tę dziurę zacerować w pierwszej kolejności, żeby przed lunchem dywan był naprawiony.

—Wszystko sobie zanotowałem i zaraz zabieram się do roboty. Najpierw zajmę się małym dywanikiem w mieszkaniu panny von Günther; to nie potrwa długo, a potem zaceruję tę dziurę w dywanie tutaj.

—Dobrze. Zatelefonuję do panny von Günther i zawiadomię ją, że teraz pan będzie w jej apartamencie. J

Paula skinęła głową i poszła za Leonią do jej pokoju. Usiadła, odgarnęła włosy z czoła i westchnęła:

—Jestem zadowolona, że i to załatwiłam! Kilka dni będzie panował w domu rozgardiasz, ale trudno — musiałam się do tego zabrać!

—Nie udało się znaleźć innego?

—Kogo masz na myśli?

—Innego tkacza. Ten wcale mi się nie podoba!

Wielkie nieba! Nie mogłam przecież do tej roboty zaangażować amanta filmowego, żeby cię zadowolić! Czy ty sobie w ogóle zdajesz sprawę, jak trudno znaleźć takiego fachowca? Kto dzisiaj jeszcze zna się na perskich dywanach? Kto potrafi cerować tak, że nie ma śladów po dziurach? Narobi trochę bałaganu, ale później wszystko będzie wyglądać tak, jak powinno. Jak spędziłaś przedpołudnie, kochanie?

— Zgodnie z twoją radą zwiedzałam miasto. A co ty masz mi do powiedzenia?

— Dzisiaj piątek, więc będą pstrągi i jabłka w cieście.

—Jeżeli z bitą śmietaną, to zgoda! A pstrąg nie powinien być mały.

—Uważaj na linię, kochanie!

—Będę pościć po powrocie do Berlina, przecież nie mogę wiecznie siedzieć u ciebie!

—Kochanie, nie strasz mnie! Nie wyjeżdżaj! Czy w Berlinie na ciebie ktoś czeka?

—Poza właścicielem domu nikt! On czeka na czynsz!

—Przełącz pieniądze pocztą, a temu panu będzie obojętne, czy jesteś w mieszkaniu, czy nie!

—O, przypomniałam sobie! Czy ten fascynujący profesor już wprowadził się do nas?

—Zgodnie z jego życzeniem Anton zabrał jego walizkę z hotelu. Sądzę

więc, że dzisiaj będzie nocował w swoim apartamencie.

Leonia uśmiechnęła się szelmowsko: — Nie sądzisz, że powinnam mu zanucić kołysankę? Wiem, że wolałby, żebyś to ty zrobiła, moja droga, ale oczywiście dobre obyczaje na coś takiego nie pozwalają. .

—Ale masz pomysły! Wiesz, mogłybyśmy zapytać hrabinę, czy nie ma ochoty ukołysać do snu profesora Rudigera?

—Chcesz, żeby go gnębiła zmora? Lepiej szepnąć Antonowi, żeby zaproponował profesorowi coś mocniejszego tuż przed snem!

Ciotka i siostrzenica zaśmiały się serdecznie. Potem Paula zeszła do sali, gdzie zaczęli się schodzić goście, a Leonia postanowiła przed kolacją poczytać w salonie. Drzwi były otwarte, więc widziała tkacza. Siedział przy drzwiach apartamentu Iny von Günther, trzymał na kolanach dywanik i pracował — bardzo zręcznie!

—No tak. Może on coś potrafi robić, ale jest wybitnie niesympatyczny. Nie powierzyłabym temu facetowi worka dukatów i dziewicy! — mruzczała Leonia i właśnie zamierzała sięgnąć po gazetę, gdy zobaczyła, że drzwi apartamentu hrabiny uchyliły się i z jej sypialni wyszedł mężczyzna, którego już raz widziała. Przechodząc obok tkacza, rzucił mu kartkę i zbiegł po schodach.

A to co takiego? — pomyślała Leonia, bacznie obserwując tkacza, który po przeczytaniu kartki schował ją do kieszeni. Może to była wiadomość dla hrabiny, a może nie.

Zanim zdążyła zastanowić się nad tym, co zobaczyła, w salonie zjawił się doktor Kunze pytając:

—Przepraszam, czy nie przeszkadzam łaskawej pani?

—Bynajmniej. Proszę siadać, mamy jeszcze trochę czasu do kolacji. Widział pan tego tkacza? Będzie cerował dziury w perskich dywanach. A co słyhać u pana? Czy w muzeum był wielki ruch?

—Raczej nie. W piątek zaczyna się koniec tygodnia i ludzie mają różne plany na wolne dni. Jutro też nie będzie tłoku, a w niedzielę ludzie przychodzą tylko wtedy, gdy nie chcą spacerować po deszczu. O, znam bywałców muzeum. Ludzie mojego pokroju są przeżytkami; nie ma już dla nich miejsca w tym zwariowanym nowoczesnym towarzystwie!

—Pan się myli, drogi doktorze! Tacy ludzie jak my są potrzebni. Kto czuwałby i dbał o stare, piękne arcydzieła? Przecież to tworzy kulturę narodu i jest jego fundamentem, tak samo jak supernowoczesne maszyny i ten cały diabelski kram! Niech się z nas śmieją, ale bez nas nie dadzą sobie rady!

—Łaskawa pani pięknie to powiedziała; miło słuchać takich słów. Wiem, że przedwcześnie się postarzałem i jestem zacofany. W mojej przeszłości jest tyle zła i ohydy, że nie jestem w stanie więcej tego znieść.

—Rozumiem pana, drogi doktorze. Chcę pana pocieszyć; pan nie wygląda na starego człowieka i wcale pan nim nie jest. Mężczyzna, który w nocy podchmielony wraca do domu, wesoło podśpiewując, nie jest starym człowiekiem!

—To okropne, co mi się zdarzyło! Ale wie pani, namówił mnie ten artysta! — Kustosz opowiedział o kluczu pozostawionym w domu i o dzielnej panie Kati, która ich uratowała z opresji i pomogła zaprowadzić na piętro doktora Claxela, co wcale nie było takie proste. Na koniec oświadczył z zadowoleniem: — A dzisiaj pójdziemy na spacer!

—Kto? Pan z artystą?

—Och, nie! Panna Kati jest tak miła i zaproponowała mi przechadzkę!

—Wspaniale! Miejmy nadzieję, że nie będzie padało.

Kustosz poprawił okulary i uśmiechając się odparł: — Na wypadek gdyby padało, planuję zaprosić pannę Kati do cukierni.

—Właściwie powinnam panu życzyć, żeby lało, ponieważ nigdzie nie rozmawia się tak przyjemnie jak w cukierni, pijąc gorącą czekoladę i chrupiąc ciasteczka. Przy pięknej pogodzie w parku jest pełno ludzi.

—Jeżeli panna Kati dzisiaj nie będzie się nudzić w towarzystwie takiego ponuraka jak ja, zaproszę ją do cukierni przy następnej okazji.

—Doktorze! Pan musi wyzbyć się nieśmiałości i nie przesadzać ze skromnością. Proszę się cieszyć życiem! Trzeba się śmiać, zapomnieć o przykrej przeszłości. Niech diabli wezmą tego łotra, który wyrządził panu taką krzywdę!

—To miło, że pani tak mówi, ale diabeł ma dużo innych spraw na głowie. Kto wie, gdzie teraz żyje ten człowiek?

—Czyżby pan sądził, że w Ameryce, w Indiach czy w Australii nie ma diabłów? Oto i pan profesor Reinhard. Wkrótce będziemy w komplecie! — Leonia uśmiechając się skinęła głową i dodała: — Proszę się pospieszyć, zaraz zabrzmi gong!

—Wracam za kilka minut. Czy panna von Günther już wróciła z biblioteki? — zapytał profesor.

Leonia wskazała palcem tkacza siedzącego przy otwartych drzwiach apartamentu Iny.

—O, nowy nabytek?

— Powiedzmy: konieczne zło! Panna Ina jeszcze nie przyszła. Nie wiedziałam też pani hrabiny ani artysty. Malarz chyba pracuje w sali na dole. Wyobrażam sobie jego apetyt! Wątpię, czy zadowoli się jednym pstrągiem. Dzisiaj piątek, więc nie będzie pieczeni! — Wszyscy się roześmiali. Profesor poszedł do swojego apartamentu.

Niedługo potem wbiegła po schodach Ina von Günther* i widząc tkacza na progu swojego mieszkania, zwróciła się do Leonii:

— Proszę pani, czy mogę się do stołu nie przebierać? Nie chciałabym panu przeszkadzać w pracy.

— Ależ tak, moja droga!

Ina przyglądała włosy i zapytała jeszcze: — Wszyscy są już w domu?

— Brakuje dwóch osób. O, ale właśnie słyszę głos naszego artysty.

Klaus Claxel, w kitlu poplamionym różnymi farbami, głośno powitał obecnych. Leonia, życzliwie patrząc na olbrzyma, rzekła wesoło:

— Panie Rubensie, trzeba umyć ręce!

— Chciałbym być takim geniuszem, a nie miernym pacykarzem. Tam, na dole, upiększyłem pewnego świętego! Jestem głodny jak wilk! Doktorze, co dzisiaj będzie na obiad?

— Słyszałem, że pstrągi! — odparł kustosz.

— Tuzin dla każdego? Mam nadzieję, że nie mniej! Jednym pstrągiem nie zaspokoję głodu! — śmiejąc się głośno zniknął w swoim apartamencie.

Leonia właśnie chciała powiedzieć, że nie ma jeszcze hrabiny, gdy weszła stara dama. Miała rozpięty płaszcz, otwartą torebkę, a na głowie śmieszny kapelusz. Zawołała piskliwym głosem:

— Mon Dieu, czyżbym się spóźniła? W banku było mnóstwo ludzi, musiałam długo czekać!

— Hrabino, proszę się nie denerwować! Grzebień i szczotka do ubrania w mig zrobią z pani piękność!

— Jest pani, jak zawsze, dowcipna! — mruknęła hrabina, odwróciła się i zamierzała otworzyć drzwi swojego apartamentu; gdy zauważyła tkacza siedzącego przed drzwiami Iny von Günther, krzyknęła:

— Mon Dieu! A to kto?

— Pan tkacz. Ceruje dywany!

— Moje też będzie cerował? Czy to konieczne? Muszę się na to zgodzić?

— Oczywiście, w przeciwnym razie pewnego dnia potknie się pani o dziurę w dywanie i złamie nogę lub rękę! Hrabino! Najpierw pani dzień w dzień narzeka na uszkodzone dywany, a teraz pani sprzeciwia się, żeby je

zacerowano! Artystycznie zacerowano, zrozumiała pani?

— Czy ten człowiek będzie to robił w moim pokoju?

— To zależy od tego, w jakim stanie są tam dywany. Dowie się pani, kiedy i gdzie będzie pracował! Ale proszę się pospieszyć, zaraz podadzą lunch.

Leonia podeszła do gongu i uderzyła dwa razy o metalowy talerz. Mrużąc oko powiedziała do kustosza:

— No, mam nadzieję, że hrabina szybko upora się ze swoją toaletą.

Gong przywołał profesora Reinharda, który najpierw bardzo serdecznie przywitał się z Iną, co Leonia zauważyła z dużym zadowoleniem.

Kelner poprosił tkacza, żeby przerwał pracę i poszedł na obiad do hotelu „Pod Złotą Koroną”.

Kiedy już siedzieli przy stole, hrabina rzekła z przekąsem: — To śmieszne, że taką pracę wykonuje mężczyzna.

— Mnie to jest obojętne, ale nie mogę znieść widoku tego faceta! Co pan o nim sądzi, jako koledze po fachu artystycznym? — zapytała Leonia.

Klaus Claxel uśmiechnął się lekko i rzekł: — Gdybym mógł, dałbym mu po uszach!

— Co jest powodejji takich zdrotnych zamiarów? — zapytał Hugo Reinhard.

— Czy pan zawsze zna powód, dlaczego pan nie lubi jednego ze swoich studentów? Powiem panu: to jest antypatia od pierwszego wejrzenia! Wcale nie dziwiłbym się, gdybym z nim miał utarczkę!

— Ciekawa intuicja, jednak proszę o zaniechanie przykrych scysji w „Rzymskim Cesarzu”. Rynek miejski — to jest odpowiednie miejsce na męskie porachunki i jestem pewna, że wyrażam opinię mojej siostrzenicy. Ale zostajmy przy temacie, antypatii! To silne uczucie i trudno je uzasadnić do chwili pojawienia się konkretnych powodów...

Lunch wszystkim smakował, zwłaszcza deser: jabłka w cieście z bitą śmietaną. Artysta westchnął:

— Czuję się jak w niebie. Minionej zimy marzłem w Pinakotece, a jeźdzenie w barach było wstrętne. Byłem zadowolony, kiedy wreszcie mogłem opuścić to gmaszysko!

— Ale za to Pinakoteka znowu jest piękna. Co za wspaniałe skarby można tam zobaczyć!

— Niestety, niektóre eksponaty umieszczono w świeżo pomalowanych pomieszczeniach i to spowodowało, że wezwano mnie do naprawienia powstałych szkód. Pan, doktorze Kunze, jest w lepszej sytuacji

—pańskie zbiory są w odpowiednich pomieszczeniach i pan czuwa nad nimi. Ale, ale, chłopię, czy wczoraj nie mówiliśmy do siebie po imieniu?

—Całkiem możliwe, panie Rembrandcie, będę się cieszył, jeżeli się okaże, że tak faktycznie było!

Artysta wstał, obszedł stół, uściskał dłoń doktora tak mocno, że kustosz aż się skrzywił. Uśmiechnęli się do siebie i przypieczętowali przyjaźń zawartą w nocy.

TLR

Leonia ze zdziwieniem spojrzała na siostrzenicę, która po kolacji przyszła do jej pokoju. Zaniepokojona zapytała:

—Dziewczyno, jak ty wyglądasz? Masz jakiś kłopot? Co się stało?

Paula nerwowo chodziła po pokoju, przyciskała palce do skroni i jęczała: — Ciociu! To było coś okropnego!

—Ale co? Kucharz odszedł czy fascynujący profesor rozmyślił się i nie chce wynająć apartamentu? Usiądź, napij się gorącej kawy i mów!

Leonia mimo okazywanego spokoju podświadomie czuła, że wydarzyło się coś poważnego, że Paula ma wielkie zmartwienie. Siedziała cicho naprzeciwko siostrzenicy i czekała. Po kilku minutach Paula zaczęła opowiadać:

Witała gości i właśnie podeszła do stołu, przy którym zwykle siadywali panowie sędziowie, gdy dostrzegła kątem oka wchodzącego profesora. Widziała, jak Anton odprowadził go do stolika, który zwykle zajmował. Kolejno powitała gości przy wszystkich stołach i wreszcie, nie mogąc dłużej zwlekać, podeszła do profesora. Natychmiast wstał, więc podała mu rękę, którą z głębokim ukłonem pocałował. Paula zachnęła się:

—Panie profesorze, proszę tego nie robić! Jestem właścicielką „Rzymskiego Cesarza”, a nie cesarzową Sorayą! Nie chcę panu przeszkadzać, ale usiądę na kilka minut; mam jeszcze wiele pracy.

Zaczęli rozmawiać. Paula zapytała:

—Czy po przespanej nocy nie zmienił pan zdania i nadal chce wynająć apartament w „Rzymskim Cesarzu”?

— Pan Anton powiadomił mnie, że moja walizka została przeniesiona do apartamentu, a więc jestem pani lokatorem i chcę korzystać z praw, które przysługują mi zgodnie z umową.

—Ale pan jeszcze nie podpisał umowy.

—Ustna też obowiązuje! Ostrzegam panią, że mam dobrego adwokata.

—Dobrze, że o tym wiem! Mój radca prawny i adwokat również znają się na rzeczy!

—; Czy wszystko w porządku? Wszystkie owieczki pod dachem?

— Tak! Wszystko w porządku. Tkacz już przyjechał, a nasz artysta malarz pilnie pracuje. Właśnie siedzi przy wspólnym stole w małej jadalni. Tkacza umieściłam w hotelu „Pod Złotą Koroną”.

— Aha, rozumiem: nie należy do dobrego towarzystwa! A ja?

— Oczywiście, pan należy do naszego towarzystwa! Proponuję, żeby pan od czasu do czasu jednak skorzystał z małej sali na piętrze. Tam nigdy nie jest nudno; dba o to moja ciotka!

— Zastosuję się do pani rady, ale nie codziennie!

— Dlaczego?

— Ponieważ pani jest tutaj, na dole. Nie chcę rezygnować z przyjemności widywania pani r- z choćby krótkiej wymiany kilku słów. Uważam to za jeden z ważnych punktów umowy z „Rzymskim Cesarzem”.

— Mam wrażenie, że pan w umowie dopatruje się korzyści wyłącznie dla lokatora. Muszę pana zmartwić — będą również przykrości. Artysta malarz, pan Claxel, będzie pracował nad obrazem w pańskim apartamencie — oczywiście, kiedy pana nie będzie w domu. Stwierdził, że obraz tancerki wymaga renowacji.

— A ten tkacz?

— Nie będzie miał nic do roboty u pana; dywany są w dobrym stanie. Życzę panu miłego wieczoru!

Paula wstała, profesor także. Spojrzał na nią czule i szepnął:

— A kiedy omówimy poszczególne punkty umowy o najmie?

— Czy pan jest pedantem, panie profesorze?

— Nie, ale jestem przezorny. Tak ważną umowę należy omówić punkt po punkcie, a tego przecież nie można zrobić tutaj, w sali.

Paula spłoszyła. Chciała odmówić, ale rozmyśliła się i odparła:

— Dobrze, można to będzie załatwić w salonie na piętrze, kiedy panna Kati przygotuje umowę.

— Czy wolno mi prosić, żeby panna Kati pospieszyła się? Lubię, żeby moje sprawy były pozałatwiane.

— A więc jednak jest pan pedantem! — uśmiechnęła się, uprzejmie skinęła głową i poszła do następnego stolika. Ruszyła dalej, aż nagle zdrętwiała, gdy zobaczyła mężczyznę siedzącego przy małym stoliku. Był to bardzo przystojny, elegancki człowiek o zimnych oczach i ironicznym uśmiechu na

twarży. Na widok Pauli wstał, uklonił się i wyciągnął rękę, ale dziewczyna zdrętwiałymi nagle palcami kurczowo chwyciła się wolnego krzesła. Nie była w stanie wymówić ani słowa.

— Czyżbyś nie miała słowa powitania dla mnie? — zapytał elegant.

— Ty? Ty tutaj? — szepnęła bladymi wargami.

— Po co tu przyjechałeś?

— Co za pytanie! Uważam je za zbyteczne!

— Ale ja nie uważam go za zbyteczne! W każdym razie tutaj nie jest odpowiednie miejsce do rozmowy z tobą!

— A więc gdzie? Przecież musimy ze sobą porozmawiać.

— Dobrze! Tę sprawę trzeba definitywnie załatwić. Za dwie godziny mój szef sali, pan Anton, zaprowadzi cię do mojego prywatnego mieszkania. Nie, nie! Nie uśmiechaj się tak tryumfująco! Mieszka ze mną moja ciotka! — Skinęła mu głową i poszła do biura. Opadła na krzesło, chwilę zbierała myśli, potem drżąc ze zdenerwowania zawołała Antona, który właśnie przechodził obok, i zapytała:

— Czy ten pan przy jednoosobowym stoliku, z którym trochę dłużej rozmawiałam, był już kiedyś u nas?

— Nigdy go nie widziałem. Czy coś się stało? Pan profesor właśnie mnie pytał, kim jest ten pan.

— A więc rzuciło się w oczy, że rozmawiałam z nim dłużej niż z pozostałymi gośćmi. To mój znajomy z Hamburga, z czasów kiedy byłam na praktyce w hotelu „Atlantic”. Ten pan pod wieczór znowu przyjdzie. Proszę go zaprowadzić do mojego mieszkania. Dopóki będzie tutaj, proszę być w pobliżu telefonu, żebym mogła pana zawołać w razie potrzeby. Zrozumiał mnie pan?

— Tak, proszę pani. A co mam powiedzieć panu profesorowi, gdyby ponownie pytał o tego mężczyznę? — stary Anton z troską patrzył na swoją młodą panią.

— To samo, co powiedziałam panu: znajomy z dawnych lat. Myślę, że już nie jestem potrzebna. Idę na górę; gdyby się coś działo, proszę mnie zawołać.

Paula opuściła biuro i poszła na piętro. Minęła artystę Claxela, który rozmawiał z tkaczem. Skinęła im głową i weszła do pokoju ciotki. Teraz, kiedy wszystko jej opowiedziała, zwróciła się do niej z pytaniem:

— Co sądzisz o tym, że nagle zjawił się Ernest Helmer?

— Przede wszystkim trzeba zachować spokój. Żadnego zdenerwowania!

Ten mężczyzna nie ma do ciebie żadnego prawa! Przed laty bez jednego słowa czy znaku życia zniknął, i za to dzięki Panu Bogu! Usłyszymy, czego on właściwie chce. A więc nie denerwuj się i pozwól, żebym i ja powiedziała kilka słów, kiedy się tutaj zjawi. Obiecuję ci, że on pożałuje tej wizyty w „Rzymskim Cesarzu”.

— Oczywiście, musisz być obecna! Nie chcę być z nim sama ani przez minutę. Czego on może chcieć? Do czego zmierza? Anton powiedział, że profesor pytał go o Helmera; prawdopodobnie spostrzegł, że się przestraszyłam.

— Dlaczego obleciał cię strach? Na twoim miejscu zawołałabym Antona i powiedziała, że ten pan chce zapłacić rachunek, ponieważ się spieszy i chce wyjść.

— Nie ciociu! Jestem przekonana, że Helmer nie przyjąłby tego tak spokojnie, jak sądzisz. Kto wie, co pomyślał o tym wszystkim profesor?

— Na razie nic poza tym, że inni niesympatyczni mężczyźni wchodzą na jego teren. Trzeba przyznać, że ten łajdak Helmer prezentuje się doskonale.

— Masz rację, ale to nie jest ważne.

— Dla ciebie może nie, ale dla mężczyzny, który jest w tobie zakochany!

— Kochanie, to są twoje urojenia. Profesor jest szarmancki, bardzo miły i sympatyczny, a ty mówisz o zakochaniu!

— W każdym razie ty jesteś zakochana; w przeciwnym razie byłabyś teraz spokojna i zimna jak gład. Proszę cię, nie traktuj tego łotra poważniej niż profesora Rudigera. Posłuchamy, co ten łajdak ma nam do powiedzenia, a potem wyrzucimy go za drzwi. Jeżeli nie wyjdzie dobrowolnie, zawołamy naszego malarza, atletę! A więc głowa do góry! Dziewczyno, uspokój się i usiądź. Profesor Rudiger chyba już jest w swoim apartamencie.

— Tak! Kochanie! Zniknęła cała moja radość i chciałam...

— Rozumiem cię i będę się starała, żeby ten łajdak nigdy więcej nie wrócił. A może całą sprawę powierzysz mnie? Umiem likwidować takie delikatne sytuacje szybko i skutecznie!

— To miło z twojej strony, że chcesz mi pomóc, ale przecież muszę usłyszeć, po co przyjechał.

— Żeby tylko nie żądał forsy!

— Oby chodziło wyłącznie o to! Dam mu, ale niech znika i nie wraca!

— Co ty mówisz? Chcesz mu dać pieniądze za to, że bez jednego słowa wyjaśnienia zostawił cię na łodzi? Taką dziewczynę jak ty? Co to, to nie! Musi zostać ukarany! Podaj mi papierosa; wypalimy jednego i skoncentru-

jesz się trochę, zanim ten drań przyjdzie.

Leonii udało się uspokoić Paulę, zaczęła opowiadać siostrzenicy o hrabinie.

—Właściwie to biedna, samotna kobieta. Stale kłóci się z krewnymi, którzy jej jeszcze zostali. Wiesz, kiedy w salonie czekałam na gong, zobaczyłam znowu tego mężczyznę, który już kiedyś był u hrabiny. Wyszedł z jej sypialni, wymienił porozumiewawcze spojrzenie z tkaczem, rzucił mu jakąś kartkę i zbiegł po schodach.

—Hrabina dopiero później wróciła do domu? Czy opowiedziałaś jej o tym, co widziałaś?

—Nie, nie chcę jej denerwować. I tak zachowuje się jak wariatka. Ale wiesz co, moja droga? Właściwie powinnaś zatrudnić portiera, żebyś wiedziała, kto wchodzi do apartamentów.

—Kochanie, przecież nie prowadzę hotelu!

—Masz rację, ale zastanów się nad tym, żeby każdy lokator miał klucz od głównej bramy. Zdarza się, że panowie wracają późno i Anton musi w nocy wstawać!

—Tak, tak! Wiem, że wczoraj kustosz i malarz przyszli bardzo późno! No, muszę zajrzeć do biura. Hubert czeka z menu, musimy też sprawdzić zapasy win z Antonem. Niedługo wrócę do ciebie.

—Dobrze, i uspokój się, dziewczyno! Pójdę na krótki spacer, a potem porozmawiamy.

Paula wyszła z pokoju ciotki. Gdy znalazła się na pierwszym piętrze, wpadła prosto w objęcia profesora Rudigera, który wychodził ze swojego apartamentu.

—O, przepraszam, panie profesorze! — Stała speszona, czuła jego uścisk ale nie odsunęła się, tylko zapytała:

—Jak się panu mieszka w apartamencie?

—Wspaniale! Brakuje tylko delikatnych kobiecych rąk, żeby wszystko poukładały w szafie. — Mówiąc to, nadal trzymał Paulę w ramionach.

—Poślę pokojówkę Betty, pomoże panu!

—Czy pani „Rzymskiego Cesarza” nie może osobiście nadzorować tak ważnej roboty? Będę przy tym obecny.

Paula myślała: — Żeby tylko przestał tak patrzeć na mnie, mogłabym spokojnie reagować. Zdobyła się na słaby protest:

—Pani „Rzymskiego Cesarza” ma właśnie teraz mnóstwo pilniejszych spraw do załatwienia.

—Czy znowu tak poważne rozmowy jak podczas lunchu z tym nowym gościem?

Paula spłoszyła. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Rudiger szepnął:

—Jestem zazdrosny. Chcę, żeby szefowa rozmawiała wyłącznie ze mną.

—Chętnie spełniłabym to życzenie, ale to był znajomy z dawnych lat. Miałam być nieuprzejma dla gościa?

—Dlaczego nie? Miałem ochotę wyrzucić go za drzwi! Nie podobał mi się ten mężczyzna, zwłaszcza kiedy patrzył na panią. A teraz nie będę pani dłużej zatrzymywał. Spieszę się na budowę wstrętnego gmaszyska. Proszę dzisiaj wieczorem zarezerwować czas dla mnie. Myślę, że mam do tego prawo. Dopiszę kilka punktów' do umowy, a pani musi to podpisać.

Rozmawiali szeptem, ponieważ drzwi do apartamentu kustosza były otwarte. Siedział tam tkacz, pilnie pracując.

Profesor Rudiger spojrział na niego i rzekł: — Szczerze mówiąc, ten facet cerujący dywany wcale mi nie pasuje do tego pięknego otoczenia!

— Panie profesorze! Niech Pan Bóg broni, żeby pan znalazł tutaj jeszcze więcej antypatycznych ludzi. Może musielibyśmy wszyscy opuścić dom i w rezultacie pan zostałby sam jeden w „Rzymskim Cesarzu”.

—Nie miałbym nic przeciwko temu pod warunkiem, że szefowa, świadoma swoich obowiązków, zostałaby z ostatnim gościem.

Mówiąc to ujął jej obie ręce i pocałował. Zanim Paula zdołała coś powiedzieć, zbiegł po schodach. Przyszło jej na myśl, że byłoby cudownie, gdyby Ernest Helmer nie zjawił się na rozmowę. Była świadoma, że i ona musi mu powiedzieć, co myśli o jego zachowaniu przed czterema laty. Bogu dzięki, ciotka Leonia będzie z nią! Rozmowa powinna być krótka, rzeczowa, a potem w „Rzymskim Cesarzu” znowu zapanuje spokój.

W dużej sali, pustej o tej porze zastała Claxela na wysokiej drabinie.

—Hej, piękna szefowo! Tutaj, na tym portrecie ślicznej niewiasty, jest wiele usterek. Na jednym uszku brakuje kolczyka z dużą perłą; muszę to domalować, a na nosku złuszczyła się farba — też trzeba to naprawić.

—Mistrzu, sądzę, że za wszystkie defekty ponosi winę okres wojenny. Wtedy kilka lat dom stał nie ogrzewany, a potem przybyli Amerykanie, którzy też nie przysłużyli się ani moim obrazom, ani zapasom szlachetnych win. Zaczęli dom ogrzewać za mocno i sądzę, że to źle wpłynęło na stan płócien.

—Pani ma rację! Wolę nie myśleć o zniszczeniach spowodowanych działaniami wojennymi. Jestem Szwajcarem i my, w naszym małym pań-

stewku, wprawdzie nie odczuwaliśmy wojny, ale żyliśmy w wiecznym strachu, że i nas to barbarzyństwo nie ominie.

— Skończmy te smutne rozważania. Było, minęło, żyjemy przyszłością. Czy pan już zakończył pracę w tej bocznej salce?

— Tak, podobiznę tej świętej doprowadziłem do pierwotnej świetności. Cieszę się, że tak dobrze potrafiłem dobrać odcienie farb. Największym moim zmartwieniem jest ten Holbein; będę musiał bardzo uważać...

Klaus Claxel z pędzlem w ustach zaczął mówić dosyć niewyraźnie:

— Jak się pani podoba ten tkacz, artysta od cerowania?

— Zmarszczyła czoło i odpowiedziała: — To dziwne, nikomu się nie podoba. Szczerze mówiąc, nie jest sympatyczny. Ale co mam począć. A co miałabym zrobić, gdybym do pana nie czuła sympatii?

— Wyrzucić za drzwi!

— Aha! Radykalna kuracja! Traktujmy tego mężczyznę z humorem, przecież kiedyś musi skończyć to cerowanie! Czy pan ma jeszcze jakieś zastrzeżenia wobec pozostałych lokatorów „Rzymskiego Cesarza”? — zapytała z uśmiechem.

— Nie narzekam! Mój nowy przyjaciel, Robert Kunze, jest super, tak jak zresztą wszyscy przy stole!

— Włączając w to hrabinę?

— To biedna istota. Godna pożałowania. Gdyby miała radosne dzieciństwo i młodość, byłaby pogodną i miłą starszą damą! A ten nowy lokator, profesor Rudiger, to sympatyczny człowiek! — mamrotał malarz, nadal trzymając pędzel między zębami.

— Mistrzu! Czy nie może pan wyjąć z ust tego pędzla? Nie rozumiem, co pan mówi! — zawołała Paula. Temat rozmowy stał się tak interesujący, że chciała wyraźnie słyszeć każde słowo.

— Oczywiście, mogę to zrobić. Uwaga, zaraz go zrzucę! — to rzekłszy malarz właściwie wypluł pędzel, który wylądował na stole, a potem rzekł: — No tak! Rozmawialiśmy o profesorze Rudigerze. Podoba mi się; przystojny mężczyzna i elegancki. Jest bardzo miły w rozmowie. Z całą pewnością to mądry człowiek, w przeciwnym razie nie mówiono by o nim jako o wybitnym specjaliście i nie zlecono by mu tak odpowiedzialnych zadań. Czy on jest kawalerem?

— Tak wynika z karty meldunkowej. — Paula starała się powiedzieć to obojętnym głosem i dodała: — Moja ciotka też stwierdziła, że profesor jest bardzo sympatyczny...

— A pani?

— Wielkie nieba! Mistrzu, jestem szefową lokalu i muszę być uprzejma wobec wszystkich gości. — Speszona zaczęła oglądać pędzle i pobrudziła sobie palce. Zaczęła je wycierać chusteczką.

Widząc to Claxel rzekł z wysokości drabiny: — To nic nie pomoże! Tam, w butelce, jest terpentyna, to rozpuszcza olejne farby. No tak, co to ja chciałem pani jeszcze powiedzieć? O, już wiem: dzisiaj około południa widziałem na dole pewnego gościa. Spotkałem go, kiedy wchodziłem na pierwsze piętro. Szefowo, ten facet wcale nie przypadł mi do gustu, chociaż był cholernie przystojny! Nie chciałbym go spotkać nocą w ciemnej ulicy!

Claxel bardzo uważnie malował perłę w kolczyku pięknej kobiety na portrecie, więc nie widział, że Paula zbladła.

Wycierając palce odpowiedziała speszona: — Przypadkowo jest to mój znajomy z dawnych lat i muszę być uprzejma wobec niego, tak jak wobec każdego gościa „Rzymskiego Cesarza”. Ten pan jest tutaj przejazdem. Dzisiaj po południu odwiedzi ciotkę i mnie. Mam nadzieję, że potem już nigdy więcej nie zjawi się w naszym mieście.

— Dobrze, że przy tej wizycie będzie obecna pani ciotka. Nie mam zaufania do tego faceta. No tak — kolczyk gotowy, a teraz zajmijmy się nośnikiem tej ślicznotki!

— Nie będę panu dłużej przeszkadzać!

Paula skinęła mu głową i poszła do biura. Idąc zastanawiała się:

— Jakie to dziwne, że żaden lokator „Rzymskiego Cesarza” nie znosi tkacza, a co jest jeszcze bardziej niepokojące, że nie tylko profesor Rudiger, który był zazdrosny, ale i całkowicie nie zainteresowany i bezstronny malarz mówił o antypatii, jaką wzbudza Ernest Helmer. Paula marzyła, żeby mieć już za sobą tę wizytę i znajomość.

Punktualnie o czwartej Kati przyszła do muzeum. W sieni zachwyciły ją piękne, wzorzyste parkiety — dzieło starych rzemieślników. Z pierwszego piętra usłyszała głos Roberta Kunze:

—Zaraz zejść! Muszę wszystko dobrze pozamykać. Panno Kati, a może pani chce przyjść na górę?

—Wspaniale! Trzeba wykorzystać każdą okazję, żeby się czegoś nauczyć.

Szybko wbiegła po schodach i stanęła przed kustoszem. Oczywiście najpierw poprawił okulary na nosie, a potem uścisnął rączkę Kati. Rozglądając się po salce rzekła:

—Znam te pomieszczenia. Dawniej w tym patrycjuszowskim domu urządzano oficjalne przyjęcia dla różnych gości, często z innych państw. Pan chyba już się przekonał, że te pomieszczenia bardzo trudno ogrzać. Czy zimą pan tutaj nie marznie?

—Na zapleczu, w moim małym biurze, mam mały piec, ale w tych wspaniałych piecach wyłożonych porcelanowymi kaflami nie pozwalam rozpalać ognia. To są tak cenne zabytki, że warto marznąć w nogi. Poza tym przecież węgiel, popiół i sadza zniszczyły by ten wspaniały parkiet!

Doktor Kunze opowiadał jej potem bardzo ciekawie o różnych eksponatach, ale po pewnym czasie oświadczył:

—Dosyć zwiedzania! Na dworze świeci słońce, a my zaplanowaliśmy spacer.

—Zwłaszcza dla pana spacerów są bardzo wskazane. Ja mam często okazję wyjść do miasta, do banku lub na pocztę, a pan bez przerwy siedzi przy biurku i ogranicza się do krótkiej drogi do „Rzymskiego Cesarza” a potem z powrotem, do muzeum!

Kustosz pozamykał wszystkie drzwi i wręczył klucze dozorczy. Robił to, żeby w razie — nie daj Boże — pożaru można było wejść do muzeum.

— Wszystko załatwiłem tak, jak powinien to robić dobry gospodarz. A teraz ruszamy! Panno Peters, dokąd mnie pani poprowadzi?

— Ojej, tylko nie „panno Peters”. Proszę mi mówić Kati!

— Wspaniale! Jednak pod warunkiem, że i pani przestanie mnie tytułować doktorem. Przecież nie jestem szacownym naukowcem. Będę się bardzo cieszył, jeżeli zostaniemy dobrymi przyjaciółmi.

— Zgoda! Pójdziemy do parku, potem do lasu, obejdziemy nasze miasto i wrócimy na rynek z przeciwnej strony. Zajmie nam to dokładnie godzinę. Odpowiada to panu?

— Nie mógłbym sobie wyobrazić lepszego planu! — zawołał doktor Kunze, energicznie poprawił zsuwające się okulary i mruknął półgłosem: — Do licha!

— Co to ma znaczyć? — zapytała nieco zaskoczona Kati.

— Te okulary wiecznie mnie denerwują.

— Proszę zdjąć!

— Co proszę?

— Okulary! — Zatrzymała się, a kustosz posłusznie zdjął okulary. Kati obejrzała je i oświadczyła:

— No tak, wiedziałam, że o to chodzi. Mój ojciec też zawsze miał problem z okularami — spadały mu z nosa. Optyk poradził, żeby wkleić małą wkładkę. Jutro to załatwimy.

Wzięła kustosza pod rękę i zapytała: — Można? Nie ma pan nic przeciwko temu?

— Czy pani przypuszczała, że powiem „nie”?

— W porządku! A jak mam się zwracać do pana, panie doktorze?

— Czy nie zechciałaby pani mówić do mnie po imieniu? Mam ładne imię: Robert.

— Pięknie! A teraz chodźmy dalej. Widzi pan, w parku jest dużo ludzi i mnóstwo dzieci, ale my pójdziemy boczną ścieżką i szybko dojdziemy do lasu.

Kiedy miasto i park były daleko za nimi i znaleźli się w starym lesie. Kati powiedziała:

— Jaka tutaj cisza! A teraz, panie Robercie, niech mi pan opowie o sobie. Wiem tylko tyle, że pan mieszka w „Rzymskim Cesarzu” i że pan jest dyrektorem muzeum! Chciałabym wiedzieć więcej, skoro mamy być dobrymi przyjaciółmi.

Kustosz mocniej przytulił jej ramię i po dłuższym namyśle odparł:

—Nie mam do opowiedzenia nic wesołego ani ciekawego. Przede wszystkim, od kiedy zamieszkałem w „Rzymskim Cesarzu”, czuję się jak w niebie. Dawniej żyłem w Monachium i tam pracowałem na podobnym stanowisku. Jednak pewnego dnia spotkało mnie nieszczęście. Czy naprawdę muszę o tym mówić? Wie o tym tylko pani Leonia Grabner, której odważyłem się zwierzyć.

—Panie Robercie, proszę i mnie zaufać!

—A jeżeli pani potem straci do mnie szacunek?

—Przecież pan nie obrabował banku!

—Nie, ale jednak odsiedziałem dwa lata w więzieniu!

Kati spokojnie szła dalej. Wiedziała, że nie wolno jej okazywać strachu ani zaskoczenia, nie może dopuścić, żeby ten nieśmiały człowiek stracił do niej zaufanie. Spokojnym głosem rzekła:

—Panie Robercie, takie wypadki czasem spotykają ludzi. A jak doszło do tego nieszczęścia? Gdyby to było coś, co mogłoby mnie przerazić, to jestem pewna, że nasza szefowa nie okazałaby panu swojego zaufania.

—Dobrze, opowiem pani, panno Kati. Muszę jednak wyznać, że bardzo bym cierpiał, gdyby pani odwróciła się ode mnie i nie postąpiła tak, jak ta wspaniała dama, Leonia Grabner. Chodźmy, tam dalej jest ławka; kiedy usiądziemy, będzie mi łatwiej mówić. Idąc muszę uważać na wystające korzenie.

— Doskonale! Czy pan ma ochotę na kostkę czekolady? Wzięłam ze sobą tabliczkę gorzkiej.

—Pani słowa dowodzą, że pani mi ufa! — Odetchnął z ulgą i odłamał spory kawałek czekolady, a potem zaczął mówić o swojej tragedii. Opowiedział wszystko, nawet dokładniej niż to zrobił rozmawiając z Leonią.

Kati słuchała, a kiedy kustosz skończył swoją spowiedź, położyła mu rękę na ramieniu i spokojnie powiedziała:

—Panie Robercie, było, minęło. Wszystko należy do przeszłości. Muszę przyznać, że było to wyjątkowe draństwo, a temu łotrowi życzę, żeby znowu siedział za kratami! Pan jest moim przyjacielem, więc mam prawo powiedzieć, że powinien pan wyzbyć się kompleksu! Przecież pan nigdy nie był łajdakiem! Czy pan myśli, że spadłabym z takiej ławki słysząc, że panu kiedyś raz powinęła się noga? Niejeden człowiek zrobił głupstwo, a potem rozpoczął nowe, uczciwe życie! Pan tego nie musiał robić, ponieważ pan zawsze był uczciwym, solidnym mężczyzną, i basta!

—Basta? To brzmi wspaniale! Och, Kati, życie jest jednak piękne!

— Można wiedzieć dlaczego? Czy jest ku temu szczególny powód?

— Żebym ja, stary dureń mógł zdobyć się na odwagę i wreszcie popełnić to szaleństwo!

— Będzie mi bardzo miło! — zaśmiała się Kati, przytuliła się do Roberta i szepnęła: — Odwagi, bohaterze!

— Och, Kati! Naprawdę pozwalasz?

— Tak, należy przypieczętować naszą przyjaźń!

Delikatnie objął dziewczynę i nieśmiało dotknął jej warg.

Kati mruknęła: — No dobrze, Robercie, ale w przyszłości musi to inaczej wyglądać. Nie jestem z marcepanu. Nie jestem też dziewicą. Cieszę się, że mnie lubisz. Ja ciebie też bardzo lubię i będziemy dobrymi przyjaciółmi.

— Jesteś cudowną dziewczyną! Pozwól, że pocałuję cię jeszcze raz.

— Doktor Kunze to namiętny młodzieniec. Czekam na drugiego całusa!

Spowaźniał i zapytał: — Dziewczyno, powiedz, czy ty nie kpisz ze mnie? Od dawna jestem tobą oczarowany, a kiedy wróciłaś z urlopu, uświadomiłem sobie, że jestem zakochany.

— Robercie, daj mi całusa. Nie będzie to nasz ostatni pocałunek. Podobasz mi się od dawna, a dzisiaj w nocy, kiedy otwierałam drzwi tobie i malarzowi, zdałam sobie sprawę, że cię bardzo kocham! No, pocałuj mnie i musimy wracać.

— Kati, kochanie, jestem zachwycony! Znalazłem szczęście w „Rzymskim Cesarzu”.

Zanim się pożegnali, postanowili na razie nikomu nie mówić o swoim szczęściu.

Kati poprosiła: — Nie spieszmy się z ogłoszeniem zaręczyn, Robercie. Taka tajemnica to coś bardzo miłego, coś, co należy wyłącznie do nas! Wiesz, poza tym bardzo lubię swój zawód i chcę jeszcze trochę popracować u naszej szefowej.

— Jak sobie życzysz, moja kochana. Kochaj mnie, a będę cierpliwie czekał na piękną przyszłość.

— Będziemy szczęśliwi! — szepnęła Kati, całując go ponownie i dodała: — Musisz sobie kupić elektryczną maszynkę do golenia; jesteś źle ogolony!

— Jutro to załatwię! Dziewczyno! „Rzymski Cesarz” przyniósł mi szczęście!

Wesoło rozmawiając doszli do rynku. Kati pobiegła do biura, a kustosz poczuł potrzebę porozmawiania o swoim szczęściu, więc wszedł do winiar-

ni, gdzie zastał malarza na drabinie.

—Oto jestem, przyjacielu! — zawołał do artysty.

—Nie odczuwałem braku twojego towarzystwa. Gdzie się podziewałeś? Wyglądasz, jakbyś znowu był podchmielony! Z kim piłeś, podczas gdy ja, trzeźwy, w pocie czoła zarabiam na codzienny chleb?

—Mam w czubie! Jestem pijany — ze szczęścia! Ale ty tego i tak nie zrozumiesz, więc zmieńmy temat. Co zamierzasz zrobić z tym portretem pięknej damy?

—Muszę poprawić jej nos, ale jakoś mi nie wychodzi!

—Może potrzebujesz modela?

—Czyżby twój nos, stary?

—Miałem na myśli ładny nosek panny Kati! — nieśmiało odpowiedział Robert Kunze.

Klaus Claxel przerzucił lewą nogę przez drabinę, usiadł na górnym szczeblu i zatroskany zapytał: — Czyżbyś ty, mój druhu, zakochał się w tej małej, ładnej Kati?

—A jeżeli tak, to co? — brzmiała cicha odpowiedź.

—Proszę, bądź sobie zakochany, ale tylko w dzień i wtedy możesz do niej wdychać. Wieczory należą do mnie! A może chcesz, żebym znowu samotnie siedział w budzie i brzdąkał na lutni?

—Przyjacielu, a co dotychczas robiłeś, kiedy byłeś sam. Stale tylko grałeś na lutni?

—Od czasu do czasu hoże dziewczęta rozpraszały mój smutek, poza tym miałem tylko lutnię. Rzadko udawało mi się znaleźć druha do kufla piwa. A teraz ty, nieszczęsny robaczku, zakochałeś się. I co ja pocznę?

—Zachowujesz się tak, jakby to było coś nagannego!

—A właśnie, że jest, kiedy się ma przyjaciela! Zostaw moje pędzle, nie ruszaj ich! To narzędzia mojej ciężkiej pracy.

Uśmiechając się Robert odłożył pędzel na stół i rzekł:

—I ty to nazywasz ciężką pracą? Przecież tylko poprawiasz dekolty damom albo na nowo lakierujesz nosy. Wiesz, dla mnie to zagadka, jak ty, tymi dużymi rękoma, osiągasz tak delikatne efekty? Wierz mi, podziwiam cię! Na moich grawiurach nie potrafię naprawić najmniejszego uszkodzenia. A więc chcesz, żebyśmy dzisiaj znowu poszli do karczmy na kufelek piwa?

— Zgoda! Mijemy nadzieję, że czarny kot nie przebiegnie nam drogi i nie popsuje humorów! — Artysta znowu zaczął malować, nie zwracając uwagi na Roberta, który po chwili udał się do swojego apartamentu.

Leonia postanowiła pójść na krótki spacer. Chciała się odświeżyć przed zapowiadzaną wizytą Ernesta Helmera. Udała się do parku za ratuszem. Było tam zacisznie; mało kto odwiedzał to miejsce. Odpowiadało to Leonii, ponieważ chciała się zastanowić, jak szybko

i skutecznie pozbyć się Ernesta Helmera. Zjawił się w bardzo nieodpowiedniej chwili. Właśnie wszystko zaczęło się układać według jej życzeń. Profesor Reinhard żywo interesował się Iną von Günther, doktor Kunze nieśmiało, ale często patrzył na Kati, która wczoraj zabrała go na spacer, profesor Rüdiger wynajął wolny apartament, a jej siostrzenica wyraźnie była zajęta tym fascynującym mężczyzną.

Leonia minęła ratusz i poszła wąską ścieżką ku gęstym krzakom bzu. Nagle zatrzymała się. Tuż za ozdobnymi krzewami ujrzała trzech mężczyzn. Czyżby ojcowie miasta, teraz, w godzinach urzędowych, ruszyli na przechadzkę? Przymrużyła oczy, żeby lepiej widzieć i zobaczyła — tkacza! Ręką zakryła usta, żeby nie krzyknąć obok niego stał ten łajdak, Ernest Helmer! Kim był ten trzeci? Poznała go, kiedy odwrócił głowę, rzucając w krzaki niedopałek. Tak, to był nieznajomy, którego widziała dwa razy, gdy wychodził z apartamentu hrabiny!

Co to ma znaczyć? Co knuje to dziwne trio? Z całą pewnością jakieś przestępstwo! Dlaczego nie rozmawiają w hotelu czy w kawiarni? Oczywiście, nie chcą, żeby ich widziano razem. Zanim Leonia zdołała pozbierać myśli, mężczyźni rozeszli się; każdy poszedł w inną stronę. Na szczęście żaden jej nie zobaczył. Szybko wycofała się. Gdy była już na rynku, ujrzała tkacza spieszącego do „Rzymskiego Cesarza”, a tego łajdaka Helmera — pozornie beztrąsko oglądającego wystawy! Zobaczyła, że spojrzął na zegarek. Widocznie czekał na godzinę, kiedy miał się zjawić u Pauli. Doskonale, niech no tylko przyjdzie! Trzeci mężczyzna minął Helmera udając, że go nie zna, i wszedł do kawiarni.

Leonia szybko ruszyła do „Rzymskiego Cesarza”. Weszła do pustej sali, gdzie na drabinie pracował Klaus Claxel. Zawołała go cicho, a kiedy spojrzął w dół, szepnęła:

—Mistrzu, dzieje się coś niedobrego! Jeżeli później przyślę po pana naszego Antona, proszę zaraz przyjść na górę i dokładnie obejrzeć sobie tego typa, który tam będzie. Resztę proszę zostawić mnie. Zrozumiał pan?

—Nie bardzo, ale zrobię wszystko, czego pani sobie życzy!

Klaus cicho zagwizdał, zszedł z drabiny i zaczął się rozglądać; czyżby tutaj nie było tak spokojnie i miło, jak sądził? A może przydadzą się jego

silne pięści? Zapalił papierosa i puszczając pod sufit kółko dymu zastanawiał się nad słowami starszej damy.

Leonia poszła do Pauli; zastała ją spacerującą po pokoju.

—No i jestem. Odetchnęłam świeżym powietrzem, a teraz czas na herbatę! Nie biegaj jak tygrysica w klatce! Dlaczego mu powiedziałaś, żeby przyszedł? Na twoim miejscu wyrzuciłabym go zaraz za drzwi i zakończyła w ten sposób całą historię!

—• Kochanie, zrozum, muszę wyjaśnić sprawę i raz na zawsze uporządkować przeszłość!

—Czy to trochę nie za dużo jak na jedno popołudnie? Zamówiłaś herbatę?

—Czekałam na ciebie.

— No to dzwoń po pokojówkę! Pamiętaj: tylko dwa nakrycia; ten łajdak nic nie dostanie! — Leonia usiadła, a Paula zatelefonowała do kuchni zamawiając dwie herbaty i ciasto. Potem znowu nerwowo zaczęła chodzić po salonie.

—Usiądź! Chyba nie zamierzasz przywitać tego łajdaka na stojąco! Nie podawaj mu ręki, tylko wskaż krzesło. Niech zmięknie! Wiem, że w duchu będzie mi życzył, żeby mnie pochłonęło piekło, ale ja potrafię zapomnieć o dobrych manierach, jeżeli chcę! Gdzie teraz pracuje tkacz?

—Przed południem był zajęty w pokoju Iny von Günther, a teraz jest w apartamencie doktora Kunze.

— A jakie plany ma nasz mistrz? Sądzę, że ten obraz tam, na ścianie przy oknie, wymaga renowacji.

Paula bez zainteresowania spojrzała na wskazane dzieło słynnego malarza, skinęła głową i znowu zaczęła nerwowo chodzić po salonie.

Kiedy kelner przyniósł herbatę i świeże ciasto z kremem, poleciła postawić tacę na stole i przekazała Antonowi, żeby przyprowadził pana Ernesta Helmera na drugie piętro do salonu. Potem zwróciła się do

r>i ntUł •

WfV/lfVI.

—Kochanie, twój ulubiony biszkopt z kremem czekoladowym. Proszę, częstuj się, ale pamiętaj, że będzie jeszcze kolacja!

—Nie odmówię sobie. W Berlinie nie powodzi mi się tak dobrze jak u ciebie. Tam muszę gotować sama albo chimeryczna służąca upichci coś, czego nie mogę przełknąć. Wiesz, masz wspaniałego kucharza! Jaki ten biszkopt pulchny, a krem — marzenie! Dlaczego nie jesz?

—Dziękuję! Napiję się tylko herbaty.

—Słyszę kroki na schodach. Siadaj!

Po chwili Anton zameldował, że pan Helmer chce rozmawiać z panią domu.

—Proszę go wprowadzić! — spokojnie odpowiedziała Paula.

Leonia musiała w duchu przyznać, że Ernest Helmer prezentował się doskonale: wysoki, elegancki, uprzejmy; może tylko trochę przesadzał, chcąc wywrzeć dobre wrażenie.

Zaskoczony jej obecnością uklonił się, a starsza dama tylko skinęła siwą głową, spokojnie jedząc biskopt. Potem skierował się ku Pauli, która ręką wskazała mu krzesło i szybko cofnęła ją, zanim zdążył uścisnąć jej dłoń.

— Proszę siadaj i powiedz, co cię tutaj sprowadza. Proszę cię o zwięzłość; jestem bardzo zajęta.

—Przepraszam, jeżeli ci przeszkadzam. Chętnie przyjdę o innej porze, kiedy będziesz miała dla mnie więcej czasu.

—To nie wchodzi w rachubę. Zgadzam się tylko na tę jedną rozmowę. A więc o co chodzi?

—Nie możemy porozmawiać bez świadków?

—Czy pan ma na myśli mnie? Nic z tego! Zachował się pan tak, że nie pozwolę, żeby moja siostrzenica rozmawiała z panem w cztery oczy. Jestem i zostanę tutaj cały czas. a pan niech szybko powie, o co panu chodzi, zanim wyczerpie się moja cierpliwość!

Helmer nie dał za wygraną. Uśmiechając się czule powiedział:

—Dróga Paulo, rozumiem, że nie w'itasz mnie z radością. Przyznaję, że masz prawo czuć się dotknięta z powodu mojego naganego zachowania. Masz powody, żeby mną gardzić...

—Trafił pan w sedno! — ironicznie wtrąciła Leonia.

—Uwierz mi jednak, że miałem poważne powody, które mnie zmusiły do takiego postępowania. Musiałem nagle wyjechać.

—O ile wiem, istnieje instytucja zwana pocztą. Wystarczyła zwykła kartka do Pauli z zawiadomieniem, że chwilowo ma pan inne plany! — wpadła mu w słowo Leonia, nie chcąc dopuścić do głosu siostrzenicy.

Helmer zeszywniał, ponuro spojrzął na starszą damę i zwrócił się do Pauli:

—Proszę cię, zrozum, że to, co musimy omówić, żeby się znowu dobrze zrozumieć, nie może być poruszane w obecności trzeciej osoby.

—Paula, milcz! Jeszcze nie skończyłam! Niech pan posłucha: między

moją siostrzenicą a panem nie istnieje nic, co wymagałoby omówienia. Zrozumiał pan? A teraz proszę krótko i zwięźle powiedzieć,

0 co chodzi! Nie mamy czasu! — Leonia wstała, podeszła do telefonu

1 rzekła do słuchawki:

—Panie Antoni, proszę powiedzieć doktorowi Claxelowi, że czekam na niego w salonie panny Dorner.

Usiadła i znecierpliwiona zwróciła się do Helmera: — Nie ma pan zamiaru mówić?

—Paula, to zakrawa na farsę! W ten sposób nie ruszymy z miejsca.

—A kto panu przeszkadza? Może pan wyjść, panie Helmer!

—Ciociu, proszę cię, pozwól mi powiedzieć kilka słów!

—No dobrze, ale nie zapominaj, jak cię potraktował i wyjechał bez jednego słowa. Musiał mieć cholernie ważny powód, żeby aż tak szybko zniknąć!

—Słuchaj, Helmerze, nie będę mówić o tym, co było. To minęło bezpowrotnie i zapomniałam o wszystkim. Żądam, żebyś natychmiast opuścił mój dom i nigdy więcej tutaj nie przychodził. Między nami nie ma już nic i nie mamy o czym rozmawiać. Zgodziłam się na tę jedną rozmowę, żeby to wyraźnie powiedzieć. — Paula była blada ale panowała nad sobą.

Wtem w drzwiach salonu pojawiła się atletyczna postać malarza. Uśmiechnął się beztrąsko.

—Witam państwa! Łaskawa pani chciała ze mną rozmawiać?

—To ja prosiłam, żeby pan przyszedł. Sądzę, że tutaj, na tym obrazie, pióra bażantów nieco wyblakły i wymagają pańskiej ręki! — rzekła Leonia

Artysta, który bacznie przyglądał się Helmerowi, odwrócił się do Leonii i odparł:

—Ma pani rację. Zabiorę ten obraz ze sobą. Czym mogę paniom jeszcze służyć?

—Na razie niczym, drogi przyjacielu!

Klaus wyszedł. Paula bezradnie patrzyła na ciotkę, a Helmer wściekły mocno zagryzł dolną wargę.

Leonia była w swoim żywiole.

—Możemy dalej rozmawiać! Co pan powiedział? Ach, tak, że sprawa nie ruszy z miejsca, ponieważ ja jestem w salonie i przeszkadzam. Wie pan, jestem gruboskórna. Mógł pan sobie zaoszczędzić przykrości.

Paula odezwała się zmęczonym głosem: — Helmerze, zrozum, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Dzisiaj nawet mnie już nie interesuje, dlaczego

wtedy porzuciłeś mnie bez słowa, mimo że byliśmy oficjalnie zaręczeni. Teraz jestem zadowolona, że tak się stało. Odziedziczyłam po ojcu „Rzymskiego Cesarza”, mam doskonałe życie i ciekawą pracę. Nie ma tu miejsca dla mężczyzny twojego pokroju.

— Z twoich słów wnioskuję, że jest miejsce dla innego mężczyzny!

Zanim Paula zdołała coś odpowiedzieć, odezwała się Leonia:

— Spójrz, tam przy krześle Helmera jest dziura w dywanie. Muszę zawołać tkacza, żebyśmy o tym nie zapomnieli. — Wyszła na korytarz i krzyknęła: — Panie tkaczu, proszę tu zaraz przyjść! Muszę panu coś pokazać.

Wróciła na swoje miejsce i bacznie obserwowała drzwi. Paula nie rozumiała, o co jej chodzi, a Helmer nie okazał niepokoju, co Leonie rozczarowało. Pomyślała: — Ale drań ma nerwy!

Kiedy zjawił się tkacz, Leonia wskazała dziurę przy krześle Helmera:

— Musi pan poprosić naszego gościa, żeby przesunął krzesło. Będzie lepiej widać dziurę w dywanie! Jutro proszę i to zacerować!

Leonia, która miała bystry wzrok, zauważyła, że Helmer i tkacz wymienili spojrzenia, ale nie zdradzili, że się znają.

Kiedy tkacz opuścił salon, Helmer wstał, podszedł do Pauli i zrobił ruch, jakby chciał ją wziąć za rękę. Szybko cofnęła się z wyraźną odrazą na twarzy.

— Paulo, zapewniam cię, że to nie jest moja ostatnia wizyta! Ta cała scena zaaranżowana przez twoją ciotkę uniemożliwiła mi złożenie wyjaśnień i usprawiedliwienie.

— Czy nie lepiej, żeby pan z tego zrezygnował? Gdyby pan miał uczciwe i poważne powody, mógł pan cztery lata temu wszystko opowiedzieć lub napisać. To trochę dziwne, że po latach występuje pan jako obrońca w swojej własnej sprawie! Jestem przekonana, że pan wcześniej zasięgnął dokładnych informacji i dowiedział się, że moja siostrzenica jest bogata. Panie Helmer, należy pan do przeszłości! No, Paulo, powiedz mu to jasno! Sądzę, że nie sprawi ci to trudności!

— Przez te wszystkie lata wierzyłem, że Paula nie przestała mnie kochać!

— Bzdury! Tak głupi może być tylko mężczyzna, który myśli, że pustymi słowami odwróci uwagę kobiety od własnej bezczelności.

— Do stu diabłów! Czy ja naprawdę nie mogę porozmawiać z Paulą sam na sam?

— O, widzę, że pan się denerwuje! Przykro mi, znam jednak moją sio-

strzenicę i wiem, że będzie raczej panowała nad sobą i nie pozwoli, żeby doszło do awantury. Ale ja nie mam żadnych hamulców. Panie, jeżeli pan wreszcie nie wyjdzie, zawołam służbę, która pokaże panu, gdzie jest główna brama!

Leonia stanęła przed bladą i zmieszaną Paulą i czekała.

—Paulo, czy ty nie masz w tym domu nic do powiedzenia?

—Nie, tak długo, dopóki pan będzie w tym salonie! Wynocha, i to szybko! Tracę cierpliwość i nie radzę panu czekać, aż się rozsierzę!

Helmer, widząc, że nic nie wskóra, zachował jednak dobrą minę:

—Paulo, mam nadzieję, że cię znowu szybko zobaczę!

—A ja mam nadzieję, że pan nie będzie miał czasu! — zawołała Leonia.

Wyszła za nim, żeby się upewnić, czy schodzi. Oparta o balustradę dostrzegła nagle na parterze coś, co ją poważnie zaniepokoiło. Wróciła na chwilę do Pauli, żeby ją uspokoić. Pomyślała, że trochę przesadziła z tą sceną, ale była przekonana, że musiała stanąć w obronie siostrzenicy.

Paula szlochając objęła ciotkę: — Kochanie, każde twoje słowo było słuszne, ale ja wiem, że on wróci, że zakłóci mój spokój i zniszczy moje szczęście! Och, kochanie! Dlaczego on przyjechał?

—Sprawa jest prosta! Zjawił się, bo jesteś właścicielką „Rzymskiego Cesarza”. Gdybyś była biedna jak mysz kościelna, z całą pewnością unikałby spotkania z tobą. No, no, przestań płakać! Umyj twarz zimną wodą i zrób makijaż. Na dole nikt nie powinien wiedzieć, że płakałaś. A ja muszę się nad tym wszystkim zastanowić!

Kiedy Robert Kunze skończył rozmawiać ze swoim przyjacielem, Klausem Claxelem, poszedł na piętro. Widząc, że na progu jego apartamentu siedzi tkacz pilnie pracując, postanowił nie przeszkadzać.

Poszedł do salonu, żeby poczytać. Przez otwarte drzwi obserwował tkacza, żeby się zorientować, kiedy skończy cerowanie.

Usiadł w wygodnym fotelu i zaczął przeglądać tygodniki. Wtem usłyszał głos starego Antona, który prowadził do mieszkania szefowej nieznanego mężczyznę. Kustosz na jego widok skamieniał i zdrewniał patrząc, jak wchodzi po schodach. Nie mógł uwierzyć! Ten mężczyzna, którego Anton właśnie prowadził do panny Pauli Dorner, był tym łajdakiem, który chciał zniszczyć jego życie! Przez niego kustosza wsadzono do więzienia! Czy to naprawdę był Bruno Mechlen, ten który zrzucił winę na kustosza? Wielki Boże, spraw, żeby to była pomyłka! Nie dopuść, żeby ten łotr znowu stanął na mojej drodze!

Doktor Kunze sztywno siedział w fotelu i drżąc na całym ciele czekał, aż wróci Anton. Kiedy ten zbliżył się do salonu, kustosz poprosił go, żeby wszedł. Zaniepokojony Anton zapytał:

—Panie doktorze, czym mogę służyć? Pan jest bardzo blady! Kustosz wyjąkał: — Przed chwilą wszedł pan do mieszkania panny Dorner z pewnym gościem. Mam wrażenie, że go znam. Czy to jest pan Bruno Mechlen z Monachium? — Niecierpliwie czekał na odpowiedź.

Anton zaprzeczył, kręcąc siwą głową: — O ile dobrze słyszałem, ten pan nazywa się Ernest Helmer. To znajomy naszej szefowej z dawnych lat, kiedy była w Hamburgu na praktyce. Może panu doktorowi coś podać?

— Nie, dziękuję serdecznie! To dobrze, bardzo dobrze! Wziąłem tego pana za kogoś innego. Zostanę tutaj, aż tkacz skończy cerowanie dywanów z mojego pokoju.

Antoni uklonił się i poszedł do winiarni, a Robert Kunze nadal siedział w

fotelu. Był bardzo zdenerwowany. Pomyślał, że musi się przekonać, czy nie zaszła pomyłka. Postanowił poczekać, aż ten pan będzie wychodził.

Po chwili ujrzał malarza, który kierował się do mieszkania panny Dorner. Ciekawe, że akurat teraz trzeba tam coś przemałować! No

— westchnął — zaczekam i zobaczę, co będzie dalej. Kilka minut później Klaus zszedł po schodach. Przechodząc obok otwartego salonu wyraźnie mruknął: — Ten facet ma gębę zbrodniarza. Niech go diabli wezmą!

Kustosz zobaczył, że tkacz bacznie obserwował malarza. Co go u licha obchodzi, co się dzieje w tym domu? O co mu chodzi? *

Po chwili kustosz usłyszał podniesiony głos Leonii żegnającej gościa; nie można było powiedzieć, żeby to były uprzejme słowa! I oto na schodach pojawił się znów ten mężczyzna! Doktor Kunze wstał i zrobił kilka kroków, lecz zabrakło mu odwagi, by podejść do niego. Patrzył szeroko otwartymi oczyma i aż zachwiał się z przerażenia — to był Bruno Mechlen! Niestety, to nie pomyłka! Kustosz zauważył, że tkacz wymienił z nim porozumiewawcze spojrzenie i dał mu ręką jakiś znak. Bruno Mechlen zbiegł po schodach.

Robert Kunze opadł na fotel i zakrył twarz rękoma. Właśnie dzisiaj, kiedy spotkało go takie szczęście, gdy usłyszał od Kati, że odwzajemnia jego miłość, właśnie dzisiaj musiał ujrzeć marę z koszmarnej przeszłości!

Leonia zobaczyła przerażenie na twarzy kustosza w chwili, kiedy ujrzał schodzącego mężczyznę. Ten go nie dostrzegł, ponieważ właśnie wymieniał spojrzenie z tkaczem i dawał mu ręką znak. A to co znowu? Czy dzisiaj diabeł rządzi w „Rzymskim Cesarzu”? — mruknęła Leonia. Jednak zajmowała ją w tej chwili Paula. Trzeba się nią zająć. Dziewczyna musi odzyskać pewność siebie. Jeżeli ten łajdak odważy się jeszcze raz przyjść do „Rzymskiego Cesarza”, to ona, Leonia, poprosi artystę, żeby go wyrzucił na bruk! Jakim prawem? Co prawda jest tylko ciotką Pauli, ale właśnie dlatego nadaje się do tej roli!

Zamknęła drzwi pokoju i podeszła do Pauli.

— Dziewczyno, przestań się przejmować! Co cię obchodzi ten facet? Opamiętaj się i zastanów, kim jesteś ty, a kim jest on. Jeżeli mnie zapytasz o zdanie, to ci powiem, że to awanturnik. Jestem pewna, że ma na sumieniu niejedną aferę, uwierz mi! A teraz kąpiel, piękna suknia, szalowy makijaż i czarujący uśmiech dla profesora, tak żeby zapomniał, jak się nazywa!

— Ciociu! Serce mnie boli, boję się i wiem, że to nie koniec. On jeszcze spróbuje zbliżyć się do mnie; jeżeli nie będziesz przy mnie, nie wiem, jak

sobie poradę. Przeraza mnie myśl, że nasi domownicy mogliby się dowiedzieć, że kiedyś byłam z nim zaręczona!

—Dziewczyno, ciesz się, że profesor nie znosi tego łajdaka. A dlaczego go nie znosi? Ponieważ jest zakochany w tobie! Paulo, przyznaj się wreszcie, że ty też jesteś zakochana w tym fascynującym mężczyźnie! Używaj życia; jest bardzo krótkie, a młodość szybko mija!

—No, no! Oto rady statecznej ciotuni. Dzięki, już mi lepiej. Powiedz mi, po co wzywałaś malarza a potem tkacza, kiedy rozmawialiśmy z Helmerem?

—Musisz wszystko wiedzieć? Opowiem ci o tym przy innej okazji; na razie możesz mnie posądzić o dziwactwo!

Kiedy Paula malowała się w łazience, Leonia telefonicznie przekazała szefowi sali pewne zlecenie, które miał wykonać z należytą dyplomacją — o ile zajdzie taka potrzeba. Następnie postanowiła jeszcze dzisiaj poufnie porozmawiać z kustoszem. Coś jej się tutaj nie spodobało.

Kiedy Paula odświeżona, przebrana i ładnie uczesana schodziła do wiśniarni, spotkała Horsta Rudigera. Oboje stanęli na schodach; Paula jeden stopień wyżej. Profesor rozpromieniony spojrzał na nią:

—Panno Dorner, wracam do domu! Do domu, a nie do tego obskurnego pokoju w hotelu „Pod Złotą Koroną”. Wracam do pięknego mieszkania! I komu to zawdzięczam?

—Po pierwsze pańskiemu portfelowi, a po drugie mojemu inteligentnemu Antonowi.

—Nic podobnego! Zawdzięczam to pani, czarującej pani „Rzymskiego Cesarza”. Jak przeszło popołudnie, kiedy ja ciężko pracowałem?

—O, zawsze mam sporo pracy! — Paula ominęła niebezpieczny temat i dodała: — Czy mogę dla pana zamówić coś specjalnego na kolację? Dostaliśmy wędzonego łososia; będzie na przystawkę.

—Stale słyszę, że pani nie ma czasu. Chciałbym się dowiedzieć, kiedy podpiszemy umowę, którą wcześniej muszę przestudiować. Panna Kati powiedziała, że pośle ją do mojego apartamentu.

Profesor stanął przy Pauli. Nieco zmieszana, odparła:

—Możemy to zrobić jutro w południe.

—Chyba mam prawo domagać się, żeby to zrobić jeszcze dzisiaj wieczorem.

—Muszę przyznać, że cenię sobie takich skrupulatnych lokatorów. A więc

dobrze, możemy to zrobić dzisiaj wieczorem.

—Gdzie? — zapytał i stanął jeszcze bliżej. — Chętnie zjadłbym dzisiaj kolację w małej jadalni w gronie pozostałych pensjonariuszy. Czy to możliwe? Chciałbym wszystkich poznać.

Paula błyskawicznie zorientowała się, że tak będzie lepiej. Może Helmer wieczorem przyjdzie znowu? Skinęła głową:

—Oczywiście. Wydam polecenie w kuchni. Moją ciotkę bardzo ucieszy pańska obecność.

—Po kolacji będę na panią czekał. Pani ma obowiązek zadbać o to, żeby biedny kawaler miał w apartamencie wszystko, czego potrzebuje.

—A jak pan sobie dotychczas radził bez niańki? — zażartowała Paula, która już odzyskała równowagę ducha.

—Szczerze mówiąc, od czasu do czasu litowały się nade mną różne niewiasty. Nie mam nic wspólnego ze świętym Antonim z Padwy i dlatego często zmieniam takie nianie, ale tym razem jest zupełnie inaczej!

—Dlaczego?

— Krótko mówiąc, zakochałem się w pani Pauli, mojej gospodyni, i stwierdzam, że to jest cudowne uczucie!

—W przypadku wcześniejszych nianiek to się panu nie zdarzało? Paula odchyliła głowę do tyłu, ponieważ fascynujący mężczyzna zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Nagle pocałował ją w usta. Nie bronila się. Była szczęśliwa, że znalazła się w jego objęciach i pozwoliła się całować. Po chwili usłyszała:

— A więc, kiedy pani będzie miała czas? Czy mogę oczekiwać pani w moim apartamencie?

—Dobrze. Wydam polecenie, żeby panu podano dzisiaj kolację w małej sali.

Usłyszała czyjeś kroki, więc wywinęła się z objęć Horsta i cofnęła o dwa kroki. Ujrzała wchodzącego po schodach artystę. Zmieszana zapytała:

—Pan już skończył pracę przy obrazie, drogi mistrzu?

—Nosek naprawiony, perła w kolczyku też gotowa, więc jestem na razie wolny! — wesoło odparł Claxel i spojrzał na profesora.

—Panowie już się znają? — zapytała Paula.

—Właśnie się poznajemy! — zaśmiał się malarz.

— Pan profesor będzie dzisiaj na kolacji na pierwszym piętrze. Chce poznać współmieszkańców.

—Wspaniale! Przybędzie nam jeszcze jeden mężczyzna!

W salonie nadal siedział kustosz pogrążony w rozpacz. Claxel widząc go zapytał:

—Przyjacielu, co ci jest? Co tu robisz sam jeden?

Robert Kunze, który w międzyczasie nieco się opanował, milcząco wskazał na tkacza, siedzącego na progu jego apartamentu i zajętego cerowaniem dywanu.

Malarz poklepał przyjaciela po ramieniu i powiedział:

— Zaraz zrobimy z tym porządek! — Podeszedł do tkacza i ostro rzekł: — Panie, jeśli pan sądzi, że uda się panu ta sztuczka, to pan się grubo myli!

Tkacz przestraszony spojrział na Claxela i wyjąkał:

— O co panu chodzi? Nie rozumiem.

— Człowieku, pan tutaj zawadza, chyba pan to zdążył zauważyć. Jak długo pan doktor będzie jeszcze czekał, żeby wejść do swojego pokoju? Niech pan zwija ten swój kram! Jutro też jest dzień. Ja też musiałem przerwać pracę w sali na dole!

— A, o to chodzi! — z ulgą uśmiechnął się tkacz. Szybko pozbierał porzucaną wełnę, upchał ją do zniszczonej torby, schował nożyczki i igły, wziął pod pachę zydelek i kłaniając się powiedział:

— To nie moja wina, panie doktorze. Kazano mi szybko uporać się z dywanami, więc robię, co mogę! Dobranoc panom!

— Dobranoc! Czy pan jutro skończy cerowanie tutaj?

— Myślę, że tak!

— A komu będzie pan potem szarpał nerwy? — zażartował malarz.

— Powiedziano mi, że mam obejrzeć dywany w mieszkaniu tam, w rogu.

— Aha, a więc nasza hrabina zostanie obrabowana...

— Panie Claxel, co pan mówi! — krzyknął przerażony tkacz.

— Mam na myśli, że obrabuje ją pan z ciszy i spokoju, tępa głowo! Ostrzegam, że hrabina ma ostry język, i nie będzie tak cierpliwie czekała jak doktor Kunze.

Malarz wziął pod rękę kustosza i wprowadził go do jego pokoju. Zamknąwszy za sobą drzwi, zapytał:

— Chłopie, co ci jest? Co się stało? Jeżeli pokłóciłeś się z hożą Kati, to mów — pomogę ci wszystko naprawić! Słuchaj, dzisiaj znowu pójdziemy do naszej karczmy na piwko!

— Och, Klausie! Stało się coś strasznego!

— Mów wreszcie!

— Obawiam się, że nie możesz mi pomóc. To nie sprawa z Kati. Mam o

wiele gorszy problem!

—Potrzebujesz forsy? Mam więcej, niż mogę wydać! Ile ci trzeba?

— Dzięki ci, przyjacielu, ale to nie to! Czy masz czas, żeby mnie wysłuchać? Zaraz ci wszystko opowiem.

— Człowieku, do kolacji mamy godzinę; to chyba wystarczy?

Robert Kunze skinął głową, usiadł naprzeciwko przyjaciela i zaczął opowiadać o swojej tragicznej przeszłości. Niczego nie zataił. Wreszcie wyznał, że po południu widział tego człowieka w „Rzymskim Cesarzu”. Kiedy skończył, głęboko westchnął.

— Klausie, teraz wiesz wszystko. Powiedz, co o tym sądzisz'?

— Z niepokojem spojrzał na artystę. Ten machnął potężną ręką i odparł:

— Nie martw się, przyjacielu. Nie jest aż tak źle, nawet jeżeli się nie pomyliłeś, czego oczywiście nie można wykluczyć. Posłuchaj, to musi mieć coś wspólnego z tym, co mi opowiedziałeś. Kiedy pracowałem w sali, pani Leonia Grabner powiedziała mi, że jej siostrzenica oczekuje wizyty pewnego pana, który jej się nie podoba. Uprzedziła, że pośle po mnie, żebym sobie dokładnie obejrzał tego faceta. Podobno ma ku temu ważne powody. Kapujesz? Ta dama też nie ma zaufania do tego łotra, który cię tak zrobił. A więc wiemy, że ten typek to nie szlachetny rycerz z bajki! Bracie, czy ty się nie pomyliłeś? Jesteś pewien, że ten gość wychodząc wymienił spojrzenie z tkaczem i dał mu ręką znak?

— Z całą pewnością widziałem, i to dokładnie; przecież czekałem, żeby go jeszcze raz zobaczyć, kiedy będzie wychodził. To był on, mówię ci, Klausie, to był on! Jest wysoki, przystojny, bardzo elegancki, doskonale się prezentuje i...

— I co z tego, że się dobrze prezentuje? Jest łotrem albo ja nie znam się na ludziach! Słuchaj, chłopie! Na razie trzymaj się na boku i staraj się, żeby cię nie zobaczył. A ja postaram się zaraz porozmawiać z panią Leonią i ze starym Antonem. Szefowie sal restauracyjnych są dobrymi znawcami ludzi. Będziemy czekać. Jeżeli w międzyczasie wpadnie mi w ręce, to będzie z nim marnie! Może sobie zaraz zamówić ładny grobowiec!

— Klausie, jestem tym przybity. Wszystko zaczęło się już tak pięknie układać; Kati jest taka miła i dobra, poszliśmy na spacer i byłem szczęśliwy...

— Nie lamentuj, Robercie! Ciesz się na myśl, że ten łotr będzie leżał u twoich stóp, zбитy na kwaśne jabłko! — Artysta zaśmiał się na cały głos i klepnął kustosza po ramieniu tak mocno, że biedny doktor zgarbił się pod

ciężarem ciężkiej, szerokiej ręki malarza, który pogodnie zmienił temat:

—A teraz przygotuj się do kolacji. Potem pójdziemy do naszej karczmy na piwo. Dzisiaj musisz się dobrze napić, żeby o wszystkim zapomnieć, a Kati i tak będzie zajęta do późnego wieczora. Muszę przyznać, że jest bardzo zdolna. Wiesz, pracując na dole w sali, obserwowałem ją; jest ładna i bystra. Wiem, że nie pozwala, żebyś wychodził do muzeum bez solidnego śniadania. Zastanawiam się, dlaczego zakochała się w tobie — niskim, chudym człowieczku, a nie we mnie — postawnym, tęgim mężczyźnie? Kobiety są jednak nieobliczalne!

Kiedy artysta wyszedł z apartamentu kustosza, spotkał Leonię schodzącą z drugiego piętra. Podszedł do niej i szepnął:

—Czy pani może zajść do mojego pokoju? Na kilka minut!

— Oczywiście! Nie posądzam pana o to, że pan mnie zgwałci! — uśmiechnęła się Leonia.

—Przepraszam madame, ale do tego celu zaprosiłbym nieco młodszą kobietę! — zaśmiał się artysta.

— Dobrze, że skończyłam sześćdziesiąt lat!

Weszli do pokoju artysty i Leonia zapytała: — O co chodzi? ;

Przypuszczam, że nie chce pan ze mną rozmawiać o pogodzie!,

— Nie! Trzeba wyjaśnić tę wizytę u panny Dorner!

Krótko i zwięźle opowiedział jej, co przeżył Robert Kunze; dorzucił i też własne obserwacje.

Leonia stała przez chwilę milcząco, po czym powiedziała:

—Myślę, że musimy bardzo uważać, żeby nie doszło do nieszczęścia. Powiem panu coś, ale proszę to zachować dla siebie: widziałam ich w parku: Helmera, tkacza i nieznanego, który już dwa razy odwiedził hrabinę. Stali za zaroślami i coś knuli; na pewno nie opowiadali sobie najnowszych kawałów politycznych. Musimy być czujni. Tam, na górce, będę miała stale uchylone drzwi, żeby wszystko słyszeć, a pan jutro zostawi tego rycerza — on może poczekać. Proszę zacząć renowację obrazów w salonie na pierwszym piętrze, przy jadalni; będzie pan stamtąd mógł wszystko obserwować. Porozmawiam z moją siostrzenicą. Jutro tkacz będzie cerował dywany w apartamencie hrabiny. Powiedziała, że wyjeżdża na cały dzień do pobliskiego uzdrowiska. A teraz niech pan sprawdzi, czy korytarz jest pusty i czy droga jest wolna.

Malarz uchylił drzwi i Leonia szybko przeszła do salonu.

Kiedy zabrzmiał gong, przyszedł kelner z wiadomością od Pauli, że dzisiaj pan profesor będzie jadł kolację w małej jadalni i że na dole w sali wszystko jest w porządku.

Leonia zrozumiała ukrytą informację: niepożądany gość nie zjawił się w winiarni. Odetchnęła z ulgą. Zaskoczyło ją wejście hrabiny, witającej ją wesoło:

— Jak się masz kochana!

— Co ja widzę? Nasza hrabina przyszła punktualnie i na dodatek pięknie uczesana! Jak pani spędziła popołudnie?

— Proszę sobie wyobrazić, widziałam w parku pana doktora i tę małą Peters. Szli do lasu. To śmieszne, czyż nie?

— Nie, to nie jest śmieszne, ale piękne. Poza tym człowiek kulturalny takich rzeczy po prostu nie dostrzega! Moja droga! Pani opowiadała, że tatuś pani był mistrzem ceremonii na dworze, myślę, że pani nauczyła się, jak trzeba postępować w pewnych sytuacjach.

— Och, kochana, pani nie ma pojęcia, jak na dworze plotkowano...

— To jest... chciałam powiedzieć, że zawsze działo się coś ciekawego.

— Radzę pani w przyszłości nie rozglądać się, co robią znajomi! Co pani planuje na jutro!

— Przecież mówiłam, że jadę na cały dzień do sąsiedniego uzdrowiska. Umówiłam się z emerytowaną damą dworu; zaprosiła mnie na lunch.

— Czy pani tutaj odwołała lunch?

— Tak, tak! Ten sympatyczny tkacz wyręczył mnie i przekazał to Antonowi.

— Hrabino, proszę nie wspominać przy stole, że widziała pani doktora w parku. Słyszałam, że otrzymał złą wiadomość; nie należy go dzisiaj zawstydząć.

Powoli schodzili się pozostali pensjonariusze; jako ostatni zjawił się profesor Horst Rudiger. Rozmowa przy stole wkrótce stała się ożywiona. Zarówno malarz, jak i Leonia często zwracali się do smutnego kustosa, żeby mu pomóc zapomnieć o przykrym przeżyciu.

Po obiedzie podano w salonie kawę, a Klaus Claxel przyniósł swoją lutnię i zaśpiewał kilka starych francuskich ballad. Wszyscy słuchali chętnie ciepłego barytonu i nastrojowego śpiewu w doskonałej francuz- czyźnie — jego ojczystym języku.

Po skończeniu trzeciej pieśni malarz rzekł: — Na dzisiaj wystarczy. Dyletanci powinni kończyć w porę, w przeciwnym razie denerwują słu-

chaczy. A ty, mój przyjacielu Robercie, weź płaszcz przeciwdeszczowy i chodź ze mną na męską rozmowę!

—Zaczęło padać? — zdziwiło się parę osób. Pensjonariusze zaczęli rozchodzić się do swoich apartamentów. Leonia oświadczyła, że idzie do siebie, a widząc, że profesor Hugo Reinhard z utęsknieniem czeka, żeby zostać sam na sam z Iną von Günther, zrobiła dobry uczynek

— zaprosiła hrabinę na pogawędkę!

Horst Rüdiger, pożegnawszy wszystkich, udał się do swojego apartamentu. Zastanawiał się, co zrobić, żeby nadaremnie nie czekać na podpisanie umowy o najmie. Postanowił pójść do winiarni i tam napić się szampana. Miał ochotę na szampana i chciał patrzeć na Paulę. A potem zobaczy, co będzie dalej.

Antoni zaraz do niego podszedł, zapytał, czy kolacja na piętrze smakowała, i zaprowadził profesora do zacisznego stolika. Przyjął zamówienie na butelkę najlepszego francuskiego szampana i sery

— słodki deser w małej jadalni nie przypadł profesorowi do gustu.

Niebawem ujrzał Paulę. Wyszła z jednej z małych, bocznych sal, gdzie liczna rodzina obchodziła zaręczyny córki. Ona też zaraz zobaczyła rozmarzony uśmiech profesora. Rzecz jasna, musiała podejść, żeby go powitać jak każdego gościa. Stając przy stoliku zapytała:

— Czy muszę się martwić, że panu nie smakowało jedzenie w małej sali?

— Kolacja była doskonała, konwersacja ożywiona i bardzo interesująca, a mistrz Rafael nawet zagrał na lutni i zaśpiewał trzy stare francuskie ballady. Ale tam nie było szampana i nie było panny Pauli Dorner!

Zaróżowione policzki świadczyły, że komplement podziałał. Uśmiechając się odpowiedziała:

— Teraz stoi przed panem i Paula Dorner, i szampan. Mam nadzieję, że jest pan zadowolony.

— Na razie tak, ale czekam na umowę. Muszę z panią dokładnie omówić poszczególne punkty.

— Jak to dobrze, że nie wszyscy lokatorzy mają aż takie wymagania przy podpisywaniu umowy.

— Kiedy pani skończy pracę tutaj?

— Sądzę, że za godzinę. Myślę, że możemy omówić kontrakt w moim biurze na zapleczu. To tutaj, tuż za dużą salą.

— Wykluczone. W takich warunkach będzie bardzo trudno o właściwe podejście do tej sprawy.

— Jakiej sprawy? — zapytała speszona Paula.

— Sprawy poszczególnych punktów kontraktu, oczywiście.

Profesor uśmiechnął się i patrzył czule na Paulę, która skinęła mu głową i poszła do następnego stołu. Uśmiech tego fascynującego mężczyzny wyprowadzał ją z równowagi; czuła, że patrzy za nią, ale nic nie mogła poradzić. Niestety, był gościem w „Rzymskim Cesarzu” i tego nie mogła mu zabronić!

W biurze powiedziała do Kati: — Dosyć na dzisiaj. Jutro będzie mniejszy ruch i odrobi pani zaległości.

— Dziękuję pani, posortuję rachunki i zaraz skończę.

Paula skinęła głową wiernemu Antonowi i skierowała się ku schodom, tu jednak profesor Rudiger zastąpił jej drogę i musiała razem z nim wejść na pierwsze piętro. W duchu modliła się, żeby pensjonariusze byli jeszcze w jadalni. Niestety, było pusto, wszystkie drzwi były pozamykane, również drzwi do salonu.

— Właściwie to już późno, panie profesorze! Pan musi rano wstać, może załatwimy to jutro po lunchu?

— Nie, w żadnym wypadku! Sprawa jest dla mnie zbyt poważna.

— Jaka sprawa? — zapytała speszona.

— Stałą mówię o kontrakcie... Lubię, żeby moje sprawy były uporządkowane. Czy mogę prosić, żeby pani weszła?

Otworzył drzwi apartamentu, potem zamknął je za sobą. W małym eleganckim przedpokoju wyjął z szafy bukiet pięknych czerwonych róż i podał Pauli.

— O, dla mnie? Jak miło! — Paula ukryła twarz w kwiatach i szepnęła; — A jeżeli nie podpiszę kontraktu? Pan dopisał różne nowe punkty!

— Pani podpisze ten kontrakt! — Powoli wstał, stanął za fotelem, na którym usiadła, i przytulił twarz do jej policzka. Zapytał czule;

— Czy naprawdę muszę wyliczać poszczególne punkty?

Paula siedziała nieruchomo. Czuła, że nadeszła chwila, która w jej życiu wiele zmieni. Jeżeli nie spełni się to, czego oczekuje, będzie bardzo nieszczęśliwa.

Cicho zapytała: — Czy mogę usłyszeć jeden z punktów, ten, który pan uważa za najważniejszy?

Profesor szepnął: — Kocham cię, Paulo! — Mówiąc to zaczął ją całować namiętnie, aż do utraty tchu! Po chwili odsunął się i rzekł:

— A teraz możemy zacząć pracować!

Usiadł naprzeciwko, wziął do rąk umowę, drugi egzemplarz podał jej i oświadczył:

—Widzę, że tutaj są pewne ograniczenia dotyczące przyjmowania gości. Jak mam to rozumieć?

—Wielkie nieba! Czy właśnie ten punkt trzeba teraz poruszać? Mój radca powiedział, że muszę być bardzo ostrożna, zwłaszcza kiedy wynajmuję apartament kawalerowi.

—Aha! Troska o moralność! Wizyty pań po godzinie dziesiątej zakazane! Dobrze! Proszę dopisać: „Wizyta pani Pauli Domer w moim apartamencie wynajętym w „Rzymskim Cesarzu” nie jest pożądana o żadnej porze dnia”. Napisała pani?

—Nie napiszę tego; przecież ośmieszę się przed samą sobą! — Paula rzuciła długopis na stół. Poirytowana patrzyła na niego. Horst spokojnie wziął długopis i zapytał:

—Co panią tak rozgniewało?

—Jestem zła, że pan wprawia mnie w zakłopotanie. Na dodatek jeszcze cieszy się z tego.

—Pani jest w błędzie. Cieszę się, że jestem z panią!

—Nie rozumiem, dlaczego pan się uparł, żeby mieszkać w „Rzymskim Cesarzu”?

—Przepraszam, ale wykazuje pani brak logiki! Zaproponowano mi ten apartament z wszelkimi cudownymi ubocznymi rozkoszami! Nie miałem pojęcia o tym mieszkaniu i nie ponoszę winy za to, że pani się złości.

—Tylko tego brakowało, żeby pan popisywał się swoją niewinnością! Gdybym mogła, zniszczyłabym ten kontrakt i poprosiła, żeby pan poszukał sobie innego mieszkania.

—Bogu dzięki, że pani tego nie może zrobić. Nie dałem najmniejszego powodu, żeby mi wymówić apartament!

Paula milczała i myślała: — Wielkie nieba, przecież to jest niemożliwe, żeby ten człowiek zawsze miał rację. A poza tym, żeby tak na nią patrzył!

Spojrzała na niego z niemą prośbą w oczach. Horst wstał, podszedł do Pauli, objął ją i zapytał:

—Mam się wyprowadzić?

—Nie, do diabła nie! Sama nie wiem, co powiedzieć! — Spuściła głowę, a Horst mocno ją objął i długo całował. Nagle wyprostował się i szepnął:

—A teraz proszę szybko opuścić mój apartament!

—Co to ma znaczyć? — jęknęła i spróbowała wyrwać się z jego objęć.

Horst powtórzył: — Proszę cię, wyjdź! Nikt nie może oczekiwać, że będę opanowany zby[^]: długo przy pięknej kobiecie, która spokojnie tuli się w moich ramionach, którą całuję, a ona poddaje się moim czułościom.

—Ja... Nie powiem już ani słowa, ale tego tam nie podpiszę. Proszę, żeby pan...

—...Żebyś ty...)

—... żebyś ty zrobił z tym, co chcesz. Poza tym wcale nie leżę spokojnie w twoich objęciach, tylko jestem sparaliżowana z oburzenia.

—Och, jakie to miłe! Proszę, żebyś nadal czuła się sparaliżowana i pozwoliła, że będę cię dalej trzymał w ramionach.

Paula spróbowała wyrwać się z jego ramion, ale Horst nie puścił. Powiedział czule:

—Dziewczyno, poddaj się wreszcie! Nie walcz z miłością. Ciesz się i kochaj mnie!

—Właśnie to doprowadza mnie do wściekłości, że jestem zakochana w architekcie, który buduje wstrętne wieżowce!

—O, potrafię również coś innego.

—Na przykład?

—Wybudowałem też kilkanaście pięknych, małych domów i willi. Nie upieram się wyłącznie przy wieżowcach i fabrykach. — Mówiąc to delikatnie wziął ją pod rękę. Po sprawdzeniu, czy korytarz jest pusty, pocałował ją jeszcze raz i — Paula została sama. Usłyszała, jak Horst zamknął za nią drzwi.

Mruknęła do siebie: — Tchórz!

Powoli poszła w kierunku schodów, próbując wyobrazić sobie, co będzie dalej? Czy on przypadkiem nie wyobraża sobie, że ona zrezygnuje z „Rzymskiego Cesarza”? W każdym razie nie ruszy więcej palcem; będzie czekała.

Kiedy weszła do pokoju Leonii, zastała u niej hrabinę. Ciotka robiła, co mogła, żeby ją zatrzymać; przecież zawsze wiedziała, co w trawie piszczy, i nie mogła dopuścić, żeby ta niedyskretna baba zjawiała się na korytarzu w najmniej odpowiednim momencie. Czekala więc na Paulę starając się zabawić hrabinę. Zobaczywszy siostrzenicę, zawołała:

—Jesteś już wolna?

—Ach, tak! Musiałam uporządkować rachunki z Kati. Czy tutaj wszystko było w porządku?

Hrabina upредиła Leonię: — Dzisiaj był ten nowy, sympatyczny lokator, profesor Rudiger. Bardzo ciekawie rozmawialiśmy! No, pójdę już. Jestem zmęczona, a rano muszę wstąpić, żeby zdążyć na autobus o dziewiątej. Dziękuję pani za miłą pogawędkę. Panno Dorner, muszę pani powiedzieć, że frytki dzisiaj wieczorem nie były dobre, chyba masło nie było świeże.

Paula uśmiechnęła się chłodno i odparła: — Powiem w kuchni, żeby w przyszłości smażyono dla pani frytki na samym maśle, ale uprzedzam panią, że nie będą tak chrupkie jak z dodatkiem smalcu. Czy pani ma jeszcze jakieś życzenie, pani hrabino?

— Nie mam innych uwag. Życzę dobrej nocy i do zobaczenia jutro wieczorem.

Kiedy ciotka i siostrzenica zostały same, Leonia westchnęła:

— Bogu dzięki, i to mamy za sobą!

— Dlaczego zaprosiłaś hrabinę do swojego pokoju?

— Pytasz dlaczego? Czy miałam dopuścić, żeby ta plotkarka widziała, jak wchodziłaś do apartamentu profesora? No, i co? Załatwione?

— Tak, umowa będzie podpisana, czynsz za kwartał z góry, a wymówienie z terminem półrocznym.

— A poza tym, czy profesor jest zadowolony? Mam wrażenie, że jesteś rozdrażniona. To z powodu nowego lokatora, czy wizyty Helmera?

— I tego, i tego! Profesor nie jest człowiekiem, z którym można łatwo porozmawiać, kochanie!

— Jednak jest fascynującym mężczyzną. Był uroczy przy kolacji, wszyscy są nim zachwyceni. Słyszałam, że poszedł potem do dużej sali...

— Tak, miał ochotę na szampana!

— Może sobie na to pozwolić. A teraz idź spać, moja droga. Masz za sobą ciężki dzień; jesteś blada.

— Kochanie, życie jest trudne!

— Ale i piękne. Nie sądzisz, że mam rację? Jestem ciekawa, o której malarz i kustosz wrócą do domu? Nasz Rafael spowoduje, że spokojny doktorek zejdzie na manowce! Ale coś musi mieć z życia, biedak. Dzisiaj po południu Kati była z nim na spacerze. Widziała ich hrabina i to stare pudło chciało wszystkim o tym opowiadać! W porę zdążyłam jej powiedzieć, żeby milczała!

— To miło ze strony Kati, że poszła z kustoszem na spacer! — Paula wyciągnęła ramiona i bez żadnego związku rzekła rozmarzonym głosem: —

Kochanie, masz rację, życie jest piękne!

—No, przynajmniej raz jesteśmy tego samego zdania. A teraz pora spać. Posłucham jeszcze trochę radia, ostatnich wiadomości.

Paula pocałowała ciotkę.

—Kochanie, cieszę się, że jesteś ze mną.

—Na razie zostaję. Chcę wiedzieć, jak rozwiną się różne sprawy. Nie tęskno mi za Berlinem. Wiesz, myślę, że mogłabym zostać tutaj na zawsze.

—A kto narzekał, że w tej zapadłej dziurze...

—W małym mieście!

—... w tym małym mieście nudzi się i nie wie, co począć z czasem?

—Ja! Tak, zgadza się, ale kiedy moja siostrzenica zwróciła mi uwagę na zabytki miasta i kiedy poznałam ciekawych ludzi, stwierdziłam, że całkiem tu przyjemnie. Pamiętaj, jeżeli któryś z lokatorów wyprowadzi się, zarezerwuj apartament dla mnie.

—Nic nie ucieszy mnie bardziej niż twoja decyzja zamieszkania u mnie na stałe!

—Mam nadzieję, że jesteś szczerą. Zobaczymy.

Podczas gdy profesor i Paula prowadzili burzliwą rozmowę w jego apartamencie, również w salonie na pierwszym piętrze toczyła się ożywiona dyskusja.

Siedzieli tam Hugo Reinhard i Ina von Günther. Profesor pił wino, a Ina zamówioną herbatę. Rozmawiali o książkach, które Hugo przyniósł z biblioteki. Profesor znów podziwiał Inę, która zazwyczaj cicha i zamknięta w sobie, teraz wypowiadała tak dojrzałe i mądre oceny różnych dzieł. Przekonał się, że jest bardzo odczytana i wiele skorzystała z lektur.

Zaczęli rozmawiać o muzyce i również w tej dziedzinie wykazała dużą orientację. Jak ta dziewczyna, żyjąca w trudnych warunkach rodzinnych, pozbawiona życia towarzyskiego i przyjaciół, zdołała zdobyć tyle wiedzy?

—Podziwiam panią, Ino! Można z panią porozmawiać na każdy temat.

Speszona spuściła oczy na swoje wąskie dłonie, na których już nie było śladu ciężkiej, fizycznej domowej roboty, i rzekła:

—To łatwo wytłumaczyć. Ponieważ byłam taka osamotniona, czytałam wszystko! Stare gazety i tygodniki, które sąsiedzi kładli przed bramą ogrodu a dla śmieciarza. Zabierałam je wcześnie rano i zanosłam na poddasze. Czasem czytałam całą noc. Oczywiście, mam duże braki i teraz je uzupełniam.

—Panno Ino! Jak pani ojciec mógł tak panią traktować, nie będąc zmuszony do oszczędzania? Co by się stało gdyby pani życie nadal toczyło się starym torem: bez radości, bez piękna, bez miłości?

—A jednak przyszła radość, piękno i spokój. To pozwoliło mi zapomnieć o smutnej młodości. Kiedy sobie uświadomiłam, że jestem bogata, postanowiłam, że będę się otaczała pięknem i cieszyła życiem. Wyjeżdżając z miejsca, gdzie spędziłam tyle lat, zostawiłam wszystko

—nawet chusteczkę, którą przypadkowo znalazłam w kieszeni płaszcza,

wyrzuciłam — kupiłam wszystko nowe! A to największe szczęście znalazłam tutaj, w „Rzymskim Cesarzu” — ten piękny apartament i miłych ludzi. To wszystko pomogło mi zerwać z przeszłością.

— A szczęście, panno Ino? Czy szczęście też zawitało do pani?

— Hugo nachylił się do niej, wziął Inę za obie ręce i dodał: — Nie będę mówił dalej, zanim nie usłyszę, że pani chce być szczęśliwa.

Nie cofając rąk, Ina spojrzała na profesora swoimi poważnymi oczami. Lekko uśmiechając się szepnęła:

— Chciałabym być szczęśliwa. To musi być cudownie!

— Ino, nie jestem już młodym mężczyzną; wiem, że nie wzbudzam zachwyty kobiet. Jestem zwyczajnym człowiekiem. Ino, czy pani sądzi, że mógłbym panią uszczęśliwić?

Po namyśle spuściła głowę i szepnęła: — Tak, pan jest powodem mojego szczęścia!

— A pani jest moją radością i moim szczęściem! Nie jesteśmy młodymi ludźmi, nie będziemy szaleli i wzdychali do księżyca, ale będziemy wdzięczni losowi, że pozwoli nam zaznać miłości. Ino, czy powierzysz mi swoje życie? Chcesz nadal tutaj mieszkać ze mną? Czy chcesz zostać moją żoną?

— Jakie to piękne! Wszystko będzie tak, ja zechcesz, tylko pozwól mi nadal zostać w bibliotece. Boję się prowadzenia domu; zbyt długo i ciężko pracowałam w kuchni!

Profesor Reinhard wstał, objął Inę i pocałował ją w usta, a potem w rękę. Popatrzyli na siebie poważnie przez chwilę, a potem usiedli i zaczęli rozmawiać o przyszłości.

— Ino, powiedz czego oczekujesz? Zastosuję się do twoich życzeń.

— Zostańmy w „Rzymskim Cesarzu”. Tutaj się poznaliśmy, tutaj rozpoczęłam nowe życie. Ty nie masz domu ani ja nie mam mebli.

— Porozmawiajmy z panną Dorner i poprośmy, żeby... no, wiesz, żeby...

— speszona oparła głowę o jego ramię.

— Mów dalej, Ino!

— ... żeby zburzyła jedną ścianę i połączyła nasze apartamenty. Będziemy mieli komfortowe mieszkanie, a ja nie będę zmuszona prowadzić domu i gospodarstwa!

— No, proszę! I niech ktoś powie, że nie jesteśmy nowoczesnymi, praktycznymi ludźmi — ty i ja, dwie staromodne istoty!

Oboje zaczęli się śmiać, a potem Hugo wezwał kelnera. Zamówił butelkę

francuskiego szampana i kruche ciasteczka.

—Jak się czujesz w roli narzeczonej? — zapytał, a Ina uśmiechając się powiedziała:

—Wspaniale! Muszę jednak wyznać, że jeszcze nigdy nie piłam szampana.

—Doskonale się składa, że to się stanie teraz, kiedy zaczniesz nowe życie. Niech ten szlachetny trunek będzie symbolem piękna, którym będę cię stale otaczał.

Właśnie do salonu wszedł Anton z tacą. Jako doświadczony człowiek domyślał się, co oznacza takie zamówienie do salonu, i przekonał się, że się nie pomylił!

Kłaniając się, zaznaczył: — Gdyby pan profesor miał jeszcze inne życzenia, służę panu! Będę w dużej sali.

—Dziękuję! Panie Antonie, może zechce pan jako pierwszy złożyć życzenia mojej narzeczonej — rzekł Hugo promieniejąc ze szczęścia.

Ina serdecznie podziękowała staremu szefowi sali, którego darzyła szczerą sympatią. Po raz pierwszy w życiu przekonała się, że ma wykwinny smak, a i ciasteczka wybrane przez Antona były wyborne.

Później, kiedy znalazła się sama w swojej sypialni, dziękowała Panu Bogu, że obdarzył ją takim szczęściem.

Hugo zabrał resztę szampana do swojego apartamentu. Siedząc w fotelu wznosił kieliszek szlachetnego trunku w kierunku ściany, która wkrótce zostanie zburzona, żeby go połączyć z ukochaną!

Minęła kilka dni. W „Rzymskim Cesarzu” nie wydarzyło się nic szczególnego. W winiarni był jak zawsze wielki ruch, wytworni goście zamawiali wyborowe dania i stare wina, Kati była wesółą i wymieniała czułe spojrzenia z Robertem Kunze; na razie nie miała wolnej chwili na rozmowę czy spacer. Sezon był w pełni i wszyscy mieli pełne ręce roboty.

Popłoch, jaki wywołała wizyta Ernesta Helmera, minął i zarówno Paula, jak i Robert Kunze uspokoili się, przekonani, że nigdy więcej nie pojawi się w „Rzymskim Cesarzu”.

Do muzeum przysłano nowe, cenne eksponaty i Robert miał sporo pracy, żeby wykonać ekspertyzy i odpowiednio ustawić i zabezpieczyć dzieła. Właściwie był niezadowolony, że turyści przychodzili do muzeum.

Hugo Reinhard też miał mnóstwo pracy. Tuż przed zakończeniem roku akademickiego czekały go korekty prac i egzaminy. Ina wieczorami pisała

na maszynie listy studentów i przepisywała roczne sprawozdania. Profesor uśmiechał się i stale powtarzał, że to cudowne uczucie mieć przy sobie oddanego człowieka.

Leonia wybrała się na spacer po mieście. Było spokojne słoneczne popołudnie, około piątej. Skierowała kroki do muzeum; może tak poplotkować trochę z kustoszem? Idąc rozmyślała:

Za kilka dni tkacz opuści „Rzymskiego Cesarza”, czego nikt w tym domu nie będzie żałował. Cerował ostatnie dywany na korytarzu pierwszego piętra. Klaus Claxel też nie próżnował: wszystkie obrazy starych mistrzów odzyskały pierwotne piękno. Doskonały wynik tej pracy zapewnił mu zamówienie od ojców miasta. W ratuszu było wiele cennych płócien wymagających konserwacji. Klaus wprawdzie gderał, że praca non stop to coś okropnego. To nie było przewidziane w jego planach! Człowiek ma czasem ochotę leniuchować, a nie tylko włązić na drabinę i złązić z niej, machając pędzlem! Ale co miał począć? Honor zawodowy nie pozwalał mu odrzucić propozycji, zwłaszcza że poznał bardzo miłą pannę! Został, restaurował obrazy, był zadowolony i chodził do karczmy na piwo, kiedy zdołał namówić przyjaciela Roberta na kufelek.

Po wejściu do muzeum Leonie zaskoczyła dziwna cisza. Nie zobaczyła dozorczy, nie było też zwiedzających, ale na piętrze drzwi były pootwierane. No, dobrze! Pójdzie tam, do jego klitki, gdzie zwykle pracował, i zabierze go do domu. Z pracą nie należy przesadzać!

Powoli weszła na piętro, minęła pierwszy pokój, w którym stały oszklone szafy, potem przeszła do drugiego pomieszczenia. I tutaj nie było nikogo. Wreszcie stanęła na progu trzeciego, małego pokoju, gdzie pracował doktor Robert Kunze. Ale gdzie on się podziewał? Chyba wyszedł na chwilę. Pomyślała, że zaczeka na niego. Rozglądała się po pokoju, zastanawiając się, co ludzie widzą ciekawego w tych dziwnych rzeźbach? Różne alegoryczne figury, przedstawiające nie wiadomo co. Nagle poczuła dziwny, ostry zapach! Co to jest? Coś jej przypominał! Do diabła — to chloroform! Leonia podeszła do biurka i — zobaczyła na podłodze kustosza związanego sznurem. Otworzyła okno, sprawdziła puls doktora. Oddychał, ale był nieprzytomny. Co począć? Przecież nie będzie krzyczeć jak rozhisteryzowana baba! Może zobaczy na rynku kogoś znajomego? ? Szczęśliwy los sprawił, że ujrziała malarza, jak wesoło pogwizdując kroczył właśnie w kierunku muzeum. Zawołała go tak zmienionym głosem, że w mig domyślił się, że coś musiało

się stać, i pędem przybiegł. Widząc swojego przyjaciela związanego sznurami, nieprzytomnego na podłodze, krzyknął:

—Do jasnej cholery! A to co za draństwo? — Nachylił się, sprawdził, czy Robert oddycha, i mruknął: — Bogu dzięki, żyje! Ale co tutaj tak śmierdzi?

—Chloroform czy coś podobnego. Odurzili go a potem obezwładnili. Co robimy? Wezwiemy policję?

—Nie! Na razie musimy go uwolnić z tych sznurów; przecież to go musi boleć. Potem trzeba spowodować, żeby głęboko oddychał — chyba będzie wymiotował. Może mi pani pomóc?

—Oczywiście! — Leonia zdjęła zakiet, zwinęła go i podłożyła Robertowi pod głowę. Kiedy malarz poprzecinał więzy, powiedział z naciskiem:

—To zrobił ten łajdak, który tak przestraszył Roberta.

—Helmer? Ernest Helmer, ten co był u mojej siostrzenicy?

—Robert twierdzi, że on się nazywa Bruno Mechlen! Proszę, niech pani zawoła dozorcę, żeby nam pomógł.

Leonia zeszła na parter i przez tylne drzwi zobaczyła dozorcę pracującego w ogródku. Rozmyśliła się i nie zawołała go. Zastanowiła się chwilę i wróciła do pracowni kustosza. Doktor powoli odzyskiwał przytomność; głęboko oddychał i próbował ruszać rękami. Klaus pomógł przyjacielowi usiąść na podłodze i kazał mu oprzeć się o swoje kolana.

W międzyczasie Leonia oglądnęła biurko kustosza: szuflady były otwarte, spisy eksponatów porozrzucane, niektóre kartki powyrywane. Niczego nie dotykała; Robert powinien sam ustalić, co zostało skradzione.

Po dobrej chwili kustosz spróbował wstać, ale malarz go powstrzymał.

—Nie ruszaj się! Powiedz, to był on?

Robert Kunze skinął głową.

—Tak, to on! Postąpił tak, jak wtedy, w muzeum w Monachium! Klaus, powiedz, czy znowu wsadzą mnie do więzienia? — jęknął i kurczowo chwycił malarza za rękę.

—Bracie, uspokój się! Tym razem to wygląda zupełnie inaczej! Dzisiaj masz nas, przyjaciół, świadków — będziemy cię bronić! Możesz opowiedzieć, co się stało?

Klaus pomógł przyjacielowi usiąść na krześle. Sam stanął przed nim i pytał niecierpliwie:

—Mieli maski? Jesteś pewny, że to był Mechlen?

—Obaj mężczyźni mieli maski, ale ja poznałem go po głosie! Mówili mało. Ten drugi trzymał mnie, a Bruno Mechlen przeszukiwał moje biurko.

Bogu dzięki, ryciny, które nam wczoraj przysłano, schowałem w kasie pancernej, a klucze od niej kładę tam, pod dywanikiem przy oknie! Proszę, sprawdź, czy tam leżą.

Malarz natychmiast spełnił prośbę przyjaciela i spod dywanika wyciągnął dwa płaskie klucze. Wszyscy nieco uspokojeni czekali, aż Robert odzyska siły, żeby móc wrócić do domu.

Ponieważ Klaus i Leonia stwierdzili, że niczego nie skradziono, postanowili na razie nie zawiadamiać policji. Leonia poza tym nie chciała, żeby policja przeszukiwała lokatora z „Rzymskiego Cesarza”. Bystra stara dama przeczuwała, że ten łajdak, były narzeczony, jeszcze raz zjawi się u Pauli. Na dodatek męczyła ją niejasna historia tego nieznanego, który odwiedza hrabinę, a zna Bruna Mechlena! A ten trzeci ptaszek — tkacz? Leonia łamała sobie nad tym głowę, ale nic nie mówiła. Na razie troszczyła się o kustosza:

—Proponuję, żeby doktor tydzień został w łóżku. Paula zawiadomi Urząd Miejski o jego chorobie i konieczności zamknięcia muzeum na kilka dni.

Malarz gorliwie przytakiwał: — Oczywiście, mój przyjaciel nie powinien mieć nic wspólnego z policją. Nadal boi się, żeby go nie wsadzono do więzienia. Wiesz, Robercie, musimy popełnić małe oszustwo: powiemy panie Dorner, że pani Leonia przyszła do muzeum i zastała cię nieprzytomnego przy biurku. Dalej już możemy mówić prawdę: jesteś chory, musisz zostać w łóżku! Pani Leonio, proszę czuwać przy Robercie, a ja pójdę do ogrodu po dozorcę.

—Oczywiście! — Leonia usiadła na krześle i czekała. Po chwili wrócił Klaus z dozorcą, który miał wyrzuty sumienia, że podczas gdy pan doktor jeszcze był w muzeum, on pracował w ogródku. Bardzo współczuł „choremu” i przyrzekł, że wszystko dokładnie pozamyka. Ofiarował swoją pomoc w odprowadzeniu pana doktora do domu.

Ponieważ kustosz był bardzo osłabiony, Leonia zapytała woźnego:

—Nie macie tutaj spirytusu? Natrę doktorowi skronie i zaraz poczuje się lepiej.

Woźny zadowolony, że może coś zrobić dla kustosza, skwapliwie zaproponował:

—Naturalnie, mamy benzynę i alkohol, i denaturat. Czyścimy nimi szyby w witrynach.

—Proszę przynieść alkohol! To mu pomoże!

Po chwili kustosz zaczął kaszleć, kichać i parskać, ale poczuł się znacznie lepiej.

—A teraz ruszamy do „Rzymskiego Cesarza”. Pan, panie dozorco, niech wszystkiego pilnuje; pan kustosz musi kilka dni zostać w domu.

Leonia i Klaus wzięli Roberta pod rękę i ruszyli do „Rzymskiego Cesarza”. Na szczęście na rynku było pusto. Również przed domem nikt się nie kręcił. Szybko wprowadzili Roberta do jego apartamentu. Kiedy Klaus już zamykał drzwi, zjawiała się ciekawska hrabina. Artysta był zadowolony, że uniknął spotkania z nią. Ona zresztą zaraz zapytała Leonie:

— Kochana, co się stało? Doktor jest chory? Mam nadzieję, że to nie jest jakaś zaraźliwa choroba. Nie przechodziłam jeszcze ani ospy, ani szkarlatyny!

—Jeżeli pani nic nie dolega, to nie powinna się pani martwić. Przed bramą spotkałam pana Klause. Powiedział mi, że doktor zasłabł. Może podczas lunchu zjadł za dużo kiełbasy z kiszoną kapustą?

—Prawda, że to ciężko strawne danie dla wrażliwych żołądków. Mnie też gniotło w dołku!

—A ja czuję się świetnie! Profesorowi Reinhardowi to danie wyjątkowo smakowało, a nasz malarz dwa razy repetował! Ma pani jeszcze jakiś problem?

—Nie! — obrażonym głosem odpowiedziała hrabina dodając po chwili: — Pani wobec mnie dzisiaj znowu nie jest miła!

—Możliwe! Ale dlaczego jest pani taka ciekawska, hrabino? To nie należy do dobrego tonu!

Hrabina zacisnęła usta, wyniośle spojrzała na Leonie i zatrzasnęła drzwi swojego apartamentu.

Starsza dama pomyślała: — Może wreszcie kilka dni będzie milczała i da nam święty spokój.

Wtem na drugim piętrze ktoś otworzył drzwi. Leonia zapytała:

— Paulo, to ty?

—Nie, proszę pani, to ja! — odezwała się Kati i dodała: — Panna Dorner pertraktuje z dostawcami.

—Potrzebuję właśnie pani, proszę zejść!

—Zaraz tam będę, tylko włożę pantofle.

Po kilku minutach Kati stała przed Leonią, która wzięła ją pod rękę i razem z nią weszła do apartamentu doktora.

Kati zdziwiona zapytała: — Co się stało?

—Zaraz pani wszystko usłyszysz. Panie Klausie, czy nasz chory już leży w łóżku?

—Znowu stracił przytomność. Muszę go rozebrać! — odpowiedział z sypialni malarz.

— Mój Boże! Co mu się stało? — zawołała Kati. Wyrwała rękę z dłoni Leoni i już stała przy łóżku Roberta. Nie płakała, nie lamentowała, lecz zręcznie zaczęła pomagać przy rozbieraniu kustosza.

Zdjęła mu buty i pomogła ściągnąć marynarkę. Potem rzeczowo rozkazała Klausowi:

— A teraz proszę z niego zdjąć spodnie. Myślę, że musimy go umyć. Zimna woda nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Zaraz pootwieram okna.

— Kati, pani jest wspaniałą dziewczyną! — rzekł malarz, ubierając Roberta w pidżamę. W międzyczasie Kati przyniosła wodę i gąbkę i zaczęła myć twarz i szyję chorego. Powoli odzyskał przytomność, spojrzał na nią i zaczął mamrotać niezrozumiałe słowa.

— Czy on ma gorączkę? Co on mówi? — martwiła się Kati.

— Panno Kati, proszę teraz zatelefonować po lekarza. Proszę powiedzieć, że doktor Kunze zasłabł z przepracowania. Lekarz powinien przyjść jeszcze -dzisiaj.

— Zaraz zatelefonuję po mojego wujka. Jest lekarzem, to doktor Holzmann.

— Świetnie się składa. Proszę mu powiedzieć, że doktor Kunze poza tym zjadł zbyt dużo kiszzonej kapusty i kielbasy. Czy pani zrozumiała? — dodała Leonia.

— Nie wszystko, ale nie będę zadawała pytań, ponieważ wiem, że pani jest mądrzejsza ode mnie — mówiąc to Kati pobiegła do biura.

Później Leonia udała się do siostrzenicy. Zastała ją w dużej sali, siedzącą przy jednym ze stołów z czterema panami. Uzgadniała dostawy żywności, pieczywa i win. Zobaczywszy ciotkę, zapytała:

— Chcesz ze mną porozmawiać? Za pół godziny będę wolna.

— Chciałam ci tylko powiedzieć, że kustosz nie czuje się dobrze. Klaus przyprowadził go do domu, a Kati wezwała lekarza. Będę czekała na ciebie w moim pokoju.

Skinęła siwą głową panom, którzy wstali na jej widok, i poszła do apartamentu kustosza. Powiedziała do artysty, siedzącego przy łóżku przyjaciela:

— Kati wezwała lekarza, a ciekawskiej hrabinie powiedziałam, że doktorowi zaszkodziła kiszona kapusta i kielbasa.

— Dobrze pani zrobiła. Ale co dalej?

— Mam przecucie. Chcę powiedzieć, że musimy bardzo uważać i być

czujnymi. Jednak wobec pozostałych domowników musimy udawać, że nic się nie stało.

— Myślę, że to będzie najlepsze wyjście dla Roberta. Proszę pani, jeżeli ktoś raz przeżył to, co wycierpiał Robert, wiedząc, że jest niewinny, to taki człowiek potem nie jest już tak odporny jak my, kiedy nas spotka coś przykrego.

— Jestem tego samego zdania. A więc na razie nie robimy nic. Zaczekajmy, zobaczymy, co powie lekarz. Kilka dni wypoczynku w łóżku dobrze mu zrobi.

TLR

Leonia w swoim pokoju zaczęła rozważać, jakie przykrości mogłaby mieć Paula, gdyby doktor Kunze był zmuszony zeznawać na policji i powiedzieć, że w muzeum napadł go mężczyzna, który był narzeczonym jej siostrzenicy i odwiedził ją w „Rzymskim Cesarzu”. Dobrze zrobiła, że była obecna przy rozmowie Pauli z tym łajdakiem! Z całą pewnością nie przybył tutaj ze szlachetnymi zamiarami.

Niebawem przyszła Paula, zmęczona pertraktacjami, ale w dobrym nastroju.

—Wszystko załatwiłaś?

—Tak. Będę miała spokój przez cały sezon. A co u ciebie, kochanie? Wspominałaś, że nasz doktor zachorował? Co mu dolega?

— Nie wiem. Czekamy na lekarza. Siedzi przy nim malarz. Proszę, za-telefonuj jutro do ratusza, żeby zamknięto muzeum na kilka dni, aż doktor wyzdrowieje. Wiesz, że jest bardzo sumienny i przejmuje się pracą.

—Załatwię to zaraz rano. Powiedz mu, żeby się nie martwił.

—Przecież raz na jakiś czas ktoś może zachorować w tym twoim śmiesznym cyrku!

—Jak możesz tak nazywać mojego ukochanego „Rzymskiego Cesarza”!

—Mówię ci, że to jest śmieszny cyrk! Spójrz po kolei na nas wszystkich: Czy uważasz, że hrabina i Ina von Günther to zwyczajne osoby? A nasz profesor Reinhard i skromny kustosz, doktor Kunze czy to są przeciętni ludzie? A nasz Rubens? Ten to ma prawdziwego bzika! Masz całkiem ciekawą kolekcję.

—Zapomniałaś o nowym lokatorze!

—O tym fascynującym mężczyźnie? Dziecino, z ręką na sercu muszę ci powiedzieć, że i on nie jest całkiem normalny. Poza tym jest zakochany, a to

nigdy nie idzie w parze ze zdrowym rozsądkiem! Ale jeszcze nie skończyłam; ty, Paulo, jesteś niezwykła! Mało jest niezameężnych kobiet, które prowadziłyby takie przedsiębiorstwo, zasiadałyby w radzie miejskiej i były tak czarującymi kobietami i wspaniałymi przyjaciółkami!

Paula uśmiechnęła się i obejmując ciotkę zapytała: — A ty, czy uważasz, że jesteś przeciętną i nieciekawą kobietą? No, kochanie, muszę się przebrać i uczesać, żeby błyszczeć urodą, kiedy będę witała gości.

— Gdybyś dawniej codziennie tego nie robiła, teraz mogłabym złośliwie zauważyć, że upiększasz się wyłącznie dla tego fascynującego mężczyzny. Ale ja jestem taktowna; nic nie widzę i czekam.

— Na co czekasz, jeżeli wolno zapytać?

— Na dzwony weselne. I to nie tylko z okazji twojego ślubu!

— Kogo masz jeszcze zamiar uszczęśliwić?

— Wprawdzie nie mogę sobie wyobrazić ani naszego profesora Reinharda, ani kustosa ubranych w czarne garnitury i z bukietami mirtu w klapie, jednak byłoby mi przykro, gdyby Ina i Kati doznały rozczarowania.

— Kochanie! Sądzisz? To byłoby cudowne!¹

— A ty z profesorem jako trzecia para; to by było podwójnie piękne!

Paula poszła do łazienki. Przez uchylone drzwi zawołała:

— Bogu dzięki, to wszystko jeszcze nie jest aż tak poważne!

— Kto to wie? Mnie jednak nikt i nic nie może zdziwić.

— Czy jesteś- zdania, że nie warto się dłużej martwić z powodu Helmera?

Leonie zapytała, tłumiąc niepokój: — Dlaczego właśnie teraz przyszło ci to do głowy?

— Wiesz, chcę się wreszcie pozbyć tego lęku.

— Dziewczyno, nie myśl o tym! Mądrzy ludzie mawiają, że myśląc o nieszczęściach, ściągamy je na siebie.

— Powiedz mi, jak długo będzie jeszcze pracował ten antypatyczny tkacz? Do końca tygodnia powinien skończyć pracę. Zostały do cerowania tylko dywan w apartamencie hrabiny i mały dywanik w bocznym barku przy dużej sali. Będę zadowolona, kiedy wyjedzie. Nie znoszę takich dziwnych ludzi, wścibskich i ciekawskich.

— Zgadza się z tobą. Za to nasz Klaus jest kryształowym człowiekiem. Ma takie dobre oczy. Powiedz mi, czy hrabina wie, że u niej w sypialni będzie pracował ten tkacz? Ona nigdy nie pozwala, że

—by nawet pokojówka była sama w jej apartamencie.

— Tak, hrabina jest dziwaczką, ale musi się zgodzić, żeby naprawiono

dywany.

Paula włożyła elegancką czarną suknię, uczesała włosy i teraz wyglądała bardzo ładnie. Leonia z zadowoleniem patrzyła na siostrzenicę.

—Pani „Rzymskiego Cesarza” jest czarująca, ale goście, przy naszych cenach, mają prawo tego wymagać! Powiedz, czy wierzysz, że hrabina ma kosztowną biżuterię?

—Kiedyś pokazała mi wszystko; wołałabym, żeby to zdeponowała w sejfie w banku. Ona postępuje tak lekkomyślnie jak ty z twoją biżuterią!

—Dziecino, moje broszki i pierścionki nie są warte, żeby je ukraść! Pytałam, bo hrabina wspominała o rodowych klejnotach! — Leonia nie chciała niepokoić Pauli i nie powtórzyła słów, które hrabina powiedziała do nieznanego gościa. Zmieniła temat rozmowy i rzekła:

—Zresztą to nas nie obchodzi, my mamy własne zmartwienia.

—Mianowicie?

—Czy pan profesor Rudiger będzie tobą dzisiaj tak oczarowany jak był wczoraj!

—Muszę się spieszyć, wołają mnie obowiązki! — Paula nie chciała dawać ciotce nowych powodów do rozmyślań.

—Pewnego dnia będziesz się tak samo spieszyć, kiedy zawoła cię ten fascynujący mężczyzna!

Paula bez słowa opuściła pokój.

Leonia uśmiechnęła się i mruknęła: — Trafiłam w dziesiątkę!

Po chwili do drzwi zastukała Kati. Przyszła zrelacjonować, co powiedział lekarz po zbadaniu kustosza: pytał, czy doktor Kunze zażył jakiś narkotyk. Oczywiście, ona sama i pan Claxel kategorycznie zaprzeczyli i wykluczyli taką ewentualność! Pan Robert musi zostać w łóżku przez kilka dni, jednak nic mu nie grozi; nie jest poważnie chory.

Leonia odetchnęła z ulgą: — Drogie dziecko, jak to dobrze, że lekarz nas uspokoił. Obie będziemy na zmianę pielęgnować naszego pacjenta, na pewno szybko wróci do siebie.

—Mam nadzieję, że tak będzie! Proszę pani, on jest wzruszający, kiedy tak czule dziękuje za okazaną troskliwość. Takiego skromnego, sympatycznego człowieka po prostu musi się lubić! Czyż nie?

—Oczywiście, dziecino. Niech się pani cieszy, że jest tak bardzo przywiązany do pani; chyba pani jest z tego zadowolona?

—Hm! Wczoraj rozmawiałam z moim tatusiem. Kiedy Robert wyzdrowieje, zaproszę go do naszego domu.

—Chętnie słucham tak miłych wiadomości. A teraz proszę przejść do sali, żeby szefowa nie narzekała, że wszystko jest na jej głowie.

—Nigdy się nie gniewa. Jest super szefową! Proszę pani, czy pani uważa, że doktor Kunze jest sympatyczny?

—Dziecko, powiem pani coś: doktor Kunze jest nie tylko wyjątkowo sympatyczny, ale jest bardzo wartościowym i dobrym człowiekiem! To jest rękojmią na przyszłość, chociaż nie jest fascynującym mężczyzną! — zapewniła ją Leonia, uśmiechając się figlarnie.

Późnym wieczorem doszło do rozmowy Pauli z profesorem Rudigerem; znów okazało się konieczne omówienie ostatnich punktów umowy o najmie. Oczywiście i tym razem profesor zaprosił ją do swojego apartamentu. Dokładnie tak jak poprzedniego dnia, zamknął drzwi

i dokładnie tak samo nie zakończono dyskusji ani nie podpisano kontraktu. Profesor przypomniał sobie jeszcze kilka zastrzeżeń, które chciał uwzględnić w kontrakcie. Kiedy Paula zaczęła się sprzeciwiać twierdząc, że to będzie najdłuższa umowa w tym mieście, profesor wziął ją w ramiona, przytulił do serca i szepnął:

—Zastanów się, najdroższa, że to wszystko między nami nie jest niczym na chwilę. Traktuję to bardzo poważnie, ponieważ cię kocham! Paulo, skoro to mówię, to znaczy, że nie zrezygnuję z ciebie. W twoim życiu znajdą zmiany. Moje życie dostosuję do twojego, ale jestem i zostanę z tobą.

—Chcesz, żebym opuściła „Rzymskiego Cesarza? Horście, nie wymagaj tego ode mnie!

—Nie musisz go opuszczać, przecież należy do ciebie! Ale ja jestem teraz częścią twojego życia. Zastanów się i powiedz, jakato wszystko pogodzić: ciebie, mnie, „Rzymskiego Cesarza”, mój zawód i naszą miłość!

Profesor uznał, że powiedział już wszystko, co należało, więc objął Paulę i zaczął namiętnie całować. Już nie wątpiła w jego szczerą, głęboką miłość. Coraz trudniej było jej pamiętać o swoich zasadach, którym nie chciała się sprzeniewierzyć — zwłaszcza tutaj, w jego apartamencie!

Horst widząc, że Paula jest speszona, zapytał: — Co ci jest, kochanie?

—Myślę o moich żelaznych zasadach; czuję, że mnie opuszczają!

—Czy właśnie teraz są ci potrzebne te zasady?

—Jestem właściwie staroświecką kobietą i zawsze kierowałam się pewnymi zasadami w kontaktach z mężczyznami. Teraz zaczynam się obawiać... Nie wiem, jak mani się zachować.

— Kochanie, niestety, me mogę ci pomóc. I ja walczę z zasadami

— zwłaszcza kiedy trzymam w ramionach tak czarującą kobietę, podniecającą i zagadkową. To mi się zdarza pierwszy raz!

— Miło mi to słyszeć, ale nic na to nie poradzę. Może za dwadzieścia lat zmienię się; na razie chcę być atrakcyjna, pociągająca i ...

— Błagam, nie zwlekaj! — szepnął do jej ucha.

Paula delikatnie wyzwoliła się z jego objęć.

— Kochany, nie chcę wrócić do ciotki Leoni złamawszy zasady, których dotychczas tak uparcie przestrzegałam!

— Dlaczego kobiety w najmniej odpowiedniej chwili myślą o zasadach i przywiązują do tego tak wielkie znaczenie? — Profesor jeszcze raz pocałował Paulę i odprowadził do drzwi swojego apartamentu. Przez chwilę stała jeszcze na korytarzu, a potem powoli poszła po schodach do swojego mieszkania.

Drzwi do pokoju Leonii były otwarte. Ta widząc przechodzącą siostrzenicę zapytała:

— No, i co?

— Wielkie nieba, o co ci znowu chodzi?

— Jak było?

— Gdzie?

— W sali winiarni.

— Ach, tak. No tak, sporo gości i dobra kasa. Czy tutaj na górze wszystko było w porządku?

— Tak, doskonale! Omlet z szynką był wyśmienity! Nawet hrabina nie miała powodu do gderania.

— Czyżby była chora? A jak się miewa nasz doktor?

— Jego przyjaciel Klaus karmił go grysikiem, ale twierdzi, że musiał to robić zamykając oczy. Wolałby mu dać pieczeń wieprzową! Potem grał mu na lutni i śpiewał. Kustosz czuje się już znacznie lepiej. Czy profesor jadł kolację w dużej sali?

— Tak. Zamówił kaczkę, jeśli cię to interesuje.

— Oczywiście! A jakie wino kazał sobie podać?

— Lekkiego Mosela. Masz jeszcze jakieś pytania?

— Tylko jedno. Dlaczego masz takie czerwone policzki?

— Ze złości! Wyobraź sobie, kochanie, kontrakt nadal nie jest podpisany.

Każdego dnia profesor wymyśla coś nowego.

— Oby mu to zostało na zaw⁷ sze!

— Co?

— Żeby stale wymyślał coś nowego! Ale, ale, dzisiaj zauważyłam, że ten tkacz pracuje bardzo powoli przy tych ostatnich dywanach. Czyżby miał zamiar zostać tutaj na dłużej?

— Nie obawiaj się. Dzisiaj powiedziałam mu, że ma zapłaconą tylko jeszcze jedną dobę w hotelu „Pod Złotą Koroną”; jeżeli zamierza dłużej zostać, sam będzie płacił rachunki. Jestem ciekawa, ile policzy za to artystyczne cerowanie.

— Jeżeli chcesz, porozmawiamy o jego rachunku. W każdym razie malarz pracował szybciej, a nie zażądał wysokiego honorarium. Wiesz, cieszę się, że on właśnie teraz jest tutaj i opiekuje się naszym doktorem. A poza tym jest jeszcze coś ciekawego?

— Słyszałam, że profesor Rudiger jutro wcześniej wyjeżdża i wróci późno wieczorem.

— Masz więc okazję pójść do fryzjera.

— Czy to konieczne?

— Sądzę, że tak. A teraz idź spać. Życzę ci miłych snów!

— Mam śnić o spisach potraw czy markach win?

— Miałam na myśli raczej pocałunki, miłość, namiętność; o tym powinni śnić zakochani!

— A więc myślisz, że ja,..

— ... jesteś zakochana, i tak powinno być. Dobranoc, dziecinko!

Paula powoli poszła do swojej sypialni.

Tej nocy jednak ani ciotka Leonia, ani artysta, ani żaden z mieszkańców „Rzymskiego Cesarza” nie zasnął.

Klaus jak czuła nianka nakarmił przyjaciela, nakrył go, otworzył okno i zgasił światło. Postanowił pójść do Antona i poprosić o kieliszek czegoś mocniejszego; czuł się zmęczony. Wyszedł z apartamentu kustosza, postawił lutnię przy drzwiach swojego pokoju i skierował się ku schodom. Na korytarzu panował półmrok. Pod drzwiami apartamentu hrabiny zobaczył światło. Pomyślał sobie: — Dlaczego ona jeszcze nie śpi? Nagle zatrzymał się — coś nie było tak jak zawsze! Aha, drzwi od salonu na piętrze były zamknięte! Uśmiechnął się sądząc, że profesor Reinhard i Ina von Günther jeszcze grają w szachy. Nie będzie im przeszkadzał. Nagle usłyszał skrzypnięcie drzwi. Schował się w niszy, z której kiedyś skorzystali profesor i Paula. Prawie wstrzymał oddech i patrzył: drzwi do apartamentu hrabiny uchyliły się i wyszli dwaj mężczyźni. W tej chwili w sali na dole Kati coś powiedziała do

Antona. Dwaj nieznajomi szybko weszli do salonu, zamykając za sobą drzwi.

Klaus przeczekał, aż Kati pójdzie do swojego pokoju, a potem podszedł do drzwi salonu. Zobaczył, że w zamku tkwi klucz — szybko go przekręcił i schował w kieszeni.

Wrócił do niszy i czekał. Po chwili drzwi apartamentu hrabiny znowu cicho uchylono i Klaus ujrzał — mężczyznę, którego widział w mieszkaniu szefowej! Zastanawiał się, co zrobić? Usłyszał, jak nieznajbmy szeptem woła:

— Thoringen! Guido! Gdzie jesteście? Cholerna ciemność!

Nagle na drugim piętrze zapalono jeden kinkiet. Mężczyzna schował się za schody. Z góry powoli schodziła Paula w pięknej różowej podomce. Klaus nie był zdziwiony. Szefowa ma prawo w nocy kontrolować, czy wszystko jest w porządku; na przykład: czy profesor Rüdiger dobrze zamknął drzwi!

W półmroku widział czarującą kobietę i gdyby to była inna sytuacja, uśmiechał by się dobrodusznie.

Kiedy Paula stanęła na ostatnim stopniu schodów, nagle objęły ją męskie ramiona. Poczula na szyi i twarzy pocałunki. Półprzytomna szepnęła:

— Nie mam siły się bronić, ale nie podpiszę kontraktu w takiej formie!

Ledwo wymówiła te słowa, na korytarzu zapalono duże światło i — ku swojemu przerażeniu — zobaczyła, że obejmuje ją nie ten mężczyzna, do którego szła! Usłyszała lodowate słowa Horsta Rudigera: — Przepraszam, że przeszkadzam! — i trzaśnięcie drzwi jego apartamentu.

Zrozpaczona zaczęła krzyczeć: — Puść mnie! Jakim prawem wkradasz się nocą do mojego domu?

Wyrwała się z objęć, odepchnęła mężczyznę i szlochając pobiegła na górę. Klaus zastanawiał się, jak pomóc szefowej. Wtem poczuł, że ktoś ciągnie go za rękaw. Obok niego stał doktor i drżącą ręką wskazał na Ernesta Helmera.

— Klausie, to on! To ten mężczyzna, który mnie przed laty skrzywdził!

Artysta milcząc skinął głową i sięgnął po swoją lutnię. Kiedy Helmer zbliżył się do schodów, Klaus z całej siły lutnią rąbnął go po głowie. Struny popękały, wydając jęk, a Helmer półprzytomny upadł i poczuł, że ma na szyi bardzo niewygodny kołnierzyk!

Teraz dopiero Klaus zaczął krzyczeć na cały głos: — Pomocy! Złodzieje!

Mordercy!

W mig wszystkie drzwi otwały się na ościerz i korytarz zapełnił się ludźmi. Klaus objął nad nimi komendę: Anton pilnował Helmera, Reinhard i Horst Rudiger musieli stać na straży przy zamkniętych na klucz drzwiach salonu, Robert, owinięty grubym kocem, trzymtał się Klause, a Kati i Ina miały zajrzeć do hrabiny. Z jej apartamentu dochodził dziwny jęk.

Paula stała na górze schodów przy balustradzie i patrzyła w dół, pragnąc spojrzeć Horstowi w oczy. Ale profesor Rudiger był zbyt zajęty; w duchu jednak już się uśmiechał widząc, że zaszła fatalna pomyłka.

Klaus, nie mogąc opuścić swojego miejsca, poprosił Leonie, żeby też zajęła się hrabiną. Tak więc we trójkę: Leonia, Ina i Kati uwolniły hrabinę ze sznura. Nie okazywała strachu, tylko krzyczała na cały głos:

— Gdzie ci złodzieje? Okradli mnie! Moja biżuteria! Ten łotr, mój bratanek, był z nimi! Ratunku! Ratunku!

— Czy nasza siódemka pani nie wystarcza? Proszę się uspokoić! rzekł Klaus i poprawił lutnię na szyi Helmera, a potem zwrócił się do niego:

—Wiem, że to nie jest najwygodniejszy kołnierzyk, ale przynajmniej uniemożliwia swobodne poruszanie, gdyby cię naszała chęć, żeby uciekać, ty przekłety łotrze!

Helmer spojrzał na górę, gdzie stała Paula, i zaczął prosić:

—Pomóż mi! To okropna pomyłka! Uwolnij mnie z tego jarzma!

Paula odwróciła się do niego plecami. Hrabina wrzeszczała:

—Moja rodowa biżuteria! Złodzieje, mordercy! Ratunku!

—Już to słyszeliśmy, a teraz ma być cisza, do jasnej cholery! To nie operetka, stara dziwaczko! Dlaczego pani trzymała biżuterię w pokoju, a nie w sejfie w banku? — ryknął basem malarz.

Sprawdził, czy jego przyjaciel Robert nie marznie; był tylko w pidżamie i miał koc na plecach. Kiedy upewnił się, że kustosz jest w dobrej formie, zwrócił się do Horsta Rudigera. Podał mu klucz od salonu i rzekł:

—Proszę otworzyć, ale uwaga: tam są dwaj łajdacy. Panie niech się usuną i ty, Robercie, też!

Klaus podszedł do siedzącego na podłodze Helmera, chwycił z jednej strony drewniane, wypukłe dno lutni i pociągnął go tuż pod drzwi salonu.

Horst Rudiger ostrożnie otworzył drzwi, a Klaus ironicznie się uśmiechnął:

—No proszę, oto i nasz pracowity tkacz, który tutaj szpiegował. A kfrti

jest ten elegancki kawaler?

—Mój bratanek! Złodzieje! Mordercy! — wrzasnęła hrabina.

—Do stu piorunów! Ile razy jeszcze będę musiał tego słuchać? Cisza! Do roboty! Panowie profesorowie! Związać sznurem ręce tym kawalerom!

Tkacz próbował się bronić, ale malarz kopnął go w kostkę tak silnie, że jęknął i przysiadł. Klaus mruknął:

—Od pierwszego wejrzenia nie znosiłem tego faceta. A teraz przeszkamy kieszenie! Pani Leonio, proszę się zająć tym łajdakiem, który chciał zgwałcić panią domu. Przyszła przecież tylko sprawdzić, czy wszystkie światła są pogaszone.

Horst słysząc to, zaczął się uśmiechać, a Paula obrażona odwróciła się. Leonia nic nie znalazła; kieszenie były puste.

Kustosz szepnął do artysty: — Klausie! To jest Bruno Mechlen, nie mylę się, jestem tego pewny!

Kati, usłyszawszy to, położyła mu rękę na ramieniu i zapytała:

— Robercie, to ten mężczyzna przed laty cię skrzywdził? To przez niego musiałeś siedzieć w więzieniu?

— Tak, tak, i jeszcze raz tak! To jest Bruno Mechlen!

— Wypraszam sobie takie traktowanie! Nie jestem zbrodniarzem!

— krzyknął Helmer próbując się ratować. Ponownie zwrócił się do Pauli:

—Paulo, wytłumacz im, że to nieporozumienie. Panowie, nazywam się Ernest Helmer i jestem narzeczoną panny Pauli Dorner!

No to odezwała się ciotka Leonia: — Chwileczkę, ja też mam coś do powiedzenia! Nie obchodzi mnie, jak się pan nazywa. Jedno jest pewne: pan jest szubrawcem! Przedwczoraj napadł pan na naszego kustosza i chciał ukraść cenne eksponaty — tak jak przed laty w Monachium, kiedy za pańskie łotrństwo doktor Kunze musiał pójść do więzienia! A pan w Londynie sprzedał skradzione ryciny! Nie jesteśmy aż takimi głupcami; wiemy, że schwytano pana, ale udało się panu uciec z więzienia. A wtedy w Hamburgu, kiedy pan omamił moją siostrzenicę i zareczył się z nią, znowu grunt palił się panu pod nogami, więc wyjechał pan bez słowa, za co dziękujemy Panu Bogu!

—Stara intrygantka! Kiedy byłem ostatnio u Pauli, zauważyłem, że pani mnie nie lubi.

—Zgadł pan! Nie mam do pana zaufania! Powiem panu jeszcze coś: przed kilkoma dniami widziałam pana z oboma kompanami w parku za ratuszem. Omawialiście plan napadu, co? A pan, arystokratyczny łajdaku, był już dwa

razy u hrabiny — widziałam pana. Nadaremnie pan szukał rodowej biżuterii, co? No a teraz kolej na doktora Roberta Kunze! Doktorze, proszę nam powiedzieć, czy ten typ jest Ernestem Helmerem czy Brunonem Mechlenem?

Robert odezwał się drżącym głosem: — To jest Bruno Mechlen. Przed laty w Monachium często przychodził do muzeum, rozmawiał ze mną i interesował się dziełami sztuki. Pewnego dnia zniknęły cztery cenne ryciny. Posądzono mnie o kradzież i skazano na karę więzienia. Mój adwokat wierzył, że jestem niewinny i znalazł cię w Londynie, ty łotrze! Ukradłeś mi kilka lat życia! A teraz znowu stanąłeś na mojej drodze i chciałeś ze mnie zrobić złodzieja. Jesteś podłym człowiekiem!

Nagle hrabina znów krzyknęła: — Ratunku! Złodzieje! Mordercy!

— Racja, bylibyśmy zapomnieli o biżuterii! Panowie, szukamy dalej, żeby hrabina nie musiała ciągle wrzeszczeć! O tym, co stało się w muzeum kilka dni temu, opowiem później. A teraz przeszukam kieszenie pana hrabiego.

Jednak Klaus niczego nie znalazł. Również u tkacza nie znaleziono niczego. Profesor Reinhard rzekł:

— A może tutaj nie chodziło o kradzież?

Klaus jednak nie poddawał się i stanowczo zaprotestował: — Panie profesorze, obserwowałem tego typu, tkacza, który wymieniał porozumiewawcze spojrzenia z Mechlenem, alias Ernestem Helmerem i zaraz wiedziałem, że coś knują!

Nagle uderzył się dłonią w czoło wołając: — Ale ze mnie idiota!

Szybko podszedł do skrzynki, w której tkacz trzymał różnokolorowe wełny i zwrócił się do Leonii;

— Proszę, niech pani to przeszuka.

— Co, mam się grzebać w tych resztkach brudnej wełny?

— Oczywiście! Może tam coś zabłyśnie? — Klaus spojrzął na tkacza, który niespokojnie patrzył na skrzynkę, i dodał: — Mam cię, ty łotrze!

Leonia zanurzyła rękę w kłębkach wełny i wyciągnęła kilka sztuk pięknej biżuterii. Była staromodna, ale bardzo cenna.

— No, wreszcie mamy te precjoza! Pani hrabino, alarm odwołany; już pani nie musi krzyczeć! A teraz, jeżeli mi nadal powierzacie komendę, proszę posłuchać: pan Anton pójdzie do telefonu i wezwie policję. Proszę powiedzieć, że mamy do przekazania trzech notorycznych złodziei z fałszywymi dokumentami, ale za to z doskonałą prezencją.

Anton szybko poszedł do telefonu, a panie zaczęły się wycofywać do swoich pokoi; nie były już potrzebne. Kati pocałowała Roberta i sprawdziła,

czy jest dobrze owinięty kocem.

Hrabina Klaudia Thoringen nie była w stanie zająć się swoją biżuterią. Ina musiała ją podtrzymać, a Leonia zebrała rodowe precjoza i zawinęła je w dużą serwetę. Profesor Reinhard pilnował związanego tkacza.

Paula, zmuszona przejść obok Horsta Rudigera, odwróciła głowę. Z pięknej nimfy w powiewnej różowej szacie zamieniła się w obrażoną lodowatą dziewczycę. Wracała do swojej sypialni. Była oburzona: ten mężczyzna ośmielił się podejrzewać, że dobrowolnie rzuciła się w objęcia pierwszemu lepszemu facetowi, podczas gdy ona była przekonana, że to są ramiona jej ukochanego Horsta, który wyszedł na korytarz gnany tęsknotą za nią! Na dodatek miał czelność powiedzieć: „Przepraszam, że przeszkadzam!”. A ona myślała tylko

o nim i tęskniła za nim! Potem trzasnął drzwiami swojego apartamentu. O, nie, to jest jeszcze jej własność; kontrakt nie jest podpisany. Jutro pośle mu wypowiedzenie! Wynocha! Nie chce więcej słyszeć o mężczyznach, nawet tak fascynujących! Teraz jej życie będzie należało wyłącznie do „Rzymskiego Cesarza”. Powoli wspinała się po schodach, ciężko obrażona, nieszczęśliwa kobieta, a Leonia, idąc za nią, w duchu uśmiechała się myśląc: — Sytuacja wyjaśniła się i miejmy nadzieję, że ten stary, kochany „Rzymski Cesarz” będzie w najbliższej przyszłości domem pełnym miłości.

Na razie Leonia uważała, że Paula zachowała się śmiesznie, chociaż w pięknej różowej podomce wyglądała czarująco, co potwierdził wyraz oczu profesora Horsta Rudigera. „No, tak, oczywiście, trzeba to jakoś wyjaśnić!

Właściwie wszystko zostało załatwione! Biżuterię odzyskano, łajdak Helmer został unieszkodliwiony dzięki pięknej lutni, a tkacz

i krewny hrabiny stali związani; pilnowała ich męska obsada „Rzymskiego Cesarza”. Wspaniale wszystkim pokierował genialny artysta malarz — Rafael, Rubens i Rembrandt w jednej osobie!

Panie zebrały się w salonie Pauli; nasłuchiwały, co się dzieje na pierwszym piętrze. Leonia przyniosła ze swojego pokoju butelkę whisky, którą trzymała na „wszelki wypadek”. Poczęstowała panie — żadna nie odmówiła. Potem usiadła obok siostrzenicy i szepnęła:

— Zdejm to różowe cudo i schowaj na inną, lepszą okazję! Przebierz się, żebyś wyglądała tak, jak powinna wyglądać właścicielka „Rzymskiego Cesarza”!

Paula z obrażoną miną i łzami w oczach schowała powiewną różową podomkę w szafie. Włożyła szarą spódnicę i białą bluzkę — tak, to był od-

powiedni strój dla samotnej starszej panny nie interesującej się fascynującymi mężczyznami!

TLR

Na pierwszym piętrze na razie panowała cisza. Klaus ze wszystkich stron oglądał swoje dzieło — lutnię na szyi łotra Helmera, alias Mechlena.

—No, kochasiu, muszę odzyskać moją lutnię, chociaż będzie w kawałkach. Przyda mi się, spałę ją w kominku.

Malarz poszedł do łazienki i przyniósł ręczniki, którymi owinął szyję szubrawca, żeby go jeszcze bardziej nie pokaleczyć przy zdejmowaniu roztrzaskanego instrumentu.

Helmer — Mechlen jęczał, a malarz spokojnie mówił: — Nie martw się, drugi raz nie dostaniesz po łbie! Policja takich rzeczy nie robi! Robercie, chodź tutaj, tobie sprawi szczególną przyjemność widok tej operacji. Tylko owiń się dobrze kocem, inaczej wsadzę cię do łóżka!

Ten wspaniały, rubaszny artysta o dobrych oczach i złotym sercu zdołał dodać nieśmiało kustoszowi tyle otuchy, że Robert zdobył się na odwagę, żeby stanąć przed człowiekiem, który go tak strasznie skrzywdził.

Patrząc mu w oczy, cicho powiedział: — Nie życzę panu niczego innego, tylko dwóch lat więzienia, takich dwóch lat, jakie ja musiałem tam przeżyć!

—Bracie co ty mówisz? On musi dostać większy wyrok. Ty byłeś niewinny i właściwie nie wiadomo, za co siedziałeś w pudle.

Klaus odłamywał, kawałek po kawałku, szlachetne drewno zniszczonej lutni i mruczał:

— Nie jesteś wart tego pięknego instrumentu, łajdaku!

Profesor Rudiger, pilnujący hrabiego Thoringena, zapytał:

— Przyjacielu, proszę mi powiedzieć, czy to musiała być akurat lutnia?

—Profesorze, nie miałem nic innego pod ręką! Musi pan jednak przyznać, że efekt był doskonały; drań nie może uciec!

Robert przyglądał się, jak Klaus zdejmował lutnię z szyi Helmera

— Mechlena. W chwili, kiedy udało mu się przeciągnąć połamane wkłęsłe

dno lutni przez głowę oszusta, ten zerwał się i rzucił się ku schodom, chcąc uciec. Przezorny Klaus podstawił mu nogę, Mechlen potknął się i stoczył się po schodach na parter tuż pod nogi właśnie (przybyłych policjantów.

Jeden z nich usłyszał wołanie Klausa, żeby zatrzymać opryszka i tak Mechlen wrócił w kajdankach na pierwsze piętro, gdzie rozpoczęto wstępne przesłuchanie.

Malarz wyjaśnił stróżom porządku publicznego, co zaszło. Policjanci odebrali całej trójce przestępców dokumenty — oczywiście fałszywe — i oświadczyli im, że są aresztowani.

Zadano wiele pytań wszystkim obecnym panom — pań na razie nie chciano niepokoić. Ustalono, że biżuteria została odzyskana. Postanowiono nazajutrz sprawdzić, czy z muzeum nie skradziono jakichś eksponatów, i sprowadzić z Monachium akta Helmera—Mechlena.

Po wyjściu policjantów panowie nieco zmęczeni stwierdzili, że pora na odpoczynek. Tylko malarz pełen wigoru zawołał:

—Ave Caesar, morituri te salutant, czyli: Cezarze, skazańcy cię pozdrawiają! — Potem pożegnał obecnych: — Zmykajcie do łóżek.

A ciebie, robaczku Robercie, sam ułożę do snu!

Kiedy wrócił z apartamentu kustosza, obaj profesorowie jeszcze rozmawiali. Klaus włożył do ust dwa palce i zagwizdał. Natychmiast pojawiła się przy balustradzie drugiego piętra Leonia pytając:

—Kogo potrzebujecie?

—Panią i Kati; doktor Kunze znowu zasłabł!

Pierwsza przybiegła Kati, a za nią zeszła Leonia i zapytała:

—Jaka jest sytuacja na polu bitwy?

—Wszystkich trzech aresztowano. Jutro musimy się stawić na przesłuchanie. A jaka jest sytuacja tam, na górze? — zapytał Horst Rudiger.

—Ina i hrabina zasnęły u mnie w fotelach. Wszystkie panie poczęstowałam whisky.

—A pani domu? — zapytał Horst szeptem.

—Przebrała się i jest rozwścieczona!

—Przykro mi, że tak się stało. Co mi pani radzi? Chciałbym naprawić błąd.

Leonia zastanawiała się przez chwilę, a potem odpowiedziała:

—Podarłabym kontrakt, włożyła go do koperty i załączyła miły list zawiadamiający, że kontrakt jest zbyteczny, ponieważ zastąpi go nowa, dożywotnia umowa.

—A jeżeli mi wymówi apartament?

—Nie przyjąć wymówienia i zagrozić adwokatem! O ile wiem, przyjęła zadatek, a pan nie dał powodu do wymówienia mieszkania. A więc nie ustępować i grozić adwokatem! Jeszcze jedna rada: na razie proszę się nie pokazywać. Jutro rano, kiedy zaświeci słońce, wszystko będzie inaczej wyglądało! Gdyby pan potrzebował pomocy, chętnie jej udzielę!

—Jeżeli chcesz wiedzieć, jak należy postępować, zapytaj o to mądre kobiety! — szepnął Horst Rudiger.

—O, cytuje pan starego Goethego! Ten filozof też należał do tych, którzy nie ustępują! — uśmiechając się odpowiedziała Leonia. Horst Rudiger uklonił się i zniknął w swoim apartamencie.

Anton i starsza dama zostali sami. Kręcąc siwą głową, stary szef sali sprzątał pobojuwisko: zbierał porozcinane sznury, podnosił kawałki szlachetnego drewna roztrzaskanej lutni. Z żalem rzekł do Leonii:

—Proszę łaskawej pani, czy trzeba było zniszczyć tak piękny instrument, żeby unieszkodliwić rabusia?

—Panie Antonie, proszę się nie przejmować. Dobrze, że to była lutnia! Niech pan pomyśli, co mogłoby się stać, gdyby w silnej pięści pana Claxela znalazł się młot lub inny ciężki przedmiot. Mogłoby to bardzo skomplikować sytuację! Dobrze, że pozbyliśmy się tkacza! Jak on właściwie pracował?

—Łaskawa pani! To prawdziwy artysta w tym zawodzie; nic mu nie można zarzucić!

—No tak, mówią, że żaden człowiek nie jest doskonały, jednak nikt nie jest pozbawiony pewnych dobrych cech!

—To też powiedział Goethe? — zapytał Anton.

—Nie, nie, to ludowe przysłowie. Uff, ale jestem zmęczona! Panie Antonie, jeżeli to możliwe, proszę jutro podać śniadanie pół godziny później niż zwykle.

—Jak łaskawa pani rozkaże! osobiście tego dopilnuję.

—Dziękuję!

Leonia poszła do swojego pokoju i z trudem obudziła hrabinę pogrążoną w głębokim śnie. Była wyczerpana po przeżytych wstrząsach nerwowych. Również Ina mocno spała. Paula nadal była podniecona i poirytowana. Wzięła pod rękę szczupłą hrabinę, a Leonia obudziła Inę i dała jej do rąk biżuterię zawiniętą w dużą serwetkę. Wszystkie panie poszły do apartamentu hrabiny i pomogły jej położyć się do łóżka. Ina otworzyła okna, a Paula trochę posprzątała; włożyła do szafy porozrzucaną bieliznę i suknie. Potem

opuściły sypialnię, a Ina życząc im dobrej nocy poszła do siebie.

Paula została sama. Była w bardzo minorowym nastroju. Zajrzała do salonu na pierwszym piętrze. I tam był bałagan. Poustawiała krzesła i fotele, poprawiała dywany i — co miała począć? Pogasiła duże żyrandole, zostawiła tylko jeden kinkiet, który słabo oświetlał salon. Usiadła w fotelu, w którym wcześniej siedział Robert i pograżyła się w myślach o tym, co ją spotkało. Zaczęła płakać z rozpaczy, że ten „fascynujący mężczyzna” zwątpił w jej wierność, ponieważ zobaczył ją w ramionach tego oszusta, który ją przed laty brutalnie zostawił na lodzie! Czy myślał, że tutaj, w jej własnym domu, co noc inny mężczyzna może ją obejmować i całować? Zwłaszcza w chwili, kiedy po raz pierwszy włożyła różową podomkę kupioną w Paryżu. Tak, wyjęła ją z szafy i włożyła, żeby być piękna dla niego, jedyne! Szlochała i w duchu mówiła do samej siebie: Nie był wart takich starań. A może sobie wyobrażał, że zrobiła to wyłącznie dla niego? Do licha — już nie wie, co ma myśleć! No, jutro ten pan dostanie nauczkę: potraktuje go jak powietrze. Nie będzie dla niej istniał! Bezwstydy zarozumialec! Już nie spieszy jej swoim czarującym uśmiechem! Może się wyprowadzić do hotelu „Pod Złotą Koroną” — tam jest jego miejsce!

Wreszcie przestała płakać, wytarła nos i dumnie podniosła głowę. Wyszła z salonu i stanęła przed Horstem, który oparty o drzwi swojego apartamentu czekał na nią!

Paulę podtrzymywał świeżo obudzony gniew.

Co on sobie wyobraża? O nie, panie profesorze — od dzisiaj my się nie znamy! Z podniesioną głową przeszła obok niego i położyła rękę na poręczy schodów, żeby wejść na drugie piętro. Horst wykorzystał ten ruch, szybko podszedł i pocałował jej dłoń. Na sekundę zamarła

— potem nagle cofnęła rękę; Horst poczuł silne odepchnięcie i — dziewczyna wbiegła na schody.

— Kocham cię, Paulo! Pamiętaj o tym! — zawołał za nią.

Czyżby się przesłyszała? Czyżby ten mężczyzna miał czelność mówić o miłości? Na ostatnim stopniu schodów odwróciła się i syknęła przez zęby;

— Wypraszam sobie pańską miłość! Nienawidzę pana!

— Nienawiść stanowi całkiem niezły fundament dla miłości! Nie zapomnij dobrze schować to oszałamiające różowe cudo, będzie nam jeszcze bardzo potrzebne!

Te słowa spowodowały, że na drugim piętrze ze złością zatrzaśnięto

drzwi.

Horst z uśmiechem przechadzał się po korytarzu. Nie miał ochoty kłaść się do łóżka. Może ktoś jeszcze nie śpi — może znajdzie kompana do pogawędki?

Jakby na zawołanie zjawili się artysta i Kati. Wyszli od doktora, a teraz malarz żegnał dziewczynę:

— Proszę się położyć, zajrzę do niego jeszcze raz przed snem!

— Czy Robertowi nie zaszkodzi to straszne zdenerwowanie?

— Sądzę, że nie, ponieważ teraz wie, że oszusta aresztowano i że nie ominie go żadna zasłużona kara.

— Bardzo go kocham! — zaszlochała Kati.

— No, no, już dobrze, dziewczyno! To nie powód do płaczu. Lepiej się cieszyć i być cholernie szczęśliwym!

— Przecież ja jestem szczęśliwa!

— No tak, szczęście różnie wygląda! — mruknął Klaus.

Kati poszła na drugie piętro, a artysta dopiero teraz zauważył Horsta, który znowu stał oparty o drzwi swojego apartamentu.

— O, panie profesorze, pan jeszcze na nogach?

— Szczerze mówiąc, mam ochotę na męską rozmowę i na kieliszek czegoś mocniejszego. Pan wie, samemu nie smakuje, zwłaszcza po takich emocjach. Zapraszam do siebie; mam coś dobrego!

— Super! Spokojnie wszystko omówimy. Pan, profesorze, nie zna początków tej historii; sądzą, że powinien pan się tego dowiedzieć.

W apartamencie Horsta usiedli wygodnie w fotelach. Klaus powtórzył, co usłyszał o oszuście Helmerze od pani Leonii i od Roberta. Nie wiedział dokładnie jaki związek łączył tego drania z tkaczem i hrabią, ale się domyślał.

Horst patrzył na dym papierosa, który spokojną smużką unosił się ku sufitowi. Na pozór obojętnie zapytał:

— A więc on był niegdyś w bliskich stosunkach z naszą czarującą gospodynią? Podświadomie nie znoszę tego przystojniaczka! Paula Dorner była jego narzeczoną?

— Tak mi powiedziała jej ciotka. Kiedy ten oszust zjawiał się tutaj, pani Leonia poprosiła mnie do salonu, żebym sobie dobrze obejrzał tego faceta. Przed czterema laty zniknął bez jednego słowa, zostawiając pannę Dorner na lodzie. Od tego czasu nic o nim nie wiedziała aż do dnia, kiedy zjawiał się niespodziewanie w „Rzymskim Cesarzu”.

—Czy pan wie, dlaczego panna Dorner go przyjęła? — pytał ostrożnie Horst.

—Pani Leonia powiedziała, że jej siostrzenica chciała mu wygarnąć, co o nim sądzi, i zakazać wstępu do swojego domu. I tak się też stało. Wtedy właśnie zobaczył go nasz doktor. Przed trzema dniami doszło do napadu w muzeum, a dzisiaj do tego cyrku tutaj. Ale go załatwiłem, co? Wszyscy byliście na medal! Ptaszki już siedzą w klatce. Wszystko poszło pierwsza klasa!

— Najcelniejszy był pański cios lutnią, przyjacielu. Wie pan, że to i mnie nagle rozjaśniło w głowie? Od razu pojąłem, że popełniłem błąd. Przecież ta piękna kobieta dla mnie włożyła to różowe чудо. A teraz odrzuca mnie i jest rozgniewana.

—Niech się pan nie przejmuj. Jeżeli będzie pan potrzebował pomocy, chętnie służyć, oczywiście tym razem bez lutni.

Opróżnili następne kieliszki, porozmawiali o różnych sprawach i rozstali się jak dobrzy przyjaciele.

Następnego dnia na telefoniczne wezwanie wszyscy razem udali się do komendy policji.

Anton niósł skrzynkę z skrawkami starej wełny i narzędzia pracy tkacza, Klaus resztki swojej lutni, a Robert dokumenty sprzed lat. Hrabina wzięła swoje rodowe klejnoty, z którymi nie chciała się rozstawać. Kiedy z tragiczną miną położyła je przed komisarzem policji, przez chwilę oniemiał ze zdumienia. Nigdy w życiu nie widział tylu brylantów, szafirów i turkusów. Kati towarzyszyła Robertowi, a Ina von Günther i profesor Reinhard trzymali się nieco z boku.

Paula była niespokojna; wiedziała, że czekają przesłuchanie w sprawie jej znajomości z Helmerem. Tylko Leonia była w dobrym humorze i uważała, że ta scena w komisariacie jest wręcz cudowna!

Kiedy hrabina już rozłożyła na biurku etui i puzderka zawierające kolczyki, bransoletki, broszki i pierścionki, stary komisarz mruknął:

—Proszę to wszystko schować w torebce, żeby pani znowu ktoś nie spróbował obrabować! Co za lekkomyślność trzymać takie świadectwa w szafie między bielizną. Należy je przechowywać w banku, w sejfie!

Paula słysząc to szepnęła do Leonii; — Co za lekkomyślność! Słyszałaś?

—Już ci lepiej? — zapytała Leonia nieco ironicznie.

—Trochę lepiej!

—Moje panie, żadnych prywatnych rozmów! Mamy tutaj poważniejsze sprawy! Zaczynamy!

Kolejno zeznawali wszyscy, a Paula musiała opowiedzieć, dlaczego zaangażowała tkacza. Potem przyznała, że przed pięciu laty poznała w Hamburgu Ernsta Helmera, właściwie Brunona Mechlena, i że była z nim zaręczona.

—Dlaczego państwo zerwali zaręczyny, panno Dorner?

—Pewnego dnia Ernest Helmer zniknął bez słowa wyjaśnienia. Sądzę, że

to nie należy do sprawy.

—Co tutaj należy do sprawy, a co nie, o tym decyduję ja, panno Dorner. Pani jednak zaprosiła do swojego lokalu tego Brunona Machlena.

—Ależ nie! Pewnego wieczoru zjawił się w winiarni jako gość, a ponieważ nie wiedziałam o niczym, co go obciąża, nie miałam powodu wyprosić go z lokalu. Następnego dnia przyszedł do mojego prywatnego mieszkania i chciał nawiązać stare stosunki, a ja kategorycznie odmówiłam w obecności mojej ciotki! — mówiąc to Paula z ulgą spojrzała na Leonie, która niecierpliwie czekała, żeby móc przemówić. Lecz teraz przyszła kolej na kustosza, który był głównym świadkiem.

Wszystko toczyło się zgodnie z procedurą. Podczas przesłuchań Horst zerkał na Paulę, ale dziewczyna nie zwracała na niego uwagi.

Robert zeznawał długo; przedłożył dokumenty z rozpraw sprzed lat, a w sprawie napadu w muzeum przed trzema dniami miał świadków: Leonie i przyjaciela Klause, którzy podali najdrobniejsze szczegóły.

Komisarz zrobił przerwę i po namyśle rzekł: — No, tak! A teraz została ta sprawa z lutnią. Kto uderzył w głowę Brunona Machlena?

Klaus rozpromieniony wstał: — To ja, panie komisarzu! Unieszkodliwiłem oszusta dokumentnie, ale niestety moja lutnia jest do wyrzucenia.

—No, no, panie artysto, nie ma pan powodu do radości! Może pan zostać ukarany. Nie wiem jeszcze dokładnie, co z tego wyniknie.

—Jeżeli mnie z tego powodu wsadzicie do pudła, pójdę tam z przyjemnością, bo działałem zgodnie z sumieniem! Robercie, milcz! To moja sprawa!

Klaus nie potraktował poważnie decyzji policjanta i śmiejąc się dodał: — Musi pan komisarz przyznać, że sprytnie ująłem trzech oszustów. Dwóch zamknąłem w salonie — tego tkacza i hrabiego

— a potem lutnią rąbnąłem po łbie trzeciego, kiedy zachowywał się bezczelnie wobec panny Dorner. Musi pan przyznać, że pan sam osobiście, nie zrobiłby tego lepiej!

Komisarz milczał. Po chwili wezwał hrabinę. Musiała opowiedzieć o kłótniach z rodziną i o szantażach. Wreszcie Leonia zeznała o wizytach „nieznajomego” u hrabiny.

Dowodów obciążających było bardzo dużo, a kiedy lokatorzy „Rzymskiego Cesarza” wracali już do domu, zobaczyli przed komisariatem policyjną karetkę, którą zabrano oszustów do powiatowego więzienia.

Leonia towarzyszyła hrabinie do banku, gdzie w sejfie zdeponowano jej biżuterię. Gdy wyszły, powiedziała:

—Moja kochana, teraz oczekujemy od pani, że będzie pani zawsze pięknie uczesana i elegancko ubrana.

—Niestety, nie jestem milionerką! — mruknęła hrabina.

—Nie, ale jest pani skąpa — i została pani wczoraj za to ukarana!

Kiedy Leonia wróciła później do „Rzymskiego Cesarza”, poszła do siostrzenicy, którą zastała w fotelu z listem w ręku.

—Tak wcześnie przynieśli pocztę? — zapytała.

—Masz, czytaj...

—To dobra czy zła wiadomość? — zapytała ciotka, szukając okularów.

—Po prostu oburzająca!

—No, zobaczymy! — Wzięła list, który był spinaczem przypięty do kontraktu. List był krótki:

*Niniejszym zawiadamiam, że zawieram tylko dożywotnie kontrakty
I czekam na nowy formularz.*

Horst Rudiger

Kontrakt był przedarty na pół.

—I co powiesz na tę bezczelność?

—Ciesz się, że będziesz miała lokatora na kilka lat.

—Lokator, lokator! Czy ty naprawdę sądzisz, że ja pozwolę temu człowiekowi mieszkać w moim domu? Wypowiem mu, i to zaraz jutro.

—Dziecko, po co ten pośpiech? Profesor dał zadatek, który przyjąłś, Kati zainkasowała czynsz za pierwszy miesiąc, więc on ma pełne prawo mieszkać przynajmniej przez miesiąc.

—Czy ty nie widzisz drwiny w jego liście? On będzie drwił ze mnie, po tym co mi zrobił!

—Co się stało? Nic nie wiem! Opowiedz mi, dziecino! — Leonia usiadła i zapytała z przejęciem: — Zgwałcił się?

—Ciociu Leonio! Co ty mówisz!

—Byłabym bardzo rozczarowana! — Leonia starała się zachować powagę.

—Do diabła, pozwól mi powiedzieć! — krzyknęła Paula.

—No dobrze, a więc o co chodzi? Co on ci zrobił?

—Podejrzewałam, że jestem w objęciach mężczyzny...

—A byłaś w objęciach mężczyzny?

—Oczywiście, ale nie z własnej, nieprzymuszonej woli! W ciemności na korytarzu myślałam, że to Horst... że to profesor...

—O! A w jego ramionach chciałabyś być? A więc myślałaś, że to profesor? A miałaś na sobie tę śliczną różową powiewną podomkę! Paula, czy muszę się dziwić?

—Doprowadzasz mnie do szaleństwa! Czy ty nic nie rozumiesz? Najpierw rozmawiałam z nim o miłości — no, wiesz podczas ostatniego omawiania warunków najmu — a on w godzinę później wątpi w moją miłość!

—Czyż nie miał powodu, widząc cię w tej ślicznej podomce w objęciach innego mężczyzny?

—Czy ty mnie traktujesz poważnie?

—Jeżeli mam być szczerą, nie! Jesteś śmieszna! A teraz opanuj się; musisz zejść do winiarni witać gości!

—Nigdy więcej nie odezwę się do tego człowieka. On chce stale mieszkać w „Rzymskim Cesarzu”! Coś podobnego! To śmiechu warte!

—Radziłabym ci, żebyś to zrobiła.

—Co chcesz, żebym zrobiła?

—Żebyś się śmiała!

Paula tylko spojrzała kątem oka na ciotkę i wyszła. Leonia miała czas do zastanowienia się nad wszystkim. Wynikiem tego namysłu była decyzja, żeby porozmawiać z profesorem. Poprosiła artystę, żeby ją zawiózł volkswagenem na plac budowy, gdzie profesor pracował. Malarz zapytał:

—Czy to było groźne?

—Na razie wydaje mi się to śmieszne!

—Jestem do pani dyspozycji, ale nie mam już lutni! W razie potrzeby skorzystamy z innego przedmiotu.

—Przyjacielu, to zwariowane zamieszanie musi się wreszcie skończyć! — mówiąc to Leonia wsiadła do samochodu i ruszyli. Opuścili miasto, jechali drogą przez łąki i lasy, aż ujrzeli gigantyczną budowlę.

—Zawsze jest taki bałagan, bez względu na to, czy budują willę, czy ogromną fabrykę. Uwaga! Tutaj jest tabliczka z napisem „Do biura”. Pojechali wybojami, wśród kamieni, porzrzucanych belek i desek, zwojów drutu, aż ujrzeli budynek, z którego właśnie wychodzili młodzi ludzie w białych kitlach. Leonia zapytała jednego z nich:

—Czy mogę rozmawiać z panem profesorem?

—Z którym?

—Oho! To ich jest więcej?

—Dzisiaj tak; ukończyliśmy budowę jednego skrzydła i jest konferencja. Będzie raczej trudno wywołać profesora, z którym pani chce rozmawiać. Panowie omawiają ważne problemy.

—Moja sprawa też jest bardzo ważna. A więc proszę poprosić profesora Rudigera!

Młody mężczyzna, nic nie mówiąc, wskazał kciukiem drogę za swoimi plecami. Leonia poszła wąską ścieżką wśród gliny i gruzu, aż stanęła przed drzwiami z tabliczką: „Profesor H. Rudiger”. Nacisnęła klamkę. W małym pokoju ujrzała inteligentnie wyglądającego młodego pana w okularach, który zapytał:

—Czego pani sobie życzy?

—Chcę rozmawiać z panem profesorem Rudigerem.

—W jakiej sprawie? — zapytał młody człowiek. Robił takie wrażenie, jakby Leonia trafiła na niewłaściwe miejsce.

—Proszę powiedzieć panu profesorowi, że przychodzę w sprawie „Rzymskiego Cesarza”.

—Coooo? Rzymskiego cesarza? A można zapytać którego — młody mężczyzna tłumił uśmiezek.

—Proszę pana, nie mam czasu. Proszę to powtórzyć panu profesorowi, a o resztę proszę się nie martwić!

Młody mężczyzna zniknął za dużymi drzwiami. Po chwili wbiegł Horst wołając:

— Paulo! Ty tutaj?

Widząc Leonie, spieszył się i zapytał: — Łaskawa pani! Czy coś się stało?

—Oczywiście! Jednak chciałabym z panem o tym pomówić w innym pokoju.

Pospiesznie zaprowadził Leonie do sąsiedniego pokoju i zdenerwowany rzekł:

—Proszę bez ogródek powiedzieć, co się stało? Jestem zaniepokojony!

—Otrzyma pan wymówienie!

—O, jeżeli nie grozi mi nic gorszego, to wszystko w porządku! Właściwie liczę się z taką ewentualnością. Nie oczekuję, że właścicielka „Rzymskiego Cesarza” powita mnie w sali. A więc otrzymała mój list?

—Tak. Ksantypa jest łagodną niewiastą w porównaniu z moją siostrzenicą. Jest obrażona do szpiku kości, do śmierci nie wybaczy panu i postanowiła umrzeć jako dziewica! Mam wrażenie, że najbardziej boli ją fakt, że nie zwrócił pan uwagi na różową podomkę, to powiewne чудо, które wło-

żyła dla pana! Sama mi to powiedziała!

—Łaskawa pani! Przez sekundę zaparło mi dech i moje serce przestało bić, gdy ujrzałem Paulę w objęciach obcego mężczyzny, zwłaszcza że przed godziną rozstaliśmy się w bardzo czułym nastroju. Dopiero kiedy nasz artysta rozbił lutnię na głowie tego nieznajomego, sytuacja wyjaśniła się i...

—Tak, ale moja siostrzenica jest uparta jak kozioł! Co teraz będzie? Profesorze, pragnę, żeby w „Rzymskim Cesarzu” znów zapanował spokój i żeby wszyscy żyli w harmonii.

—Proszę mi poradzić, co mam robić? Nie chcę popełnić błędu!

—Nie radzę zaraz okazać skruchy i przepraszać! Sądzę, że trzeba Paulę zaskoczyć, w przeciwnym razie pograży się jeszcze bardziej w obrażonej dumie. Nie muszę pana przekonywać, że jest w panu zakochana. Chyba pan w to nie wątpi?

Śmiejąc się Horst wziął Leonie za obie ręce i całując je rzekł:

—Dziękuję, serdecznie dziękuję, że pani przyjechała! Naprawdę nie wiedziałem, co należy zrobić. Pani wskazała mi drogę!

—Panie profesorze, dzisiaj późno wieczorem, kiedy będę w moim pokoju siedzieć z Paulą, poproszę, żeby zeszła na pierwsze piętro do salonu i przyniosła okulary, które tam zostawiłam. Reszta należy do pana!

Uśmiechnęli się do siebie i profesor, ku zdziwieniu wszystkich obecnych, odprowadził Leonie do samochodu. Tam, oparty o maskę, stał artysta, przyglądając się krzątaniu robotników i inżynierów.

Pokręcił głową i zapytał: — Profesorze, czy tutaj codziennie jest taki cyrk? Po co ten pośpiech?

—Mistrzu, jeżeli chcemy wszystko wykonać w ustalonym terminie, musimy się spieszyć. W budownictwie to normalna sprawa. Niech pan dziękuje Panu Bogu, że te cenne płótna, które pan restauruje, tak cierpliwie czekają na pana i nie uciekają! Serdecznie dziękuję, że pan przywiózł panią Leonie!

Leonia siedziała w swoim pokoju; Czekwała na Paulę, którą nadał nie opuszczał ponury nastrój, zwłaszcza że profesor nie przyszedł na kolację. Nie mogła go zignorować i ominąć jego stolika. Ponieważ nie dano jej możliwości, a liczyła na to, była jeszcze bardziej rozdrażniona.

Nie wiedziała, że profesor zamówił u Antona wykwintną kolację, którą podano mu w jego apartamencie. Tego szef sali stary dyplomata

— nie uważał za wskazane przekazywać szefowej.

Paula nie prezentowała się tak ładnie jak zazwyczaj — ubrała się na szaro. Postanowiła wyglądać jak ciężko zapracowana szefowa i schowała elegancką czarną suknię do szafy. Leonia wstrzymała się od komentarzy. Uśmiechała się i w salonie na pierwszym piętrze, na stoliku przy kominku położyła swoje zapasowe okulary. Teraz w swoim pokoju czekała na siostrzenicę. Kiedy Paula weszła, zapytała ją:

—Jak tam na dole? Dużo gości?

—Nie narzekam, ale czasy są ciężkie.

—Byli jacyś znajomi?

—Tylko lekarz, który przyszedł do naszego Roberta Kunze. Zamówił zakąskę.

—Wyobrażam sobie, że raczej skromną! A poza tym nie było interesujących ludzi?

—Nie. Nie przywiązuję żadnej wagi do interesująco wyglądających ludzi. Zazwyczaj za ciekawą powierzchownością nic się nie kryje. A tutaj, na górze? Wszyscy byli zadowoleni?

— Minał strach i humory dopisują! Kolacja była pyszna — te sznycelki! Mówię ci, pyszne!

—Jakie znowu sznycelki?

—No, dobrze. Ponieważ jesteś dzisiaj w złym humorze, niech będą

sznycle! Nawet hrabina nie gderała! Była uprzejma i pogodna.

—Lekkomyślna osoba. A ta cała historia z biżuterią niech będzie nauzką dla ciebie.

—Przecież ja nie mam bratanka złodzieja!

—Kochanie, powiedz mi, czy wszyscy są już w domu? Rozmawiałam z Antonem i poleciłam, żeby dobrze pozamykał drzwi, kiedy wyjdą ostatni goście.

—O ile wiem, wszyscy nasi lokatorzy są już w domu. Słuchaj, Paulo, jeżeli kochasz starą ciotkę, zrób coś dla mnie!

—Chętnie, ale co?

—Proszę cię, zdejm tę szarą spódnicę i golf. Nie jest ci do twarzy w tym kolorze. Przecież masz ładne podomki; nie musi być akurat ta szalowa różowa!

Paula niechętnie wstała, narzekając: — Wiesz, ten pasek jest za ciasny. Chętnie zdejmę spódnicę. Masz rację, zaraz się przebiorę.

Po chwili wróciła w eleganckiej seledynowej podomce. Leonia była zadowolona:

—No, w tym wyglądasz o wiele ładniej, Usiądź, pogadamy. O, byłabym zapomniała: zostawiłam w salonie na pierwszym piętrze okulary. Proszę, przynieś je, chcę potem jeszcze poczytać!

—Dobrze, kochanie, już idę!

Leonia wygodnie usiadła w fotelu i — czekała.

Paula powoli schodziła na pierwsze piętro. Musiała przejść obok apartamentu profesora Rudigera. Mijając drzwi, mruknęła: — Co za bezczelność, zajmować mieszkanie, mimo że kontrakt nie jest podpisany.

Weszła do salonu, zapaliła światło i zaczęła szukać okularów ciotki Leonii. Kiedy nachyliła się nad stołem przy kominku, nagle objęły ją silne męskie ramiona.

—Precz! Do licha, co to za napaść? Będę wołać o pomoc!

—Nie ma potrzeby, sam sobie poradzę! — spokojnie odpowiedział głos fascynującego mężczyzny. Trzymał ją tak mocno, że nie mogła się ruszyć. Powtarzała tylko:

—Precz, i to natychmiast!

—Ani mi się śni! Radzę ci, żebyś się uspokoiła. Nie licz na delikatność z mojej strony!

—Co to ma znaczyć? To bezczelność!

—Ciszej! Chcesz, żeby wszyscy lokatorzy zbiegli się i podziwiali, jak szefowa „Rzymskiego Cesarza” upaja się miłością?

—Nie mam zamiaru upajać się miłością!

Horst zaczął ją namiętnie całować, a ponieważ próbowała krzyczeć, szepnął:

—Cicho! Co będzie, jeżeli zjawi się artysta i dostanę lutnię po głowie?

—O, to byłaby moja zemsta!

—Kocham cię! Uspokój się i powiedz mi tylko, że mnie kochasz, a sprawa będzie załatwiona.

—Ja miałabym koftiać mężczyznę, który mnie tak ciężko obraził? Panie! O jakiej sprawie pan mówi?

—Do mnie trzeba się zwracać „panie profesorze”! Zależy mi na tytule, na który musiałem ciężko pracować i chcę, żeby się z niego cieszyła moja żona. A sprawa, o której wspomniałem, to kontrakt małżeński u notariusza!

Znowu mocno przytulił ją do serca, mimo że się jeszcze broniła, ale już nie tak zdecydowanie jak na początku. Wykrztusiła zdyszana:

—Czuję, że nie wytrzymam...

—Co ja słyszę? A więc zgadzasz się, Paulo?

—Nie wytrzymam ze złości, ty bezczelny, bezwstydnym, aroganckim, wstrętnym uwodzicielu! A moja ciotka nazwała cię fascynującym mężczyzną! Coś podobnego, fascynujący! Śmiechu warte!

Paula zaczęła się śmiać i bardzo powoli przytuliła się do Horsta. objęła go za szyję i szepnęła mu do ucha:

—Nienawidzę cię!

—Wspaniale! Czekam na dalsze podniecające wyznania.

—Wymawiam ci apartament, wyrzucam cię z „Rzymskiego Cesarza” i ...

—Pewnego dnia to się oczywiście stanie, ale wtedy razem zamieszkamy w pięknym wieżowcu.

—A mój „Rzymski Cesarz”?

—Nadal będzie twoją własnością; będziesz nim zarządzała, ale z dala. Często i chętnie będziemy przyjeżdżali tutaj, do mojego obecnego apartamentu. Wszystko to omówimy później, na razie mówmy o miłości.

—I?

—... i pertraktujmy!

Nastąpiła cisza; przeżywali najpiękniejsze chwile w swoim życiu.

„Rzymski Cesarz” stał się domem pełnym miłości. Kati nie opuszczała

swojego Roberta; siedziała przy nim i rozmawiali o wspólnej przyszłości. Ina zaprosiła do siebie Hugona Reinharda i też mówili o miłości, o pięknie i dobroci. Artysta Klaus Ciaxel wrócił późno i ziewając wszedł do cichego domu. Mruknął pod nosem, że miłość to jednak wspaniałe uczucie. Hrabina czytała romans, który dała jej Leonia. Stara arystokratka zaczęła poważnie myśleć o swoim zmarnowanym życiu, które spędza samotnie, wiecznie niezadowolona. Postanowiła, że spróbuje być miłą, uprzejmą, przestanie gderać

i narzekać.

Leonia podjęła decyzję pozostania u siostrzenicy. Nie chciała wracać do Berlina, gdzie znowu byłaby sama, skazana na chimery różnych kucharek. Tutaj będzie miała wspaniałe i ciekawe pole do działania. Słusznie przewidywała, że młoda szefowa „Rzymskiego Cesarza” w najbliższej przyszłości nie będzie wieczorami witać gości w winiarni. Będzie to robić ona, Leonia, tak jak legendarna starsza dama, pani Sacher w Wiedniu, którą miała okazję podziwiać. Leonia ułożyła sobie plan życia w przyszłości i — spokojnie zasnęła.

Klaus, malarz, też nie zamierzał zrezygnować z apartamentu w „Rzymskim Cesarzu”. Z tego domu będzie wyruszał do różnych miast, gdzie czekają go liczne prace i będzie wracał zawsze mile witany. Kto wie, może pewnego dnia zjawi się z nową lutnią?

Na mapach samochodowych i folderach reklamujących okoliczne uzdrowiska opublikowano, że pobyt w winiarni w „Rzymskim Cesarzu” jest pięknym, niepowtarzalnym przeżyciem! Oczywiście nigdzie nie wspomniano, że właścicielka romantycznej gospody w międzyczasie została szczęśliwą żoną słynnego architekta, profesora Horsta Rudigera.